

ANNE MARIE
WINSTON

Po deszczu jest
słońce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Idąc na wysokich obcasach, Jillian Kerr z trudem pokonywała nierówny grant. Cienka, letnia garsonka wydawała się tak ciężka, jakby zrobiono ją z grubej wełny. Wrześniowe słońce prażyło niemiłosiernie. Baltimore cieszyło się babim latem. Ziemia była sucha, trawa zielona, a w powietrzu nadal rozlegał się śpiew letnich ptaków.

Jillian nie dostrzegała niczego. Na przystrzyżonym trawniku znajdowały się dwa bliźniacze, świeżo wykopane groby. Obeszła je i po chwili znalazła się pod sklepieniem, gdzie miały się odbyć pogrzebowe uroczystości. Zajęła miejsce w pustym rzędzie krzeseł przeznaczonych dla rodziny.

Tyle że rodziny nie było. Jillian i Charles wychowywali się razem, byli jak brat i siostra, lecz nie łączyło ich żadne pokrewieństwo. Alma, żona Charlesa, była jedynym dzieckiem nieżyjących rodziców, tak więc jej też nie żegnał nikt z rodziny. Pozostawała tylko Jillian, pogrążona w głębokim smutku po śmierci obojga bliskich jej ludzi.

Pastor rozpoczął nabożeństwo. Jillian zapiekły oczy. Odrzuciła w tył falę jasnych włosów i utkwiała wzrok w czubkach drzew rosnących na odległej stronie wzgórza.

Nie płakała. Słuchała pochwał, jakimi pastor obdarzał zmarłych. Almę Bender Piersall i Charlesa Edwarda Piersalla, miejscowego biznesmena, czynnego członka kościoła, hojnego sponsora i organizatora wielu dobroczynnych akcji, a dla Jillian najdroższego przyjaciela z dzieciństwa.

Charles Edward Piersall stał się także odpowiedzialny za tragiczny ciąg wydarzeń, które odebrały Jillian jedyną szansę miłości. Nadal jednak jej wspomnienia o Charlesie były ciepłe i przepełnione uczuciem.

Razem jeździli na rowerach, grali w piłkę i łazili po drzewach. Nago pływali w strumyku, dopóki ojciec Charlesa nie złożył im za to skóry. Opowiadali sobie o odbywanych

randkach i szli ramię w ramię podczas ceremonii zakończenia nauki w szkole. Pomagali sobie w najgorszych chwilach życia. I chociaż ostatnio Jillian rzadko widywała Charlesa, świadomość, że był w pobliżu, stanowiła dla niej coś w rodzaju liny ratunkowej. Gdyby nie potrafiła dać sobie rady z samotnością.

Głośne szepty rozlegające się za plecami Jillian sprawiły, że rzuciła okiem za siebie, chcąc surowym spojrzeniem skarcić rozmówców. Jej uwagę przyciągnął jakiś ruch. Nie! To niemożliwe! Rozpoznała ciemnowłosego mężczyznę idącego w stronę grobów. Wyprostowała się i nabrała głęboko powietrza. Po chwili starszy brat Charlesa, czyli Dax, a dokładniej Travers Daxon Piersall IV, wystąpił z grupy żałobników i usiadł na krześle po jej prawej stronie.

Och, Boże! Jillian poczuła, jak ogarnia ją panika. Miała ochotę uciec, lecz w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić. A ponadto, w przeciwieństwie do nowo przybyłego mężczyzny, nie miała zwyczaju rejterować. Zaciśnęła pięści, usiłując zwalczyć urazę, która przed laty przeobraziła się w czystą nienawiść. Niedoczekanie! Swoim niespodziewanym pojawieniem się Dax jej stąd nie wygoni.

Szum rozmów stał się jeszcze głośniejszy. Zobaczyła, że jej sąsiad odwrócił głowę. Rzuciła mu krótkie spojrzenie. Wystarczyło jednak, aby stwierdzić, że nic nie stracił ze swej męskiej urody. Przeciwnie, wydawał się jeszcze roślejszy niż przed laty. Jill znała anatomiczne szczegóły budowy jego ciała. Myśl o nich zagrzebała jednak głęboko w pamięci.

Na szczęście, sama też prezentowała się doskonale i zdawała sobie z tego sprawę. Miała nieskazitelną figurę dzięki bezustannemu liczeniu kalorii, aerobikowi, ćwiczeniom na przyrządach oraz kosztownym kosmetykom regenerującym skórę. Miała również wypielęgnowane dłonie, świetnie ułożone włosy, a jej czarna, letnia garsonka, kupiona na

wyprzedaży w luksusowym butik, przylegała idealnie do ciała, uwypuklając ponętne kształty.

Do Ucha! Szkoda, że Dax nie wygląda gorzej. Z jaką radością i wyższością patrzyłaby teraz na człowieka, którego kochała i za którego zamierzała wyjść za mąż, dziwiąc się samej sobie, że kiedykolwiek się jej podobał. Niestety, nadal widok Daksa zapierał jej dech w piersiach.

Za plecami Jillian żałobnicy chórem wyszeptali:

- Amen.

Pogrzeb Almy i Charlesa właśnie się zakończył. Jillian wstała. Dax także podniósł się z miejsca. Kiedy ruszyła ku grobom z dwiema żółtymi różami, wziął ją pod rękę i przytrzymał mocno u swego boku.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Usiłowała bezskutecznie wyswobodzić łokieć. Po raz pierwszy zmierzyli się wzrokiem. Na widok cynicznego rozbawienia, jakie ujrzała w czarnych oczach Daksa, zacisnęła wargi.

Grubo się mylił, jeśli myślał, że na cmentarzu sprowokuje ją do urządzenia mu jakiejś sceny. Przyszła pożegnać jego młodszego brata...

Charles. Och, Boże! Alma i Charles. Pod Jillian nagle ugięły się kolana.

Charles powinien żyć, a nie leżeć w białej skrzyni! Był jedynym człowiekiem na świecie, który wiedział wszystko o Jillian Elizabeth Kerr. Bezinteresowna przyjaźń Charlesa była jej niezbędna. Podobnie jak psychiczne wsparcie, a także przyjacielskie ramię, na którym mogła się wyplakać.

I Alma. Słodka Alma. Charles nie spodziewał się, że ją pokocha. Okazała się jednak cudowną żoną. Z miejsca zaakceptowała Jillian. Tak łatwo, jakby chodziło o jej własną siostrę. Początkowo Jillian też wyplakiwała się przed Alną. Ale od wielu lat już nie roniła łez.

Dziś jednak miała ochotę się rozplakać. Zaciśnęła drżące wargi i w milczeniu pochyliła się nad grobami, kładąc na nich róże. Zaraz potem odsunęła się, robiąc innym przejście.

Palce Daksa paliły jej ramię przez materiał garsonki i gdy tylko Jillian spostrzegła, że nikt na nich nie patrzy, wyrwała rękę.

- Nie dotykaj mnie, chyba że chcesz stracić palce - wycodziła przez zęby.

Idealnie ostrzyżone, czarne włosy Daksa połyskiwały w słońcu. Wyglądał jak typowy Amerykanin, któremu poszczęściło się w życiu.

Usłyszawszy uwagę Jillian, w uśmiechu wykrzywił usta.

- Miło widzieć, że nic nie straciłaś ze swego uroku - zakpił. Jego głęboki głos drażnił zakończenia nerwów, jak cukier zepsuty zęb. - Dopiero co przyjechałem. Zajmiesz się mną i zaprosisz do domu?

- Spóźniłeś się o siedem lat. - Ugryzła się w język. Dax nie powinien się domyślać, że jego ucieczka tak wiele dla niej znaczyła. Powróciło uczucie doznanej krzywdy.

Nagle zniknął zwodniczy, męski urok. We wzroku Daksa Jillian dojrzała coś, co ją przeraziło. Już miała uciec, gdy nagle uprzytomniła sobie, że nie powinna dawać mu satysfakcji.

Spojrzał w stronę otwartych grobów.

- Staruszek Charlie wyciął nam niezły numer - powiedział drwiącym tonem. - Ta jego żona musiała być niezła, skoro tak szybko rzucił cię dla niej.

Jak mógł tak się wyrażać o własnej rodzinie? Jillian zabołało serce, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Alma była wyjątkową kobietą. Charles ją uwielbiał - oświadczyła z przekonaniem.

Dax uniósł wysoko brwi.

- Jak widzę, rzeczywiście dał ci kosza. A może trzymał cię w pogotowiu, aby od czasu do czasu robić mały skok w bok?

Dopiero po dłuższej chwili dotarł do Jillian sens usłyszanych słów.

- Ty łajdaku! - warknęła. - Zostaw w spokoju moje sprawy. Nie masz pojęcia, co naprawdę łączyło mnie z Charlesem. Och, przepraszam, zupełnie zapomniałam, że w rzucaniu podejrzeń jesteś o niebo lepszy niż w wywiązywaniu się ze zobowiązań.

Stała teraz tuż przed Daksem, ale nie mogła zająrzeć mu w oczy, gdyż był znacznie wyższy. Mimo to jednak na jego twarzy dostrzegła pogardę. I wściekłość tak wielką, jak jej własna.

Nagle do Jillian dotarł kobiecy zaniepokojony głos:

- Jill? Czy coś się stało?

Zobaczyła Marinę. Prawie biegła w jej kierunku, ciągnąc za sobą Bena, swojego męża. Jillian ujęła rękę siostry.

- Wszystko w porządku - odparła spokojnie. - Jeśli nie weźmie się pod uwagę tego, że właśnie znajdujemy się na pogrzebie dwojga ludzi, którzy nie powinni umierać tak młodo.

Jillian westchnęła. Czowała, że Dax nadal za nią stoi. Postanowiła go ignorować.

- Jak się masz? Czyżbym aż tak bardzo się zmienił, że mnie nie poznajesz? - Dax podszedł do jej siostry i uśmiechnął się promiennie. Dopiero teraz Jillian zorientowała się, że Marina nie ma pojęcia, kto przed nią stoi.

- To Daxon Piersall, brat Charlesa - wyjaśniła. - Zdumiony Dax otworzył usta, ale Jillian go ubiegła. - Kilka lat temu moja siostra uległa wypadkowi i od tamtej pory ma luki w pamięci. Niewiele wie, co działo się w dzieciństwie.

- To jest brat Charlesa? - Duże, niebieskie oczy Mariny wypełniły się łzami. Uścisnęła mocno dłoń Daksa. - Nie wiedziałam, że Charles miał rodzinę. Tak mi przykro...

- Niepotrzebnie. - Odezwanie się Daksa zabrzmiało jak trzaśnięcie bicia. Powstrzymało potok słów. - Nie widzieliśmy się od wielu lat. Nie byliśmy ze sobą emocjonalnie związani. - Spojrzał wymownie na Jillian. Rysy jego twarzy zniekształcił szydery uśmiech. - Jak Charles i Jillian.

- Przestań, Dax - powiedziała lodowatym tonem. - Możesz czepiać się mnie do woli, ale postaraj się nie zanudzać innych ludzi.

Dax odetchnął głęboko i zaczął przyglądać się Marinie.

- Szkoda, że mnie nie pamiętasz - powiedział po chwili. - Jako dzieci świetnie bawiliśmy się razem.

- Ja też tego żałuję. - Marina popatrzyła na towarzyszącego jej mężczyznę. - To mój mąż, Ben Bradford. A to jest Dax Piersall, podobno jeden z moich przyjaciół z czasów wczesnej młodości - dokonała wzajemnej prezentacji.

Szwagier Jillian uścisnął rękę Daksa. Zauważyła, że nawet się nie uśmiechnął. Nagle uderzyło ją podobieństwo obu mężczyzn. Wysocy, postawni, ciemnoocy i czarnowłosi, promieniowali siłą fizyczną. Ludzie wyczuwali ją na odległość i natychmiast jej ulegali. Wszyscy. Z wyjątkiem niejkiej Jillian Kerr.

Ben odsunął się od Daksa.

- Wybacz nam, moja droga - powiedział do Jillian. - Muszę odwieźć Marinę do domu. Jest za gorąco. Powinna odpocząć.

- W domu? - Marina wzniosła oczy ku niebu. - Gdy tylko tam się znajdę, natychmiast dziecko zacznie domagać się następnego karmienia. Znakomicie sobie odpocznę - dodała z przekąsem.

Biorąc żonę za ramię, Ben pożegnał szwagierkę.

- Na mnie też już czas. - Jillian nadarzała się okazja ucieczki. - Idę z wami - oświadczyła.

W tej chwili poczuła, jak na jej rękę zamykają się palce Daksa.

- Musimy porozmawiać.

- Puść ją. - Ben stanął za Daksem. Zaciśnął usta.

- Ben, wszystko w porządku - uspokoiła go Jillian. - Oboje z Daksem powinniśmy omówić pewne sprawy.

Jej serce zaczęło bić nierówno. Czowała ciepło płynące spod męskiej ręki. Mimo że nienawidziła tego człowieka, ulegała jego fizycznemu urokowi.

Nie puszczał ramienia Jillian. Nie chciała, aby jej dotykał, z czego świetnie zdawał sobie sprawę. Postanowiła nie reagować. Nie da się speszyć ani nastraszyć.

Odwróciła się twarzą do Daksa, niemal prowokacyjnie nacierając na niego ciałem. Podniosła rękę i zaczęła bawić się węzłem jego krawata. Jednak bliskość tego mężczyzny zrobiła na niej silne wrażenie. Czowała na sobie uważny wzrok.

Opiekuńczym gestem otoczył Jillian ramieniem. Przez jej ciało przepłynął prąd. Z trudem opanowała falę podniecenia.

- Powinnam porozmawiać z Daksem o Zakładach Przemysłowych Piersalla, jako że staliśmy się ich głównymi akcjonariuszami - oświadczyła spokojnie. - A wy możecie już sobie iść - dodała, spoglądając na Bena i siostrę.

Nie przestawała jednak obserwować Daksa. Gdy wspomniała o firmie, na jego twarzy zauważyła zaskoczenie. A więc nie miał pojęcia, że wszystkie swoje udziały Charles zapisał jej w testamencie! Dopiero dziś rano sama się o tym dowiedziała.

Ben wyraźnie ociągał się z odejściem. Nie miał ochoty zostawiać Jillian z Daksem. Znała jego wybuchowy temperament, a także opiekuńczość w stosunku do bliskich mu osób. Ze sztucznym uśmiechem przyklepionym do warg

czekała cierpliwie, aż Marina i Ben odejdą. Zaraz potem odsunęła się od Daksa. Ze zdziwieniem poczuła, że od razu ją puścił. Odetchnęła z ulgą. Stojąc zbyt blisko niego, nie była w stanie logicznie myśleć.

- Daj spokój mojej siostrze - powiedziała ostrym tonem.

- Marina naprawdę mnie nie pamięta?

- Zapomniała o wszystkim, co działo się przed wypadkiem - oznajmiła Jillian i dodała z głębokim westchnieniem:

- Ma szczęście. Zamieniłabym się z nią bez chwili namysłu.

- Nie dopuszczając Daksa do głosu, ciągnęła: - Powinieneś uprzedzić mnie o swoim przyjeździe. Gdybym wiedziała, że się zjawisz, wydałabym na twoją cześć małe przyjęcie. Zaprosiłabym wszystkich łobuzów z całego miasta.

- Zmieniłaś się - stwierdził Dax. - Dawniej byłaś dobra i słodka. Nie kąsałaś.

Jillian nie podobał się sposób, w jaki jej się przyglądał. Tak jakby była jedną z arabskich klaczy należących do Piersallów.

- Oczywiście, że się zmieniłam - potwierdziła obojętnym tonem. - Jestem dojrzałym człowiekiem. Kobietą interesu.

- Masz na myśli „Świat Dziecka”.

Mimo woli na twarzy Jillian odbiło się przykre zaskoczenie. Uprzytomniła sobie, że czekają ją większe kłopoty, niż przewidywała.

- Skąd wiesz o moim sklepie? Mówiłeś, że dopiero co przyjechałeś do miasta.

Uśmiechnął się zimno, a w jego oczach ukazał się gniew. Sprawił, że Jillian cofnęła się o krok.

- Och, złotko, wiem o wszystkim, co ciebie dotyczy.

- Nie o wszystkim, skoro nie miałeś pojęcia o moich udziałach w firmie.

- Jill!

Odwróciła się. Na widok podchodzącego mężczyzny zmusiła do uśmiechu.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytał Roger Wingerd. Uścisnął ją. - Przykro mi. Będzie bardzo go nam brakowało. Charles tak świetnie zbierał pieniądze na cele dobroczynne. Nikt nie potrafi go zastąpić.

Jillian skinęła głową. Stała jej przed oczyma sylwetka Charlesa. Ubrany w obszerny fartuch, obracał naleśniki na patelni, przygotowując doroczne śniadanie, z którego dochód przeznaczony był na cele dobroczynne. Coś ścisnęło ją za gardło.

- Wiem.

Stojący obok Dax wyciągnął rękę. Przedstawił się. Na twarzy Rogera Wingerda odmalowało się zaskoczenie. Z wahaniem odwzajemnił uścisk dłoni i wymienił swoje nazwisko.

- Roger jest szefem finansów w Zakładach Przemysłowych Piersalla - wyjaśniła Jillian. - Przez blisko siedem lat pracował wraz z Charlesem. Znał go prawie tak dobrze jak Alma. - Lepiej niż ty, Dax, dodała w myśli.

Roger wydawał się nie wyczuwać istniejącego napięcia.

- Przykro mi, że stracił pan brata. Charles był niezwykłym człowiekiem - oświadczył.

- Z pewnością - mruknął pod nosem Dax. Jillian zwróciła się do Rogera:

- Widzimy się w czwartek wieczór. Umowa stoi?

- Tak. Chyba że po tym, co się stało, nie masz ochoty nigdzie iść.

- Do czwartku będę już w lepszej formie - zapewniła. - Roger, przyjedź po mnie o...

- W czwartek wieczór Jillian będzie zajęta - nieoczekiwanie do rozmowy włączył się Dax. - Podobnie jak we wszystkie następne dni. - Mówiąc to, podniósł lekko głos.

Jillian spojrzała na niego z wściekłością.

- Nie masz prawa wtrącać się do moich spraw.

Udał, że nie dosłyszał jej słów. Rzucił Rogerowi wrogie spojrzenie.

- Może pan rozpowszechnić wiadomość, że kiedy ja pojawiając się w mieście, Jillian wypada z obiegu - dodał drwiącym tonem.

Roger popatrzył na nią pytającym wzrokiem. Zaprzeczyła energicznym ruchem głowy.

- On znów ma halucynacje. - Rzuciła Daksowi mordercze spojrzenie. - Zadzwoń do ciebie - obiecała Rogerowi.

Gdy odszedł, spojrzała gniewnie na Daksę.

- Ani mi się waży zachowywać w taki sposób. Nie życzę sobie, abyś odstraszał moich przyjaciół i antagonizował rodzinę.

Wzruszył ramionami. Nie dawał po sobie poznać, o czym myśli.

- To było nawet zabawne - oświadczył po chwili.

- Odczep się ode mnie - powiedziała ze złością. - Wyjedź stąd. Uciekaj, gdzie pieprz rośnie. Świetnie ci wychodzi natychmiastowe znikanie. - Miała ochotę mu przyłożyć.

Zacisnęła szczękę. Podniósł wzrok.

- Uprzedzam, złotko, że zamierzam na dłuższy czas powrócić do twego życia. Lepiej więc zacznij od razu przyzwyczajać się do tej myśli.

Odwrócił się i odszedł, zanim Jillian zdołała odpowiedzieć.

Cztery godziny później salę recepcyjną kościoła opuścili ostatni żałobni goście, żegnający Almę i Charlesa. Jillian pocieszała zgnębionych. Otrzymała pięć propozycji upicia się

na umór, dwie osoby zaofiarowały się zostać z nią na noc. Jedną z nich był oblesny facet podający się za przyjaciela Charlesa. Gdyby musiała wybierać, zdecydowałaby się na alkohol.

Zostawiwszy sprzątanie komitetowi kościelnemu, pojechała do domu. Zaparkowała na podjeździe. Czuła się potwornie zmęczona. Bolało ją całe ciało. Z największym wysiłkiem wysiadła z samochodu. Była całkowicie otepiała po tym, co ostatnio działo się wokół niej.

A działo się wiele. Najpierw zadzwoniła do niej rozhisteryzowana gospodyni, z którą skontaktowała się policja. Jillian musiała zidentyfikować ciała Almy i Charlesa, gdyż nie było nikogo innego, kto mógłby to zrobić. Zginęli w czołowym zderzeniu dwóch samochodów. Wypadek spowodował pijany kierowca. Wizyta w kostnicy była dla Jillian koszmarem przeżyciem.

Po ciemku szukała kluczy w torebce. Ledwie trzymała się na nogach. Potknęła się na schodkach. Zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w łóżku. I przespać co najmniej dziesięć dni...

Stając na werandzie, ujrzała, że z fotela na biegunach podnosi się jakaś ciemna sylwetka. Serce zabiło jej jak szalone. Dopiero po chwili rozpoznała Daksa.

- Piekielnie mnie wystraszyłeś - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Przepraszam. - Wcale nie było mu przykro. W jego głosie brzmiało rozbawienie.

- Idź sobie. - Wsunęła klucz do zamka. - Jestem skonana.

- Mamy wiele spraw do obgadania. - Podszedł bliżej, tak że w przyćmionym świetle lampy mogła dostrzec jego błyszczące oczy.

- Zjedz ze mną jutro kolację. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Nic z tego, chłoptasiu. - Pokręciła głową. Usiłowała ukryć drżenie głosu. Gdyby tylko Dax nie stał tak blisko niej!

- Jutro wieczorem jestem zajęta. I w ogóle nie mam dla ciebie czasu aż do roku dwutysięcznego pięćdziesiątego. - Przekręciła klucz w zamku i odwróciła się plecami do nieproszonego gościa.

- Umowa najmu lokalu „Świata Dziecka” wygasa w przyszłym miesiącu - oznajmił z naciskiem. - A obu...

Jillian przerwała mu drwiącym tonem.

- Jak widzę, wiele zdążyłeś już wywęszyć.

- A obu pozostałych sklepów w listopadzie - spokojnie dokończył myśl.

- Co to oznacza dla mnie? - spytała, nagle zaniepokojona.

- Masz przed sobą nowego właściciela Downington Plaza, który może przedłużyć okres wynajmu tych sklepów, jeśli przyjdzie mu na to ochota...

Tego było już za wiele dla Jillian. Opadła ciężko na fotel. Tak więc dom, w którym mieściły się sklepy, należał do Daksa. W każdej chwili mógł odmówić przedłużenia okresu wynajmu.

- Dlaczego mi to robisz? - spytała, starając się ukryć żal.

- Czy nie dość ci tego, co już uczyniłeś...?

- Pytasz, czy nie dość mi tego? - warknął. W jego głosie brzmiała wściekłość. - A coś ty zrobiła? Chyba wiesz, jak ja się czułem, kiedy odkryłem, że moja narzeczona sypia z moim bratem? Kochaliście się oboje w tym samym łóżku, w którym ja leżałem kilka godzin wcześniej. - Dax oparł ręce na poręczach fotela, tak że siedząca w nim Jillian znalazła się w pułapce. - Miałaś piekielnego pecha, że tego wieczoru wróciłem wcześniej. A ja miałem szczęście. Przynajmniej odkryłem, jaka z ciebie dziwka, zanim włożyłem ci na palec ślubną obrączkę.

Zapanowała cisza. Jillian zaczęła drżeć na całym ciele. Dax odsunął się od fotela i odwrócił plecami.

Mimo wszystko Jillian miała ochotę pogłaskać go po plecach i złagodzić ból. Z takimi odruchami powinna iść do psychiatry.

- Pozwól, że podsumuję naszą rozmowę - powiedziała, z trudem zdobywając się na oschły ton. - Jeśli nie pójdę jutro z tobą na kolację, to wyrzucisz ze sklepów mnie i kilka innych, Bogu ducha winnych osób. Mam rację?

- Tak. - Dax spojrzał na Jillian, ale w ciemnościach nie była w stanie dojrzeć wyrazu jego twarzy. - Po pogrzebie widziałem się z prawnikiem naszej rodziny. Mówił, że Charles tobie zapisał swoje udziały. - W głosie Daksa brzmiała gorycz. - Czyżby to była zapłata za usługi?

Zacisnęła zęby i policzyła w myśli do dziesięciu.

- Nie mam pojęcia, dlaczego Charles zostawił mi swoje akcje. Stałyby się własnością Almy, gdyby go przeżyła.

Zapanowało milczenie. Jillian wyczuwała wściekłość Daksa. Powiedział tylko:

- Skoro jesteś udziałowcem, powinnaś wiedzieć, że Zakłady Piersalla znalazły się w trudnej sytuacji.

- Co masz na myśli? - spytała ostrożnie, obawiając się jakiejś pułapki.

- To, co powiedziałem. - Wynurzył się z cienia. Jillian zobaczyła, że jest śmiertelnie poważny. - Twoje udziały będą nic niewarte, jeśli nie zrobi się czegoś, co uzdrowi zakłady.

- Na przykład: czego?

Nie zależało jej na akcjach ani na płynących z nich zyskach. Bez tego dobrze sobie radziła. Ale nie mogła spokojnie myśleć o ewentualnym krachu finansowym firmy. A także o ludziach, którzy straciliby pracę. Co więcej, udziały, które otrzymała w spadku, były jedyną rzeczą łączącą ją z

Charlesem. Nie potrafiłaby ich zaprzepaścić, nawet Daksowi na złość.

Nie odpowiedziawszy na pytanie, Dax oświadczył:

- A więc do jutra. Przyjadę wieczorem. - Podeszedł do drzwi, przekręcił klucz w zamku i rzucił go na kolana Jillian. - Idź do łóżka. Wyglądasz koszmarnie. Jesteś dziś do niczego.

Już dłużej nie potrafiła wysłuchiwać przykrych komentarzy. Dawno minęły czasy, gdy pozwalała temu mężczyźnie zyskiwać nad sobą przewagę.

- Tak ci się tylko wydaje! - syknęła ze złością. Siedziała jeszcze w fotelu, gdy Dax zniknął na parkingu za domem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ta kobieta nadal potrafi zaleźć człowiekowi za skórę, pomyślał Dax. Odchylił się w fotelu, nie mając ochoty napotkać lodowatego spojrzenia Jillian.

Na wczorajsze spotkanie szedł spokojny. Trzymał się nieźle, dopóki mu nie dołożyła. Ciągle nie mógł uwierzyć, że w jej rękach znalazła się prawie jedna czwarta udziałów zakładów.

Od chwili otrzymania faksem wiadomości o śmierci Charlesa wyobrażał sobie przebieg pierwszego spotkania. Zobaczywszy w nagłówku listu nazwisko Jillian, przeżył szok. Boże, jak bardzo znienawidził tę kobietę! Długie lata zajęło mu wymazanie jej z pamięci. A teraz myśl o niej znów zaczęła go prześladować.

Zaraz po przylocie z Atlanty spotkał się na lotnisku z wynajętym detektywem, który śledził wszystkie poczynania Jillian. Dowiedziawszy się, co robiła przez całe siedem lat, postanowił, że tym razem zmusi ją do wyczerpujących wyjaśnień. Gdy dowie się, dlaczego wówczas zgodziła się za niego wyjść, mimo że wołała Charlesa, może uda mu się wreszcie o niej na dobre zapomnieć.

Na pogrzeb poszedł przygotowany do dalszego działania. Miał ochotę rozszarpać Jillian na kawałki. Pełen nienawiści, usiadł obok niej.

Nie przewidział jednak reakcji swojego ciała na widok tej kobiety. Nie przyjrawszy się twarzy, utkwiał wzrok w szczupłych udach wystających spod krótkiej, czarnej spódnicy, drobnych stopach i eleganckich pantofelkach, leżących obok na ziemi. Ogarnęła go fala wspomnień. Oczyma duszy ponownie ujrzał nagą Jillian, jęczącą z rozkoszy.

Z trudem wziął się w garść. Gdy wstała i po latach zobaczył jej twarz, był zaskoczony. Wyglądała doskonale.

Mając już trzydzieści dwa lata, sprawiała wrażenie młodej dziewczyny.

Ledwie na niego spojrzała. Z trudem opanowywała smutek, co rozdrażniło go jeszcze bardziej. Z pewnością przez cały czas utrzymywała z Charlesem intymne stosunki. Dax wątpił, czy gdyby on sam leżał w trumnie, też by tak bardzo rozpaczała.

Poczuł bolesny ucisk w sercu. Zawsze był przekonany, że kiedyś spotka się z Charlesem i że się dogadają. Ale wybaczenie nie dotyczyło Jillian.

Przekonał się na własnej skórze, jaką była uwodzicielką. Już w młodości był piekielnie zazdrosny o Charlesa i jego bliską znajomość z Jillian. Przyjaźnili się od wczesnego dzieciństwa. I mimo że pierwszym chłopakiem, z jakim się całowała, był Dax, ją i Charlesa łączyły silne więzi.

Mimo to Dax żałował, że w ostatnich latach nie nawiązał kontaktu z bratem, chociaż często o nim myślał. Nie przyjechał nawet na pogrzeb matki, zmarłej cztery lata temu. Z dnia na dzień odkładał powrót do rodzinnego miasta.

Spóźnił się. Nie zastał Charlesa. Młodszy brat odszedł na zawsze. Dax patrzył, jak na białej trumnie Jillian kładzie żółtą różę. Żal ścisnął go za gardło. Przez te wszystkie lata brakowało mu brata. Chętnie poznałby jego żonę. Polubiłby kobietę, która sprzątnęła Charlesa Jillian przed nosa.

Wysiadł z małego samochodu, który od śmierci matki stał nie używany w rodzinnym domu, i zadzwonił do drzwi Jillian. Stała w progu. Znów uderzył go jej wygląd. Była piękna. Ubrana inaczej niż kiedyś, bardziej seksownie. Miała na sobie sweter typu bliźniak i eleganckie spodnie.

Przypomniała mu się czarna, obcisła garsonka, w której przyszła na pogrzeb. Krótka spódnica odkrywała długie, szczupłe nogi. Z wnętrza samochodu obserwował, jak dwóch mężczyzn pomaga jej wysiąść z limuzyny. Gdy oparła się na

ramieniu jednego z nich i weszła na cmentarz, poczuł ucisk w gardle.

Ruszył w jej stronę, ale zagroziła mu wejście do domu.

- Jestem gotowa - oświadczyła.

Nawet się nie przywitała. Teraz on blokował jej drogę.

- Zaproś mnie do środka - zażądał.

- Nie. To ty zaprosiłeś mnie na kolację. Chodźmy.

- W porządku, złotko. - Specjalnie użył tego określenia, wiedząc, że rozżłości Jillian, ale ona nawet nie mrugnęła okiem. - To naturalne, że chcę zobaczyć, jak mieszka moja była narzeczona. Gdybyśmy się pobrali, do końca życia byłbym zdany na twój gust, jeśli chodzi o wystrój wnętrza.

Oparł dłonie na biodrach Jillian i przesunął ją w bok. Po chwili znalazł się w foyer. Nadal działała na niego podniecająco. Poczul uderzenie krwi do głowy i widomą reakcję ciała.

To było niesamowite. Przez lata spotykał na swej drodze dziesiątki kobiet i żadna z nich nie potrafiła podniecić go tak, jak sama myśl o Jillian.

- Pospiesz się. Chcę mieć to już za sobą - oświadczyła oschłym tonem. - Jutro od rana pracuję.

- W sklepie.

Nie spiesząc się, wszedł do kuchni. Wyglądała na rzadko używaną. Jedynym osobistym akcentem były dwie fotografie dzieci, przytwierdzone magnesem do lodówki, i gliniana miska, pomalowana niezdarnie dziecięcą ręką. Reszta wyglądała tak, jakby zaprojektował ją dekorator wnętrz.

W jadalni wzrok Daksa przyciągnęło ogromne malowidło.

- Co to jest? - zapytał.

- Obraz - odparła, uśmiechając się lekko.

Rzucił jej niechętnie spojrzenie. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, co przedstawia. Czasami zdaje mi się, że jest to tygrys w zielonych skarpetkach, a czasami że pole pomarańczowych lilii. To podarunek od autora.

- Mężczyzny? - wyrwało się Daksowi. Jillian oparła się plecami o framugę drzwi.

- Tak, od mężczyzny. Możesz mi wierzyć albo nie, ale od dnia twojej ucieczki z Baltimore prowadzę normalne życie.

Udał, że nie słyszy sarkazmu w jej głosie, i przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia. Znalazł się w eleganckim salonie. Stał tu fortepian, a na nim leżały nuty. Dax przypomniał sobie, że Jillian uwielbiała grać. Podszedł do głębokiej kanapy i foteli ustawionych naprzeciwko kominka z białymi, marmurowymi kolumnami.

Z kim na tej kanapie spędzała czas? Gdy tylko wyobraził ją sobie w towarzystwie mężczyzny, ogarnęła go wściekłość.

Nad kominkiem wisały fotografie. Dax podszedł bliżej. Zobaczył rodzinę jej siostry, Mariny. Ben Bradshaw trzymał na ręku małą, ciemnowłosą dziewczynkę, a obok stała jego żona w zaawansowanej ciąży. Na innej fotografii Dax ujrzał Marinę w objęciach potężnego blondyna.

- To pierwszy mąż Mariny. Zginął w wypadku - wyjaśniła Jillian.

Powiedziała to ze smutkiem. Dax miał ochotę ją pocieszyć, lecz w porę się powstrzymał. Jego uwagę przyciągnęły trzy następne zdjęcia, wykonane w słoneczny dzień w pobliżu basenu. Na pierwszej fotografii wielki mężczyzna o umięśnionym torsie i szerokich ramionach, ubrany tylko w niebieskie szorty, wychylał się zza pleców Jillian. Inny, równie barczysty i odziany w kąpielowe majtki obejmował ją wpół. Miała na sobie najbardziej skąpe bikini, jakie można było sobie wyobrazić.

Ciśnienie krwi Daksa gwałtownie wzrosło.

Na następnej fotografii olbrzymi facet trzymał Jillian na obmurowaniu basenu. Uśmiechał się z zadowoleniem, a ona targała go za uszy. Miała usta otworzone jak do krzyku. Na trzecim zdjęciu z tej serii fotograf uchwycił ich, jak oboje wpadali do wody.

Jillian delikatnie przeciągnęła palcem wokół sylwetki mężczyzny. Westchnęła cicho. Dax wiedział, że go prowokuje. Mimo to jednak zapytał:

- To ktoś wyjątkowy?

- Dwa ktosie - poprawiła Daksa, uśmiechając się czule. - Oprócz mojego szwagra, Jack i Ronan są jedynymi mężczyznami, których uwielbiam. Nawet wtedy, kiedy wrzucają mnie do basenu.

- Nigdy nie zaspokajał cię jeden mężczyzna - cierpko skomentował Dax przez zaciśnięte zęby.

Ich miłość zawsze była intensywna i prymitywna. Byli młodzi, zdrowi i pożąдали się nawzajem. Popatrzył na usta Mian. Miała lekko rozchylone wargi. Oddychała szybko i nierówno. Też była podniecona. Wziął ją za rękę i przygarnął do piersi. Nagle przypomniał sobie brata.

- Ilu mężczyzn dotykało twoich rąk? - zapytał z nienawiścią w głosie, odpychając dłoń Mian.

Zaniepokoiła się. Szybko jednak uniosła głowę i obdarzyła Daksę uśmiechem.

- Wielu. I każdy twierdził, że jestem najwspanialszą kobietą, z jaką miał kiedykolwiek do czynienia.

Na widok morderczego wzroku Daksa cofnęła się o krok. Ale mówiła dalej:

- Sam napraszałeś się o taką odpowiedź. Świetnie o tym wiesz. - Wyglądała teraz tak żałośnie, że coś ścisnęło go za serce. - Gdybym powiedziała prawdę, myślałbyś, że cię okłamuję.

- Nie potrafisz mówić prawdy - warknął. Prawdy? Jakiej prawdy?

Żeby się uspokoić, skupił uwagę na ostatniej z fotografii wiszących nad kominkiem. Było to zbliżenie Jillian. Trzymała na ręku niemowlę i patrzyła na nie tak czule, że Dax aż zaniemówił z wrażenia.

Poczuł nagły ból serca. To powinno być jego dziecko! Niestety, Jillian nie kochała go na tyle, aby dać mu potomstwo.

Jakby odgadła, o czym myślał, gdyż wyjaśniła:

- To pierwsze dziecko mojej przyjaciółki, Deirdre. Chłopczyk jest teraz większy, ale wtedy był drobniutki i słaby.

Daksowi opadły ramiona. Opuściło go napięcie. Potrząsnął głową i odwrócił się w stronę wyjścia.

Samochód Daksa pokonał wzniesienie i zatrzymał się na kolistym podjeździe przed domem Charlesa i Almy. Jillian wzięła się w garść. Ostatni raz była tutaj nazajutrz po ich śmierci, kiedy w domu pogrzebowym poproszono ją o wybranie ubrań, w których mieli być pochowani.

- Dlaczego się zatrzymujemy? - spytała Daksa. Wyłączył silnik. Rzucił jej obojętne spojrzenie.

- Tutaj jemy kolację.

- Chyba żartujesz. - Nie mogła iść do tego domu, a tym bardziej w nim biesiadować. - Dax, spędziłam tu ostatnio sporo przykrych chwil. Byłam przekonana, że zapraszasz mnie do restauracji. W przeciwnym razie musiałabym ci odmówić.

Opuścił wóz i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Wsiadaj - powiedział krótko.

Chce moje życie zamienić w piekło, pomyślała z niechęcią Jillian. Nie powinna się przyznawać, że przyście do domu Charlesa i Almy jest dla niej tak przykrym przeżyciem. Dax szybko to wykorzystał i postanowił ją dręczyć.

- Wsiadaj, bo cię wyciągnę - zagroził.

Powoli opuściła samochód. Zaczęła wspinać się po szerokich schodach. Dax wyprzedził ją i nacisnął klamkę u drzwi. Zawahał się.

Jillian odwróciła głowę, aby nie dojrzał bólu malującego się na jej twarzy. Weszła za Daksem do holu. W drzwiach prowadzących do kuchni ukazała się pani Bowley. Gospodyni, która była w tym domu od wielu lat. Serdecznie uściskała Jillian. Miała oczy zapuchnięte od płaczu.

- Jak się czujesz, słonko? - spytała.

- Dobrze. - Jillian przytrzymała rękę gospodyni. - Martwiłam się o panią.

Pani Bowley uśmiechnęła się smutno.

- Nie czuję się dobrze - przyznała. - Ciągłe zdaje mi się, że zaraz zbiegnie po schodach pani Alma lub że z gabinetu wyjdzie Charles z nosem utkwionym w gazecie.

- Też nie mogę pogodzić się z tym, co się stało. - Jillian objęła gospodynię.

- Wspaniale jest widzieć znów w tym domu Daksa - powiedziała pani Bowley. - I, oczywiście...

- Dostaniemy jakieś przekąski? - Dax przerwał gospodyni głosem ciepłym, lecz stanowczym.

- Zaraz, kochany. - Gospodyni uśmiechnęła się czule do Jillian i wróciła do kuchni.

Dax przeszedł przez hol i otworzył drzwi do gabinetu Charlesa. To teraz pewnie będzie jego pokój, pomyślała Jillian. Trudno było pogodzić się z myślą, że dom zmienił właściciela.

Dax zaprosił ją do gabinetu.

- Czego się napijesz? - zapytał.

- Proszę o kieliszek cherry - odparła.

Gdy wyszedł, Jillian położyła torebkę na krześle, powoli podeszła do okna i odciągnęła ciężkie zasłony.

Za oknami było jeszcze jasno. Nie mogła znieść panujących w pokoju ciemności. Przysiadła na szerokim parapecie. Roztarta obolałą szyję i zeszywniały kark. Dax wrócił z dwoma drinkami. Podał Jillian kieliszek. Równocześnie zjawiała się pani Bowley z małą tacą w ręku. Postawiła ją na stoliku obok gościa i opuściła pokój.

Dax zapalił lampę z góry oświetlającą biurko.

- Podejdź tutaj - powiedział do Jillian. - Jest kilka spraw, o które chcę cię zapytać.

Ulokowała się w twardym fotelu. Usiłowała nie widzieć napiętych na udach spodni Daksa, który przysiadł na blacie biurka. Nerwowo przełknęła ślinę. Gdy u niej w domu wziął ją za rękę, powinna dać mu w twarz. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego tak nie postąpiła. Traciła siłę woli, kiedy na nią spoglądał. Jego oczy mówiły, że pamięta, jak namiętnie kiedyś się kochali. Ciało Jillian przestawało być posłuszne poleceniom mózgu i tęskniło do pieścizot Daksa. Mimo że w jego wzroku widniały nienawiść i pogarda.

Ona też pogardzała tym człowiekiem. Uraził jej godność, opuszczając przed laty miasto. Zatruł wspomnienia. Znów poczuła do niego żal. Dlaczego tak bardzo ją znienawidził? Wydał wyrok już przed laty, a potem bez przerwy utwierdzał się w przekonaniu, że jest niemoralna i zła.

- Co wiesz o Zakładach Przemysłowych Piersalla? - zapytał, wyrywając ją z zamyślenia.

- Oprócz tego, że jest to rodzinne przedsiębiorstwo wytwarzające stalowe elementy konstrukcyjne? - Jillian wzruszyła ramionami. - Niewiele. Jeśli liczysz na to, że wprowadzę cię w sprawy finansowe rodziny, to grubo się mylisz.

- Nie wytrzymała i dorzuciła: - Kiedy widywałam się z Charlesem, nie rozmawialiśmy o interesach.

- Przestań zachowywać się jak dziecko - zganił ją Dax.

- Niczego nie musisz mi udowadniać. Wiem, że darzyłaś uczuciem mego brata. Chciałbym tylko, abyś wytłumaczyła, jak to się stało, że Charles wpakował zakłady w finansowe tarapaty, z których być może już się nie wygrzebią.

Jillian nie wierzyła własnym uszom.

- Co takiego? Masz złe informacje. Zakłady są z pewnością w dobrej kondycji. Charles zawsze łożył na cele dobroczynne, uciekając w ten sposób od zbyt dużych podatków. Był jednym z najbardziej szczodrych sponsorów budowy obiektów użyteczności publicznej.

Dax uśmiechnął się krzywo.

- Wygląda na to, że był zbyt hojny. I miał najgorzej prowadzoną księgowość pod słońcem.

- Nie znosił zajmowania się finansami - przyznała Jillian.
- Ale od tego miał wykwalifikowanych pracowników. Czy już rozmawiałeś na ten temat z Rogerem Wingerdem?

- Nie. Zanim zacznę wypytywać ludzi, chcę poznać stan faktyczny. - Dax potarł kark. Wziął z biurka arkusz papieru i podał go Jillian. - Pewnie nie zrozumiesz, o co tu chodzi. To kopia kwartalnego sprawozdania finansowego. Kiepsko wygląda.

- Uczyłam się księgowości. Czyżbyś o tym zapomniał? - Z rosnącym przerażeniem czytała Jillian liczby podane w raporcie. - Chociaż nie praktykuję w tym zawodzie, nadal trzymam w szufladzie dyplom księgowej.

- A praktykowałaś?

Jillian podniosła wzrok i uśmiechnęła się krzywo.

- Przez prawie pięć lat pracowałam dla Arthura Andersena, dopóki wraz z Mariną nie otworzyłam sklepu.

- Jestem pod wrażeniem. - W głosie Daksa brzmiała drwina.

Jillian nie podjęła wyzwania do sprzeczki.

- To zestawienie mi nie wystarczy - oświadczyła. - Żeby wyrobić sobie ogólny pogląd o kondycji finansowej zakładów, muszę wiedzieć znacznie więcej. Ale z tego raportu wynika, że rzeczywiście mają kłopoty.

- Kłopoty? - prychnął Dax. - Jeśli się szybko nie zadziała, w końcu roku trzeba będzie ogłosić bankructwo.

- Boże! - Jillian była przerażona tą wiadomością. - Dax, czy zdajesz sobie sprawę z tego, ilu ludzi straci pracę, jeśli zakłady zostaną zamknięte?

Wzjął z biurka inny arkusz papieru.

- Zatrudniają około czterystu osób, z czego dziewięćdziesiąt procent pracuje w pełnym wymiarze godzin.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- Charles chyba też nie zdawał sobie z tego sprawy. Liczyłem, że na ten temat powiesz mi więcej. I wyjaśnisz, jak doszło do tak złej sytuacji.

Jillian nagle olśniło. Wiedziała, dlaczego Dax chciał z nią rozmawiać. Do końca wypita cherry i odstawiła kieliszek.

- Już wszystko rozumiem - powiedziała podniesionym głosem. - Chciałeś się dowiedzieć, w jaki sposób pomogłam Charlesowi sprzeniewierzyć fundusze fummy! Jesteś łajdakiem.

Zerwała się z fotela i ruszyła zwawo w stronę drzwi, lecz Dax okazał się szybszy. Śmiejąc się, złapał Jillian za łokieć i zaciągnął ją w głąb pokoju.

- Rozszyfrowałaś mnie - oświadczył. Zgiął się, gdy zniecka uderzyła go łokciem między żebra. - Uspokój się, złotko. Nie przypominam sobie, abym o coś cię oskarżał.

- Widocznie masz słabą pamięć.

- W każdym razie - rzekł i odsunął się na bezpieczną odległość - możesz być spokojna. Sądzę, że nie masz nic wspólnego z problemami finansowymi zakładów. Ale...

- Co za wspaniałomyślność! - wtrąciła z przekąsem.

- Ale potrzebna mi twoja pomoc, żeby je rozwiązać - dokończył. - W ostatnim tygodniu na giełdzie odnotowano ruch naszych akcji. Pewnie to normalna reakcja, ale trzeba zwrócić na nią baczną uwagę. Zdążyłem już przejrzeć protokoły ostatnich posiedzeń udziałowców. Ich polityka w stosunku do firmy budzi poważne zastrzeżenia.

- A ty świetnie wiesz, co należy zrobić, aby uzdrowić finanse zakładów - mruknęła z ironią Jillian.

- Tak. Wiem. - Dax podniósł kieliszek do ust. - Ale obecna rada nadzorcza firmy nie przyjmie chętnie mojej propozycji. Będę musiał zdobyć większość głosów.

Jillian zaczynała rozumieć, o co chodziło Daksowi.

- Ile wynosi twój udział? - spytała.

- W rękach rodziny było pięćdziesiąt jeden procent wszystkich akcji. Mieliśmy więc pakiet kontrolny - powiedział. - Teraz, gdy Charles zapisał tobie swoją część, pozostało nam zaledwie dwadzieścia osiem procent.

- Tak więc beze mnie nie uzyskasz większości głosów i nie uda ci się przejąć nadzoru nad zakładami.

- To prawda - przyznał z ponurą miną. Jillian uniosła brwi. Rozsiadła się w fotelu.

- To zaczyna być... interesujące - oznajmiła drwiąco.

- Interesujące? - warknął Dax. - Boże, w tej chwili mógłbym cię zabić. Chętnie zamordowałbym też Charlesa.

Jillian straciła satysfakcję z przewagi uzyskanej w potyczce słownej. Ponownie ogarnął ją żal. Po wyjeździe Daksa pracowała bardzo ciężko, aby ułożyć sobie życie, a teraz znów czuła się tak, jakby od jego ucieczki upłynęły nie całe lata, lecz zaledwie godziny.

Chciała zażądać, aby odwiózł ją natychmiast do domu, ale w porę uprzytomniła sobie, że odmowa sprawi mu przyjemność. Gdy odstawił kieliszek, bez słowa poszła za nim do jadalni. Zobaczyła stół nakryty dla trzech osób. Mimo że

zirytowana, poczuła przyływ sympatii do Daksa. Dobrze o nim świadczyło, że pomyślał o pani Bowley.

Bliskość byłego narzeczonego była dla Jillian prawdziwą torturą. Miała mieszane uczucia. Chętnie udusiłaby go własnymi rękoma, a jednocześnie pragnęła znaleźć się w jego objęciach i poddać obezwładniającym pieszczotom.

Wyszli na patio. Wiał tu lekki wietrzyk. Za połacią zielonej trawy przeblyskiwała woda w basenie. Widok ten przypomniiał Jillian oderwane sceny z dzieciństwa i młodości. Pragnienie, aby Dax zauważył jej nowy kostium kąpielowy, i inne obrazy przyspieszające bicie serca, które lepiej było ponownie pogrzebać w pamięci.

Czy ten wieczór nigdy się nie skończy? zastanawiała się zgnębiona. Nerwowo szukała wzrokiem czegoś, co nie przywoływałoby wspomnień.

Niepostrzeżenie Dax stanął tuż za nią.

Kiedy się odwróciła, przytrzymał ją, żeby nie straciła równowagi. Przyciągnął do siebie.

Po raz pierwszy znalazła się w objęciach Daksa, kiedy tańczyli podczas jej siedemnastych urodzin. Do dziś pamiętała zdumiony wyraz jego twarzy, gdy nagle poczuł ogarniające go pożądanie. Kiedy zaczął całować ją na samym środku parkietu, osłabła w jego ramionach.

- Jesteś zbyt młoda - wyszeptał. Mimo protestów Jillian później trzymał się od niej z daleka. Pojechał na studia do Europy. Dopiero gdy skończyła dwadzieścia cztery lata, umówił się z nią po raz pierwszy.

W dniu powrotu z Europy przyszedł do Jillian i od tamtej pory spotykali się regularnie. Po raz pierwszy kochali się dopiero po dwóch miesiącach, na skutek żelaznej samokontroli Daksa. Jillian była gotowa wcześniej na zbliżenie. Nigdy w jego obecności nie potrafiła nad sobą panować.

Mogłaby tak stać godzinami i wspominać. Nagle obok siebie usłyszała głos Daksa.

- Coś mówiłeś? - spytała.

- Zakląłem. - Spojrzał jej w oczy. - Bez tego wszystkiego moje życie byłoby znacznie łatwiejsze.

Wpatrywała się w ruchy jego warg. Wiedziała, co Dax ma na myśli.

- Dlaczego akurat ty stałeś się dla mnie tym jednym jedynym? - spytała, wzdychając głęboko.

- Bo byłaś dla mnie stworzona.

Po chwili ich usta zetknęły się w pocałunku. Natychmiast zapomniała o wszystkim, co ich dzieliło. Jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie. Poddała się pocałunkowi.

- Pamiętasz nasz pierwszy raz? - zapytał, oderwawszy wargi od ust Jillian i przyłożywszy do szyi. Po jej plecach w dół przesunął rękę. Jęknęła z wrażenia.

- Tak. Nad basenem.

Włożył dłonie pod jej sweter. Z ust Jillian ponownie wyrwał się jęk. Przywarła wargami do włosów Daksa.

- Tatusiu!

Błyskawicznie wyswobodził ręce. Odwrócił się w stronę drzwi.

Jillian skamieniała. Nie potrafiła wymówić ani słowa. Po chwili drżącymi rękoma zaczęła poprawiać ubranie. Powoli odwróciła się w stronę drzwi.

Dax, który do tej pory ją osłaniał, oznajmił:

- Christine, to moja przyjaciółka Jillian. Dziewczynka miała proste, bardzo jasne włosy. Mimo to

łatwo było poznać, czyim jest dzieckiem. Oczyma identycznymi jak Daksa przyglądała się podejrzliwie towarzysze ojca. Zbudowana podobnie jak on, z pewnością wyrośnie na długonogą, wysoką dziewczynę, mimo woli pomyślała Jillian.

Zaszokował ją fakt, że Dax ma dziecko. Sama swego czasu pogrzebała myśl o założeniu rodziny z człowiekiem, który jej nie ufał. Teraz uprzytomniła sobie, że wykluczając późniejszą miłość do innego mężczyzny, sama się ukarała. To ona żyła samotnie przez siedem lat. Dax ułożył sobie życie.

Chciał wziąć ją za rękę. Z ust Jillian wyrwał się mimowolny jęk. Ręką zasłoniła usta. Zaczęła cofać się z tak przerażonym wyrazem twarzy, jakby miała przed sobą jadowitego węża. Zatrzymała się dopiero wówczas, gdy natrafiła plecami na balustradę.

Dax przystanął. Podniósł ręce, jakby chciał dać Jillian do zrozumienia, że się do niej nie zbliży. Popatrzyła na niego z rozpaczą. Podobnie jak przed laty, gdy z nienawiścią w oczach opuszczał ją na zawsze.

Pochyliła głowę i zacisnęła powieki. Ledwo się opanowała. Po chwili przestała cokolwiek odczuwać.

Z trudem przywołała uśmiech na twarz i podeszła do dziewczynki. Jak automat wyciągnęła rękę.

- Jestem Jillian Kerr.

Dziecko nie wiedziało, co zrobić. Po dłuższej chwili wahania podało Jillian małą dłoń.

- Jestem Christine.

- Znam twego tatę z czasów, gdy byliśmy dziećmi. Jeszcze mniejszymi niż ty. Ale mimo tego, co przed chwilą widziałas, wcale się nie przyjaźnimy. Musieliśmy tylko omówić pewne interesy. Ja już wychodzę.

Jillian przeszła przez pokój, obok stołu nakrytego dla trzech osób, i po chwili znalazła się w holu. Ze stojącego tu telefonu zamówiła taksówkę. Za szybki przyjazd obiecała podwójną zapłatę.

Otwierając ciężkie, wyjściowe drzwi, usłyszała wołanie Daksa. Nie reagując na nie, szybko opuściła dom. Dochodziła

już do końca kolistego podjazdu, kiedy ją dogonił. Szedł obok niej.

- Jillian...

Milczała. Miała oczy pełne łez. Skreśliła w lewo i ruszyła ulicą w stronę, którą powinna nadjechać taksówka.

- Jillian, musimy porozmawiać. Szła dalej, wstrząsana łkaniem.

- Kochanie, w takim stanie nie możesz wracać do domu. Pozwól, że cię odwiozę. - Głos Daksa brzmiał zdumiewająco łagodnie.

Na wzniesieniu drogi ukazała się taksówka. Jillian przystanąła, aby poczekać, aż się zbliży. Dax też się zatrzymał.

- Poznałam ją. - Jillian popatrzyła mu prosto w twarz. - Jeśli wróciłeś, żeby mnie ukarać, to ci się już udało. - Nie mogła opanować drżenia głosu. - Gdybym mogła wyrazić teraz jedno życzenie, pragnęłabym, abyś to ty znalazł się w tamtym rozbitym samochodzie, a nie Charles.

Dax skamieniał. Zacisnął pięści.

Taksówka przystanąła. Jillian wsiadła do środka. Oparła głowę o tylne siedzenie i podała kierowcy swój adres. Całą siłą woli powstrzymywała łzy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zapadła noc. Dax siedział na krawędzi basenu i nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w wodę. Było mu niewygodnie, ale nie ruszał się z miejsca. Wstrząsnęła nim reakcja Jillian na widok Christine. Dlaczego tak się zachowała? . Kiedyś byli przecież szczęśliwi. Od pierwszego pocałunku do dnia, w którym przyłapał Jillian z Charlesem w łóżku, naprawdę było im z sobą doskonale. W każdym razie tak mu się wydawało. Nigdy potem nie spotkał kobiety, która potrafiłaby zająć jej miejsce. Nie w sercu, bo zmądrzał i uznał, że wystarczy mu jedna życiowa lekcja, lecz w codziennej egzystencji. Z Libby ożenił się jednak tylko dlatego, żeby Christine nie była dzieckiem bez ojca.

Nie mógł obwiniać byłej żony o nieudane pożycie. Tkwił we wspomnieniach, nie dając Libby żadnych szans. Z biegiem czasu przestał wprawdzie myśleć o Jillian, ale nadal bezustannie nawiedzała go w snach.

Przez całe lata prześladowały go jej promienne oczy i uwodzicielski uśmiech. Będąc dzieckiem, traktował ją jak siostrę. Z Mariną, rówieśniczką, trzymali się razem aż do czasów liceum, kiedy to zaczęli osobno chodzić na randki.

Nigdy nie mógł się nadziwić obu siostrom ze względu na ich podobieństwo fizyczne. Marina była trochę wyższa niż Jillian, obie miały smukłe sylwetki, a niemal identyczne, piękne twarze, sprawiały, że na ich widok chłopcy stawali jak wryci.

Siostry miały jednak diametralnie różne charaktery. Tak jakby każda z nich pochodziła z innej planety. Marina stanowiła uosobienie spokoju, a Jillian była jak żywe srebro. Starsza siostra miała łagodne usposobienie, młodsza zaś wybuchowe. Marina uznawała życiowe kompromisy, podczas gdy dla Jillian wszystko było albo czarne, albo białe.

Marina ubierała się ze spokojną elegancją. Jillian musiała zawsze skupiać na sobie uwagę wszystkich mężczyzn, nosząc ekstrawaganckie stroje.

Dlaczego przed laty nie zainteresował się Marina? Była przyjaciółką, ale nigdy go nie pociągała. Co innego Jillian... Zaczął ją zauważać, gdy miała zaledwie czternaście lat. Rządziły nim wtedy hormony. Ta dziewczyna była dla niego atrakcyjna fizycznie. Podobnie jak teraz, pomyślał z niechęcią. Był to wystarczający powód, aby ją znienawidzić.

Włożył rękę do zimnej wody. Po raz pierwszy kochał się z Jillian nad tym właśnie basenem. Leżeli tuż obok, w trawie. Gdyby zobaczył to ojciec, pewnie by go zabił. A jej rodzice upiekliby go jak barana na żywym ogniu. Dax wyobraził sobie w roli człowieka postawionego w identycznej sytuacji. Też ogarnął go gniew.

Ze studiów w Europie wrócił do domu wcześniej, gdyż już dłużej nie mógł znieść rozłąki z Jillian. Od tego dnia spędzali razem każdą wolną chwilę. Parokrotnie całowali się i pieścili w samochodzie. Z bardziej intymnymi pieszczotami postanowił jednak poczekać, aż będzie mógł się oświadczyć i na palec ukochanej włożyć zaręczynowy pierścionek. Nauczył się opanowywać zmysły.

Jednak pewnego wieczoru zapomniał o danym sobie przyrzeczeniu.

W dwudzieste trzecie urodziny rodzice urządzili Marinie wystawne przyjęcie. Zaprosili przyjaciół obu córek. Po kolacji młodzież pływała w basenie, a potem rozeszła się do domów. Zostały tylko dwie pary. Marina ze swoim chłopakiem i on z Jillian.

Dax do dziś pamiętał, jak bardzo był wtedy podniecony na myśl, że uda mu się zostać sam na sam z Jillian. Gdy Marina i jej partner zniknęli na końcu ścieżki prowadzącej na podjazd, rozbawiona Jillian ochlapała Daksę wodą.

- Ścigamy się! - wykrzyknęła wesoło.

- Zawsze będę lepszy - odparł ze śmiechem. Pokazała mu język i zaczęła płynąć w stronę przeciwległego brzegu basenu. Szybko ją dogonił.

Gdy tylko znalazła się w jego objęciach, poczuł przyptyw pożądania. Przyciągnął Jillian do siebie. Poddała się pieszczotom.

- Dax... - wyszeptała.

- Co takiego?

Zsunął kostium z jej ramion i ssał piersi. Głaskała go po plecach.

- Czy... czy możemy... to zrobić? - spytała cicho. Zawahał się. Pamiętał daną sobie obietnicę.

- Nie powinniśmy - odrzekł. - Możemy się tylko... pobawić.

Jillian tak zachęcająco spojrzała na Daksa, że znów pobudziła jego zmysły.

- Ale ja chcę... - wyszeptała. - Chcę się z tobą kochać. Krew uderzyła mu do głowy. Wziął Jillian na ręce i po schodkach wyniósł z basenu. Chwilę później leżała przed nim na trawie całkowicie naga.

Rozebrał się niezdarnie. Nakrył ją ciałem. Dopiero po paru chwilach uprzytomnił sobie, że powinien poczekać, aby ona też osiągnęła rozkosz. Do tej pory wielokrotnie się powstrzymywał. Miał wprawę.

Na samo wspomnienie tamtej chwili Dax poczuł przyptyw pożądania. Co, do diabła, z nimi się działo? Wrócił z podróży w przeszłość. Przypomniał sobie reakcję Jillian na widok Christine. Musiał się dowiedzieć, o czym myślała.

Zauważył, że na widok dziewczynki Jillian ogarnęły mieszane uczucia. Na jej twarzy dojrzał zaskoczenie i niedowierzanie, a także rozpacz i ból. Niemal w panice

odsunęła się od niego i zbladła jak ściana. Przeraził się, gdyż był niemal pewien, że, cofając się, wypadnie za balustradę.

Wyglądała na istotę skrzywdzoną. Zranił ją bardzo, mimo że był to skutek całkowicie przez niego nie zamierzony. O istnieniu Christine chciał powiedzieć Jillian jeszcze przed kolacją, ale nie zdążył.

Wchodząc nieoczekiwanie do pokoju, dziewczynka przerwała ich zbliżenie. Dax starał się nie myśleć o tym, jak dobrze jest trzymać Jillian w objęciach. Ona czuła się lepiej w ramionach Charlesa... Tym razem na myśl o koszmarnej scenie sprzed lat nie ogarnęła go wściekłość. Nadal dźwięczały mu w uszach słowa Jillian:

- Jeśli wrócisz, aby mnie ukarać, to ci się już udało.

Wyglądała na tak bardzo nieszczęśliwą jak on sam siedem lat temu, kiedy przeżył szok. Chciał ukarać Jillian. Poszło mu to zbyt łatwo. Ból, który dojrzał w jej oczach, wywołał niesmak z tak szybko odniesionego zwycięstwa.

Nosił w sercu nienawiść od chwili, gdy znalazł się w korytarzu obok sypialni Jillian, i usłyszał, jak wyznaje miłość jego własnemu bratu. Do Baltimore przywiodła go chęć odwetu na Jillian. Teraz opadło napięcie. Stracił ochotę do dalszej zemsty.

Dziś Jillian bardzo go zaskoczyła. Była spokojna i opanowana. Zniknęła gdzieś dawna beztroska. Teraz potrafiła się kontrolować. Do chwili wyjścia z pokoju zachowała spokój.

Chyba nie spodziewała się, że będzie ją gonił. Nie starczyło jej sił na udawanie. Dziś miał przed sobą zupełnie inną osobę niż przed laty. Zastanawiał się, która twarz tej kobiety była prawdziwa. I w jakiej Jillian zakochał się przed laty.

Dawna Jillian wpadłaby w szal i rzuciłaby w niego czymś ciężkim. Śmiertelnie wystraszyłaby małą, biedną Christine.

Kiedy po raz pierwszy zobaczył dziś Jillian, był przekonany, że przez te siedem lat nic się nie zmieniła. Stała się tylko bardziej wyrafinowana. Świetnie dawała sobie radę w potyczce słownej. Potrafiła mu dogryźć. Wyczuwał w niej ducha walki.

Kobieta, która wieczorem opuszczała jego dom, była zrozpaczona i przegrana. Bliska płaczu. Dawna Jillian nie płakała nigdy. Ostatni raz zdarzyło się jej rozpaczać po stracie ukochanego psiaka. Miała wtedy piętnaście lat.

Daksa ogarnęło poczucie winy. Doznanie to nie było mu obce. Towarzyszyło od dnia, w którym Libby Garrison zapukała do drzwi jego bardziej niż skromnego mieszkania w Atlancie i oświadczyła, że jest w ciąży... Było to niespełna rok po tym, jak wyjechał z rodzinnego domu, rozstając się z narzeczoną.

Nie pomagały tłumaczenia, że był wtedy szalony, ogarnięty wściekłością i rozpaczą, i usiłował wymazać Jillian z pamięci, sypiając z inną kobietą. Wszystko, co robił, było niedobre. Postępował źle zarówno w stosunku do Jillian, jak i do Libby, oraz, co było najgorsze ze wszystkiego, względem małej, niewinnej Christine.

Jego dziecko zasługiwało na szczęśliwy, bezpieczny dom i kochających się rodziców. A Dax wyobrażał sobie siebie w roli ojca dziecka będącego wyłącznie potomkiem jego własnym i Jillian. Setki razy przyłapywał się na porównywaniu z nią Libby, pragnąc czegoś, co nie mogło się stać.

Tak, od długiego czasu nękały go wyrzuty sumienia.

Teraz przybył jeszcze nowy powód do obwiniania siebie. Zetknięcie się z jego dzieckiem załamało Jillian. Przed laty miał ochotę zademonstrować jej swoją niewierność. Jediną rzeczą, jaka go przed tym powstrzymywała, była niepewność.

Jillian już go nie chciała. Dlaczego więc miałoby obchodzić ją to, że znalazł sobie inną kobietę?

Dzisiejszego wieczoru w sposób nie zamierzony wprowadził w życie swój okrutny plan odwetu na Jillian. Była zrozpaczona, mimo że od ich rozstania upłynęło wiele czasu. Dlatego, że był niewierny? Niemożliwe.

Postanowił poznać prawdziwy powód załamania się Jillian, choćby musiał trzymać się blisko niej przez najbliższe sto lat.

Wskoczywszy do wody, aby jak zwykle przepłynąć kilkanaście długości basenu, uprzytomnił sobie, że przestała nękać go myśl o ukaraniu tej kobiety. Nadal pozostał gniew, ale już nie tak silny jak podczas pogrzebu brata, gdy stanął obok niej. Nadal zależało mu na tym, aby usłyszeć, dlaczego, pragnąc Charlesa, udawała, że chce zostać jego żoną. Po raz pierwszy od lat nie był żądny zemsty. Nie zależało mu już na tym, aby zadać Jillian cierpienie.

Już to uczynił.

Już zadał jej ból. Nie zamierzał pogłębiać jej jeszcze bardziej. Potrzebował Jillian po to, aby uratować przed katastrofą rodzinną firmę, będącą dziedzictwem jego dziecka. Jillian była mu winna współdziałanie. Gotów był zrobić wiele, aby mieć pewność, że postąpi zgodnie z jego życzeniem.

Jillian aranżowała sklepową wystawę. Akurat ubierała lalkę zrobioną przez przyjaciółkę w uroczy, jesienny strój, gdy nagle zobaczyła przez szybę zbliżającego się Daksa.

Z trudem oderwała od niego wzrok. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że wpatrywał się w dekolt jej bluzki. Zmierzyła go karcącym spojrzeniem, więc spuścił wzrok.

Po co tu szedł? Aby pogłębić ją jeszcze bardziej? Za każdym razem gdy wracała pamięcią do nieszczęsnego wieczoru sprzed dwóch tygodni, czuła ucisk w gardle.

Dlaczego Dax tak postąpił? Jak mógł w tak brutalny sposób zademonstrować jej, że ma dziecko?

Mógł to zrobić. Przecież ją potępiał, ogarnięty pragnieniem zemsty. Mimo jego zaprzeczeń była przekonana, że rozmyślnie zaaranżował spotkanie ze swoją córką.

Jego córką. Dax nie mógł wiedzieć, jak druzgoczące było dla Jillian ujrzenie jego dziecka. Miała przed sobą namacalny dowód, że po ich rozstaniu prowadził normalne życie.

Pociągnął za klamkę. Nad drzwiami odezwał się dzwonek, anonsując nadejście klienta. Jillian szybko wycofała się z witryny, mając świadomość, że krótka, różowa spódniczka za bardzo odkrywa uda. Dziesięć minut wcześniej nie miało to znaczenia. Była sama w sklepie.

Dax obszedł stos misiów wystawionych na sprzedaż. Jillian zdążyła poprawić bluzkę.

- Dzień dobry.

Nawet dźwięk głosu Daksa wywoływał przykre wrażenie. Nie mogła na niego spojrzeć, więc odwróciła się i zaczęła zbierać do koszyka zabawki, których nie zdążyła umieścić w witrynie.

- Dzień dobry - odparła. - Czym mogę ci dziś służyć? - spytała zimnym, ugrzecznionym tonem. Wiedziała, że najlepszym sposobem obrony jest atak. - Może chcesz coś wybrać dla tej małej dziewczynki, z której jesteś tak bardzo dumny?

Nie odpowiedział. Jillian podniosła wzrok. Zobaczyła, że Dax uważnie się jej przygląda.

- Chcę porozmawiać - oświadczył po dłuższej chwili milczenia. - Tutaj lub gdzie indziej, kiedy zamkniesz sklep.

- Łączą nas tylko interesy. Możemy omówić je na zebraniu udziałowców.

- Jadłś coś w południe?

Było to typowe dla Daksa. Ignorował wszystko, czego nie chciał słyszeć.

- Nie, ale nie robię sobie przerwy.

- Dlaczego? - Dopiero teraz rozejrzał się po sklepie. - Sądziłem, że pracujesz tu z siostrą.

Jillian rzuciła Daksowi pogardliwe spojrzenie, jakby miała do czynienia z ćwierćinteligentem.

- Masz na myśli moją siostrę, która zaledwie przed czterema tygodniami urodziła dziecko i przez dwadzieścia cztery godziny na dobę musi się nim zajmować? - spytała drwiącym tonem. - Do połowy października mamy w sklepie względny spokój, ale potem aż do Bożego Narodzenia panuje tu duży ruch.

- Ktoś ci pomaga?

- Zatrudniam dwie dziewczyny w niepełnym wymiarze godzin. Muszę przyjąć jeszcze kogoś, bo Marina nieprędko wróci do pracy. - Jillian nagle uprzytomniła sobie, jak wyczerpującej i grzecznej udziela odpowiedzi. Odwróciła się plecami do Daksa i ruszyła w stronę sklepowego zaplecza. - Żegnam.

- Zależy ci na uratowaniu Zakładów Przemysłowych Piersalla? - zapytał.

- Oczywiście. - Przystanąła. Zastanawiała się, do czego prowadzi to pytanie. Czyżby sądził, że jest uwikłana w finansowe sprawy Charlesa? Zmierzyła Daksa ostrym spojrzeniem. - Już ci mówiłam, nie mam nic wspólnego z...

- Chcę, żebyś pomogła mi ocalić zakłady.

- Nic z tego. Sam sobie radź. Wskakuj na białego konia i ratuj, co uznasz za stosowne. Ja mam własne sprawy do załatwienia. Moja pomoc jest ci całkowicie zbędna.

- Nieprawda. - Dax rozłożył ręce. - Chcę, żebyś mnie poślubiła. Wspólnie będziemy mieli wystarczającą liczbę udziałów, żeby przejąć zarządzanie firmą.

Jillian aż zaniemówiła z wrażenia. Czy Dax zamierzał dłużej ją obrażać?

- Czy twoje milczenie mam przyjąć za odpowiedź twierdzącą? - Nie żartował. Miał poważną minę.

- Ostatnie lata chyba spędziłeś u czubków - skonstatowała Jill, odzyskawszy głos. Rozzłościła się. Do diabła! Nikt inny nie potrafiłby tak błyskawicznie wyprowadzić jej z równowagi. - Swego czasu nie ożeniłeś się ze mną, bo uznałeś, że za twoimi plecami romansuję z Charlesem. A teraz, kiedy stałam się właścicielką części twojej rodzinnej firmy, nagle mnie akceptujesz?

Wzięła do ręki gruby tom poezji, odłożony dla klienta.

- Jeśli rzucisz tym we mnie, wejdem za kontuar i cię dopadnę - zagroził Dax. Jillian wyczuła, że mówi serio. Kiedy niechętnie odłożyła książkę, zapytał: - Jesteś wściekła, bo cię zostawiłem, czy dlatego, że wróciłem z dzieckiem?

- Nie jestem wściekła. Człowiek się złości, gdy mu na czymś zależy. Mam rację? - Usłyszała drżenie własnego głosu. Z trudem je opanowała. - Jediną rzeczą, jaką się przejęłam, było to, że wyciągnąłeś zbyt pochopne wnioski i złamałeś bratu serce. I nigdy nie przyznałeś się do popełnienia błędu. Teraz Charles nie żyje i jest na to zbyt późno.

Dax skrzywił się. Przytłumionym głosem zapytał:

- Jak mogłem się mylić, zobaczywszy to, co widziałem, i usłyszawszy to, co słyszałem? Uważasz, że coś zrozumiałem źle?

- Byłoby to niemożliwe, bo zawsze masz rację - kpiącym tonem stwierdziła Jillian.

Zapanowało milczenie. Po chwili odezwał się Dax:

- Kiedy chcesz, żebyśmy się pobrali? Trzeba zrobić to szybko. Pewne sprawy nie mogą czekać.

- Nie chcę, żebyśmy się pobrali - wycedziła Jillian przez zęby.

- Powinnaś zamieszkać w moim domu. Będzie mi łatwiej, jeśli będę cię miał pod ręką - dorzucił. - A pani Bowley nadal poprowadzi nam dom. Chcę stworzyć Christine spokojne warunki bytowania. To znerwicowane dziecko.

Tak więc zależy mu na córce, pomyślała Jillian.

- Nie interesuje mnie twoja propozycja - odrzekła. - Z pewnością znajdziesz jakąś kobietę, która się tobą zajmie.

Na twarzy Daksa ukazał się szeroki uśmiech. Zbyt późno Jillian zorientowała się, że popełniła błąd.

- Och, jest wiele kobiet, które byłyby szczęśliwe, mogąc zająć się mną. O ile dobrze pamiętam, złotko, ty też do nich należałaś. - Jillian mruknęła coś, lecz nie zwrócił na to uwagi.

- Mówimy teraz o czymś znacznie istotniejszym niż seksualne igraszki. Charles pozostawił zakłady w bardzo złym stanie. Jeśli nie chcę dopuścić do upadku firmy, muszę poświęcić jej wiele czasu. A mam na głowie także własne przedsiębiorstwo w Atlancie. Tutaj będzie mi potrzebna twoja pomoc.

- To znaczy co?

Znów zignorował jej pytanie.

- Rozpocząłem już negocjacje w sprawie dużego zamówienia dla zakładów na nową produkcję. Potrzebuję żony, gdyż znaczną część interesów trzeba załatwiać na płaszczyźnie towarzyskiej. Jesteś inteligentna, kulturalna i masz dużo wdzięku. To cenne zalety.

- Pochlebiasz mi - zakpiła Jillian.

- I doskonale wiesz, jak nakłaniać mężczyzn, żeby robili to, na czym ci zależy.

- Och! Jak widzę, w ciągu paru sekund z pani domu sprowadziłeś mnie do roli prostytutki - wycodziła przez zęby.

- Zostaniemy małżeństwem. I spodziewam się, że będziesz zachowywała się tak, jak przystało na moją żonę. Przynajmniej w obecności innych ludzi.

- Prawdopodobieństwo równe zeru.

Dax zacisnął zęby, ale nie skomentował tej wypowiedzi.

- Pomożesz mi rozwikłać problemy finansowe. W księgach firmy znalazłem dziwne rzeczy. - Przeciągnął ręką po włosach. - Mam wprawdzie w Atlancie dobrych pracowników, ale mimo to zwariuję, jeśli będę musiał kierować naraz dwiema firmami.

- Wcale nie musisz posuwać się aż tak daleko. - Wiedziała, że zirytuje Daksę, ale nie da mu się namówić na to idiotyczne rozwiązanie. - Powinieneś kogoś zatrudnić.

- Chcę przeprowadzić zmiany w strukturze organizacyjnej firmy. Ale to się nie uda, jeśli nie uzyskam poparcia ze strony innych udziałowców. Zwłaszcza twojego. Kiedy wyprowadzimy przedsiębiorstwo na czyste wody, będziemy mogli zatrudnić kompetentnego administratora.

- Ja też mam swoją firmę. Nie potrzebuję nowego zajęcia.

- Możesz pracować ze mną wieczorami. W domu. Nie będziesz musiała w ogóle chodzić do biura zakładów.

- Nic dziwnego, że nie potrafisz równolegle poprowadzić dwóch przedsiębiorstw. Jesteś głuchy. - Jillian podniosła głos. - Mówię ci: nie!

W sklepie rozległo się echo:

- Nie, nie, nie...

- Christine jest potrzebna matka. Ty ją zastąpisz.

Jillian opadły ręce. Nie przypuszczała, że Dax potrafi zranić ją jeszcze bardziej. Bardzo się myliła.

- Dzieckiem niech zajmie się jego rodzona matka - warknęła. - A może też puściłeś ją kantem? - spytała drwiącym tonem. Nie potrafiła powstrzymać łez cisnących się do oczu.

- Nie mam zamiaru okazywać sympatii twojej...

- Przestań - przerwał jej Dax. Jillian nigdy nie słyszała, aby mówił tak ostrym tonem. - Matka wyrzekła się Christine.

Nienawidzi mnie i nie chce oglądać dziecka, które by jej przypominało nieudane małżeństwo.

Jillian szybko stłumiła ogarniające ją współczucie. Nie mogła zostać matką potomka spłodzonego przez Daksa z inną kobietą. Sam ten pomysł wystarczył, że poczuła się źle.

- Dlaczego akurat ja?

Zobaczyła, że Dax ściąga brwi. Za wszelką cenę starała się nie rozplakać.

- Przecież kiedyś z sobą żyliśmy. Znam wszystkie twoje mało sympatyczne zwyczaje.

- Wcale mnie nie znasz - stwierdziła z goryczą. - Przestałam być głupiutką dziewczynką, słuchającą z podziwem każdego twojego słowa.

- Wiem, że przestałaś być dziewczynką. - Wpatrując się intensywnie w usta Jillian, Dax zaczął obchodzić kontuar.

- Są także inne rzeczy, które dobrze znam.

Podszedł blisko. Jillian wycofała się na małe zaplecze.

- Nie chcę. - Kłamała. Świadomość, że pożąda znieprawidzonego mężczyzny, była przerażająca.

- Szkoda, bo to jedyny znany mi sposób, żeby zamknąć ci usta.

Odepchnęła Daksa. Złapał ją za nadgarstki i przyparł do ściany. Ledwie mogła oddychać. Dlaczego było jej dobrze? Zamilkli. Poczwała, jak Dax przygniata torseem jej piersi. Gdyby nie przytrzymał rąk, pewnie przesunęłaby nimi po jego policzkach. Przełknął ślinę.

- Pocałuj mnie - zażądał i tymi słowami wyrwał Jillian ze zmysłowego letargu, w jaki zaczęła wpadać.

Odwróciła się od Daksa.

- Nigdy tego nie zrobię - wycedziła, zacisnąwszy zęby. Oba unieruchomione nadgarstki Jillian przełożył do jednej ręki. Drugą obrócił jej głowę. Odnalazł ustami miękkie wargi.

Byli tak blisko siebie, że czuła, jak bardzo jest podniecony. Przywarł do niej jeszcze mocniej. Całował ją żarliwie i zachłannie.

Nienawidziła Daksa. Nie zamierzała reagować na jego pieśczoły. Ale ciało tęskniło do jedynejo mężczyzny władającego jej sercem. Czuła, jak traci całą siłę woli. Po chwili dalszego oporu rozchyliła wargi i poddała się pocałunkom Daksa.

Kiedy zaczęła reagować na pieśczoły, Dax puścił nadgarstki i na jej dłoni zacisnął palce. Wsunęła pod marynarkę wyswobodzone ręce. Palcami wyczuwała umięśnione ramiona. Jedną ręką od tyłu podtrzymał jej głowę, drugą zsunął w dół pleców. Przyciągnął Jillian ku sobie.

Jęknęła głośno. Całowali się jak szaleni. Gdy ból w podbrzuszu stał się nie do zniesienia, poddała się rytmicznym ruchom. Zapraęnęła spełnienia.

I nagle... Dax oderwał wargi od jej ust.

- Daj spokój - powiedział glosem schrypniętym z wrazenia. - Jill, musimy przestać.

Słowa te wielokrotnie powtarzał w przeszłości. Przytomniała z trudem, powoli. Odsunął ją od siebie. Gdy uświadomiła sobie powstałą sytuację, odwróciła się plecami.

- Koszmar - mruknął. - Tego nie planowałem.

Jillian milczała. Było jej okropnie wstyd. Nienawidziła siebie, podobnie jak Daksa. Ten człowiek miał o niej bardzo złe zdanie. Opuścił ją i wyjechał. Wrócił dopiero wtedy, kiedy zmusiły go do tego okoliczności. I gdy tylko znalazł się znów blisko niej, topniała jak wosk. Jak ćma wpadała w płomień.

- Nie chcę cię pożądać - oświadczyła, drząc na całym cieie.

- I słusznie, złotko. Musimy trzymać ręce z dala od siebie. Odwróciła się błyskawicznie. Zażenowanie wyparła złość.

- A więc nie licz na małżeństwo - warknęła gniewnie. - To, co właśnie oświadczyłeś, jest znakomitym powodem, abym nie wychodziła za ciebie.

- Jeśli odmówisz, zakłady z pewnością zbankrutują. Wielu ludzi straci pracę.

- To ty tak twierdzisz. - Jillian przyłożyła dłoń do spuchniętych warg, żeby przestały drżeć. - Dlaczego mam ci wierzyć? - Roześmiała się chrapliwie, z goryczą. - Oboje wiemy, co warte są twoje słowa. A zwłaszcza przyrzeczenia.

Dax poczerwieniał.

- To twoja wina - mruknął.

- Przyrzeczenia obowiązują - mówiła dalej. - Nie wiesz, co stało się między Charlesem a mną. Wyciągnąłeś pochopne wnioski i wziąłeś nogi za pas, nie starając się dociec prawdy.

Nagle Jillian uprzytomniła sobie znaczenie swoich słów. Zamilkła. Nie miała najmniejszego zamiaru usprawiedliwiać się przed Daksem. Oznaczałoby to, że zależy jej na tym, co ten człowiek o niej myśli.

Dax z zaciekawieniem przyglądał się Jillian. Wiedziała, że zastanawia się nad sensem dopiero co usłyszanych słów. Ostatnią rzeczą, na jakiej teraz jej zależało, były pytania.

Wzięła się w garść.

- Powtarzam, nie mamy o czym rozmawiać - oświadczyła stanowczym tonem. - Możesz już opuścić Baltimore. Chcesz, abym zarezerwowała ci miejsce w samolocie?

- Nigdzie nie wyjeżdżam - warknął. - Powiedz wreszcie, czy wyjdiesz za mnie, czy nie?

- Wybieram odpowiedź B. To znaczy: nie. Dax gniewnie zacisnął usta.

- W porządku. - Odwrócił się i ruszył w stronę wyjściowych drzwi. - Chcesz coś przekazać właścicielom zaprzyjaźnionych sklepów, zanim ich odwiedzę? - zapytał lodowatym tonem.

- Po co tam idziesz? - Jillian ogarnął niepokój.
- Porozmawiać na temat wynajmu lokalu - odparł i dotknął klamki.

- Co chcesz im powiedzieć?
- Że do końca miesiąca będą musieli się wynieść. Podobnie jak wszyscy inni ludzie w tym budynku.

- Nie!
- Wyjdź za mnie.
- Nie mogę!
- Nie chcesz.

Mimo oporu ze strony Jillian, z łatwością otworzył drzwi. Chcąc zatrzymać Daksa, powiedziała powoli:

- A jeśli się zgodzę...
- Nikt w całym kompleksie handlowym nie będzie musiał martwić się o lokum.

- Ty... ty łajdaku! - Odsunęła się od drzwi. - Jej głos drżał z wściekłości. - To haniebne! Podłe! Nawet jeśli chodzi o ciebie.

Zapanowało milczenie. Sytuacja przypominała stan gotowości bojowej. Tyle że Dax miał przewagę i dobrze o tym wiedział.

Jillian bezradnie opuściła ręce.

- Kiedy chcesz, żebym się do ciebie wprowadziła?
- Jutro - odparł. - Im wcześniej, tym lepiej. Zamilkła. Musiała się opanować, żeby nie zacząć krzyczeć. Dax uznał milczenie Jillian za dalszy opór z jej strony.

- Zrób to - powiedział. - Na pół roku. Jeśli przez ten czas uda się nam postawić zakłady na nogi i rozkręcić produkcję, będziesz wolna.

Pół roku? W mrocznym tunelu Jillian ujrzała nikłe światelko. Skinęła powoli głową, zadowolona z drobnego zwycięstwa.

- Zgoda. Ale stawiam dwa warunki - oświadczyła. Dax spojrzał na nią podejrzliwym wzrokiem.

- Jakie?

- Po pierwsze, żądam zawarcia przedmałżeńskiej umowy, w której zostanie dokładnie opisany ten godny pożalowania układ. I twoje zobowiązanie, że na trzy lata zamroziś opłaty za wynajem sklepowych lokali.

Dax przez chwilę się zastanawiał. Pokiwał głową.

- W porządku. A drugi warunek?

- Jutro zabierzesz mnie na lunch i opowiesz wszystko o swojej córce.

- O mojej córce? - Zaskoczyła Daksa. Ten mężczyzna, zazwyczaj bardzo pewny siebie, nagle stał się ostrożny. Jakby po raz pierwszy w życiu wstępował na łyżwach na lód.

- Jeśli mam mieszkać z tym dzieckiem, muszę o nim wiele wiedzieć. Bardzo wiele - podkreśliła Jillian.

Skinął głową. Odszukał jej wzrok. I znalazł w nim, miała nadzieję, tylko i wyłącznie zimne i wykalkulowane żądanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zabrał ją do klubu elitarnego. Jillian zastanawiała się, w jaki sposób udało się Daksowi tak szybko załatwić kartę członkowską, ale przypomniała sobie, że Piersallowie należeli do założycieli tej ekskluzywnej instytucji. Pewnie Dax miał w klubie swój fotel, opatrzone tabliczką z wygrawerowanym nazwiskiem rodziny.

Kiedy kelnerka przyniosła kartę, Jillian z premedytacją zamówiła homara na przystawkę, najdroższe z serwowanych dań, mimo że wątpiła, aby tego rodzaju wydatek uszczuplił zbytnio zawartość portfela Daksa. Jego samochód i ubranie wskazywały na to, że jest człowiekiem zamożnym.

Przyniesiono drinki. Przy stoliku zapanowało niezręczne milczenie. Ujrzawszy uniesione brwi Jillian i jej nieprzychylnie spojrzenie, Dax wzruszył ramionami.

- Szczerze powiedziawszy, nie jest to dla mnie łatwe - przyznał. - Nie mam powodu do dumy.

I bardzo dobrze, pomyślała. Znowu postawił ją w koszmarnie trudnej sytuacji. Chciała przynajmniej trochę się odegrać.

- Mów prawdę.

Skinął głową. Podniósł szklanekę i wypił łyk imbirowego piwa.

- Po tym, jak ty... - Zawahał się i zacisnął wargi. - Po moim wyjeździe z Baltimore włóczyłem się po kraju, mimo że matka błagała, abym wrócił do domu. Miałem pieniądze z funduszu powierniczego, więc było mnie stać na podróże.

Ale już po miesiącu miałem dość tej włóczęgi. Byłem akurat w Atlancie i tam pozostałem. Moje nazwisko ułatwiło mi dostęp do paru wpływowych ludzi. Chciałem otrzymać pracę w jednym z miejscowych przedsiębiorstw, ale nadarzyła się okazja kupienia małej firmy.

- Jakiej? - spytała Jillian.

Do tej pory Dax nie mówił, skąd czerpie środki pozwalające mu nosić eleganckie, włoskie buty, które dostrzegła, gdy byli na cmentarzu.

- Nie będziesz wydziwiała? - upewnił się.

- Dlaczego miałabym to robić? - Zaintrygowana, nachyliła się nad stolikiem.

- Trumny.

- Co takiego? - Spytała zaskoczona. - Robisz trumny? Popatrzył na nią spod oka.

- To dobry interes - oświadczył. - Zapotrzebowanie rośnie.

- To prawda. - Pokiwała głową z udawaną powagą.

- Kpisz ze mnie! Właśnie dlatego do tej pory nie mówiłem, czym się zajmuję.

- Przepraszam. - Jillian przyłożyła dłoń do ust. - Po prostu tego się nie spodziewałam.

- Ja też nie - przyznał Dax. - Ale była to świetna okazja. Tak więc zaczerpnąłem dalsze środki z funduszu powierniczego i kupiłem firmę. - Wypił łyk piwa. - Najpierw zatrudniłem dwóch ludzi, a potem następnych. Moją asystentką została pewna młoda kobieta, Libby Garrison. Właśnie skończyła szkołę ekonomiczną. Była piekielnie bystra.

Jillian poczuła ukłucie zazdrości. Swego czasu Dax dostrzegał w niej wiele zalet, ale nigdy przed nikim nie wychwalał jej inteligencji.

- Miałem z nią romans - ciągnął.

Jego wzrok stał się surowy, a nawet drapieżny. Patrzył uważnie na Jillian. Zachowywała obojętny wyraz twarzy. Nie obchodziły jej sprawy Daksa. Jeśli będzie to sobie ciągle powtarzała, może tak się stanie. Milczała.

- Pewnego wieczoru - mówił dalej - po kolacji z dostawcami zostawiłem Libby przed wyjściem z restauracji, a

sam poszedłem przyprowadzić samochód z parkingu. Kiedy podjechałem blisko, zobaczyłem Libby stojącą bokiem, z twarzą odwróconą w przeciwną stronę. I w tej samej chwili, przez ułamek sekundy, widziałem ciebie. - Dax zabębnił palcami po stole. Ze ściągniętą twarzą mówił dalej: - I wtedy uzmysłowiłem sobie, że związałem się z Libby tylko dlatego, że była do ciebie podobna.

Jillian westchnęła. Po co pytała o tego dzieciaka? Powinna była wiedzieć, że stwarza Daksowi następną okazję do oskarżenia jej o to, że stała się przyczyną jego klęski i niepowodzeń. Starła się nie słuchać, ale słowa Daksa drażyły mózg.

- Romans z Libby nie trwał długo - kontynuował relację. - Niestety, miałem pecha. W lutym oznajmiła mi, że jest w ciąży.

W lutym? Żeby się uspokoić, Jillian odetchnęła głęboko. A więc nie upłynął nawet rok, a Dax już zdążył zapłodnić jakąś kobietę! Podniosła rękę.

- Przestań - powiedziała oschłym tonem.

- Nie przestanę. Chcę, żebyś to usłyszała. - Zaczęła podnosić się z miejsca, ale Dax przytrzymał ją za rękę. - Trzeciego października urodziła się Christine. Parę miesięcy wcześniej ożeniłem się z Libby.

Nadarzała się świetna okazja do uszczypliwego komentarza, ale Jillian nie przychodziło do głowy nic sensownego. Ogarnął ją smutek. Przestała słuchać Daksa. Wpatrywała się w ręce, którymi ją teraz więził. Kiedyś, gdy marzyła o tym, aby zostać matką jego dzieci, pieściły ją z czułością. Znalazł sobie inną kobietę!

- Co się z tobą dzieje?

Próbowała wydostać się z odrętwienia, ale jej ciało nie reagowało na polecenia z mózgu. Zapadła w ciemność.

Dax położył rękę na plecach Jillian i przygiął do kolan jej kark.

- Oddychaj głęboko.

Po chwili oprzytomniała. Ostrożnie podniosła głowę. Stała się przedmiotem zainteresowania ludzi siedzących przy innych stolikach. Jedno surowe spojrzenie Daksa wystarczyło, aby obserwatorzy pospiesznie odwrócili wzrok.

- Napij się - poradził. - Dobrze ci to zrobi. Nadal wyglądasz tak, jakbyś miała za chwilę zemdleć.

Przysunął szklanę z wodą do ust Jillian. Posłusznie wypija łyk. I dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że siedzi na kolanach Daksa.

- Miałabym zemdleć? To nie w moim zwyczaju! - oświadczyła z irytacją, usiłując się podnieść. Czuła pod sobą twarde uda i ciepło promieniujące z męskiego ciała, a pod plecami umięśniony tors. Gdyby mniej nienawidziła tego człowieka, mogłaby na zawsze pozostać na jego kolanach.

Mocowali się przez chwilę. Potem Dax posadził ją na drugim krześle. Pewnie dlatego, że nadal byli obiektem zainteresowania pozostałych klubowych gości.

- To nie w moim zwyczaju - powtórzyła.

- W porządku. - Uśmiechnął się do niej czule. Nie chciała, żeby zachowywał się przyjaźnie. Znacznie łatwiej było nienawidzić gburę i despotę.

- Wypiłam alkohol na pusty żołądek - wyjaśniła lekko podniesionym głosem. - Podaj krakersy - poleciła, wskazując półmisek, na który do tej pory oboje nie zwracali uwagi.

Spełnił żądanie i powiedział spokojnie:

- Może poczujesz się lepiej, gdy usłyszysz, że moje małżeństwo od samego początku było niewypałem. Libby zorientowała się błyskawicznie, że jest namiastką ciebie.

- Czemu opowiadałeś jej o mnie? - spytała zaskoczona.

- Nic jej nie mówiłem - zaprzeczył. - Ale wymawianie twego imienia w środku nocy i przy różnych innych okazjach naprowadziło Libby na właściwy ślad.

- Pozwól, że zgadnę, co stało się potem - powiedziała Jillian, pogardliwie unosząc brwi. - Opuściła cię, zanim zdążyłeś wyjaśnić, jak było naprawdę.

Dax długo milczał, trawiąc usłyszane słowa.

- Libby mnie nie opuściła - wyjaśnił. - Przez cztery lata nie mogłem zdecydować się na rozstanie. Nie wiedziałem, czy będzie ono lepsze dla Christine niż ciągłe kłótnie. Wreszcie wyprowadziłem się i wystąpiłem o rozwód. - Skrzywił się. - Libby dość szybko znalazła sobie nowego życiowego partnera. Cały problem polegał jednak na tym, że facet nie chciał wychowywać obcego dziecka. Dla Libby było ono wyłącznie przykrym wspomnieniem złych lat.

- Christine jest tutaj na wakacjach? Przyjechała do ciebie?
- Przewycięzając ból serca, Jillian starała się mówić spokojnie. Nie chciała przywiązywać się do córki Daksa ani jej wychowywać. Ale tragiczne losy dziewczynki zmobilizowały cały macierzyński instynkt, jaki posiadała. Ta Libby budziła w niej niechęć. Jak można nie kochać własnej córki, bez względu na okoliczności?

Kiedy Dax wyjechał i zrozumiała, że nigdy nie wróci, przepłakała wiele nocy. Boże, tak bardzo pragnęła mieć własne dziecko. Jego dziecko...

Dax zaprzeczył ruchem głowy. Miał ponury wzrok.

- Rok temu zostałem jedynym prawnym opiekunem Christine. Od tamtej pory Libby nawet się nie odezwała. Moja córka ma teraz tylko mnie. I ciebie - dodał. - Jesteś jej macochą.

- Nie jestem.

Macocha?! Jillian zaczęła się dusić. Nie mogła złapać powietrza.

- Staniesz się nią już za kilka dni. I kiedy się do mnie wprowadzisz, będę ci bardzo zobowiązany, jeśli postarasz się nie denerwować tego dziecka.

Jillian drżącą ręką sięgnęła po szklanę. Rozlała na obrus trochę wody.

- Nie mogę z tobą zamieszkać.

- Przecież już się zgodziłaś.

- Zmusiłeś mnie. - Ledwie panowała nad rozpaczą. Patrząc zimnym wzrokiem na Jillian, nachylił się i wytarł serwetką rozlaną wodę.

- Sama jesteś wszystkiemu winna.

- Nieprawda - wyszeptała. Ból ścisnął ją za serce. - Ja nigdy cię nie opuściłam. I nie zdradzałam z Charlesem. Kochałam cię, Dax. - Odwróciła wzrok. Jeszcze raz potwierdziła swą niewinność. Nie potrafiła się powstrzymać. - Ufałam ci. Jak się okazało, znacznie bardziej niż ty ufałeś mnie.

Dax spojrzał badawczo na Jillian. Odchylił wraz z krzesłem.

- Jak widzę, koniecznie chcesz podać swoją wersję wydarzeń i wyjaśnić, jak to się stało, że wyznając sobie miłość, znaleźliście się z Charlesem w łóżku, mimo iż nosiłaś na palcu mój zaręczynowy pierścionek.

Jillian odłożyła krakersa. Straciła ochotę najedzenie. Dax nigdy nie uwierzy w ani jedno jej słowo. Powinna była o tym wiedzieć, a nie marzyć przez chwilę, że uda się naprawić powstałą sytuację.

- Niepotrzebnie tu przyszliśmy. Był to kiepski pomysł. Udajmy, że właśnie wypiliśmy kawę i zjedliśmy deser. Idźmy stąd.

- Nie masz ochoty na homara?

- Nie mam. - Jillian podniosła się z miejsca. - Wychodzę.

Dax też wstał. Gestem poprosił kelnera o rachunek. Przytrzymał Jillian za łokieć, żeby nie zostawiła go samego. Potem pomógł jej wsiąść do samochodu. Jedną ręką oparł się o drzwi, a drugą o dach wozu i powiedział:

- Pewnego dnia nadejdzie twoja kolej na wyjaśnienia. Zacząłem przygotowywać listę pytań.

Jillian pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu i zakończyć to nieszczęsne spotkanie. Nagle ujrzała Rogera Wingerda. Szedł w stronę klubu w towarzystwie jakiejś kobiety. Spostrzegł Jillian i po krótkiej chwili wahania z ponurą miną ruszył w jej stronę.

- Cześć, Roger - powiedziała przez otwarte okno.

- Dzień dobry, Jillian. - Skłonił się sztywno siedzącemu w wozie Daksowi. - Witam pana.

- Dzień dobry. Widzimy się w przyszły wtorek na posiedzeniu udziałowców - przypomniał mu Dax.

- Zamierza pan włączyć się czynnie w sprawy zakładów? Charles zgadzał się z wszystkimi posunięciami rady... - Roger zawiesił głos.

- Czytałem protokoły - mruknął Dax. - Szczerze powiedziawszy, wątpię, czy okażą się podobnie uległy jak mój brat. Uważam, że sposób zarządzania firmą przedstawia sporo do życzenia.

Roger zmarszczył brwi.

- Pozostali udziałowcy nie zgłaszali żadnych zastrzeżeń - stwierdził tonem pozbawionym jakiejkolwiek emocji. - Jestem jednak przekonany, że pozostali członkowie rady nadzorczej ustosunkują się życzliwie do pańskich propozycji.

- To dobrze. - Dax przekręcił kluczyk w stacyjce. Włączył silnik. - Z przyjemnością je przedstawię. - Nie czekając, co powie Wingerd, wycofał samochód i wyprowadził go z parkingu.

- Jest takie stare powiedzenie, że więcej much złapie się na cukier niż na... na coś innego - powiedziała niezadowolona Jillian. - Nie zaszkodziłoby, gdybyś przynajmniej udawał, że szanujesz ludzi, z którymi przyszło ci współdziałać.

Dax wzruszył ramionami.

- Być może Wingerd już wkrótce przestanie dla mnie pracować. W strukturze organizacyjnej firmy zamierzam wprowadzić duże zmiany.

Jillian przeraziła się.

- Ale nie wolno ci wtargnąć tam i zacząć od rozstawiania ludzi po kątach! Roger był pracownikiem lojalnym. Nikt z pozostałych udziałowców nigdy nie przyzna ci racji.

- Być może. Nie obchodzi mnie to, co myślą inni. Dysponując pakietem kontrolnym akcji, to znaczy mając większość głosów, zamierzam przestawić produkcję na nowe tory.

- Chcesz wkroczyć do biura i zacząć wydawać polecenia? Pozbyć się oddanych firmie pracowników? - Na jakiej podstawie zakładał, że dzięki planowanemu małżeństwu będzie mógł podejmować decyzje także w jej imieniu?

- Nie zamierzam na siłę nikogo zwalniać. Jeśli jednak ograniczymy produkcję, co jest konieczne, część ludzi będzie zmuszona odejść. Firmę założył mój dziad, a ja pewnego dnia przekażę ją Christine. Nie mam zamiaru dopuścić do dalszego pogorszenia się kondycji zakładów.

Jillian nie odezwała się więcej. Pomyślała tylko, że wtorkowe spotkanie udziałowców Zakładów Przemysłowych Piersalla może okazać się bardziej interesujące, niż wyobrażał to sobie Dax.

Reszta tygodnia minęła w zawrotnym, zbyt szybkim dla Jillian tempie. Na piątek rano Dax zaaranżował krótką, cywilną ceremonię ślubną. Z dwoma opłaconymi świadkami,

gdyż Jillian kategorycznie odmówiła zawiadomienia znajomych o ślubie.

W czwartek w kancelarii prawnika Daksa podpisali przedmażeńską umowę, której zażądała. Związłą i rzeczową. Adwokat Jillian poczynił w tekście nieliczne, lecz istotne poprawki, którymi Dax nie był zachwycony. Każdy ze współmałżonków miał zachować to wszystko, co wniósł do zawieranego związku. Jeśli Jillian pozostanie z mężem co najmniej pół roku, spełni on ustalone uprzednio warunki wynajmu jej sklepowego lokalu.

Następnego dnia rano spotkali się w sądzie. Jedynym ustępstwem ze strony Jillian był elegancki, jedwabny kostium, który wyciągnęła z szafy. Przyjechała ze sklepu własnym samochodem. Zaprosiła przyjaciółki na lunch. Nie zamierzała ukrywać przed nimi ani przed siostrą, że jej małżeństwo jest zwykłą umową handlową. Uznała, że tylko dzięki ich psychicznemu wsparciu uda się jej uczestniczyć w tej koszmarnej farsie.

- Może chcesz, żeby przyjechała tu Marina lub jakaś przyjaciółka? - zapytał w sądzie Dax. - Zdażymy jeszcze je zawiadomić.

- Po co? - mruknęła Jillian, gdy szli korytarzem do gabinetu sędziego. - Przecież to nie jest normalny ślub. - Przypomniała sobie wesela siostry i obu przyjaciółek. Tamte ceremonie były tak romantyczne i przesyczone miłością, że miała ochotę płakać ze wzruszenia. A dziś zależało jej tylko na tym, aby wszystko odbyło się szybko i sprawnie. Tak aby mogła potem wymazać z pamięci ten przykry fakt. W marzeniach spodziewała się zupełnie czegoś innego...

- To jest normalny ślub - oświadczył Dax tonem zimnym i obojętnym. - Chcę, złotko, abyś dobrze zapamiętała tę chwilę.

- Po co? - spytała z pogardą w głosie. - Ostatnim razem, kiedy się na mnie rozgniewałeś, zabrałeś swoje manatki i wyniosłeś się z miasta. Czy znów mogę liczyć na podobne szczęśliwe wydarzenie?

Oczy Daksa rozbłyły gniewnie.

- Teraz jestem starszy i mądrzejszy - wycodził przez zęby, gdy do gabinetu sędziego zaproszono dłużej czekającą parę. - Jeśli tym razem przyłapię cię na niewierności, pożałujesz, że w ogóle przyszedłeś na świat.

Groźba w głosie Daksa sprawiła, że każda riposta wypadłaby zbyt słabo. Jeszcze raz Jillian uprzytomniła sobie, jak mało zna tego człowieka. No cóż, będzie musiała wytrwać pół roku w fikcyjnym małżeństwie, żeby dać mu czas na wyprowadzenie rodzinnej firmy na spokojne wody. Potem odejdzie tak szybko i definitywnie, jak siedem lat temu zrobił to jej narzeczony.

Przyszła ich kolej i zanim Jillian uzmysłowiła sobie, co się dzieje, już wraz z Daksem stała przed obliczem sędziego, powtarzając słowa małżeńskiej przysięgi.

Do tego, co się stało, nie przywiązywała żadnej wagi. Najbliższe sześć miesięcy potraktuje jak zły sen.

Pod koniec krótkiej ceremonii na życzenie sędziego Dax wyciągnął z kieszeni obrączki. Jillian szybko cofnęła rękę.

- Nie potrzebuję obrączki - oświadczyła.

Dax wbił palce w jej ramię i szarpał nim tak długo, aż wyciągnęła rękę. Wsunął na palec Jillian ozdobiony brylantami pierścień, a potem niemal zmusił ją, żeby włożyła mu obrączkę.

Miała ochotę odmówić, ale nie chciała robić sceny w obecności sędziego, który wypowiedział jeszcze parę słów i przypieczętował jej los. Dax nawet nie próbował pocałować małżonki. Kiedy podpisywała świadectwo ślubu, trzęsły się jej ręce.

- Zachowuję własne nazwisko - oświadczyła, podając Daksowi pióro.

- Potem to omówimy.

- Nie ma co omawiać.

Więcej się nie odezwał. Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. Niełatwo było przy Daksie mieć ostatnie słowo. Gdy milczał, stawał się jeszcze bardziej niebezpieczny, bo zazwyczaj coś knuł. Opuścili gmach sądu. Był ciepły, jesienny dzień. Słońce raziło Jillian w oczy. Znalazła w torebce ciemne okulary. Włożywszy je na nos, odetchnęła z ulgą. Dax przytrzymał ją za łokieć. Przeszli przez jezdnię. Na parkingu czekały oba samochody. Jillian wyswobodziła rękę.

- Trzymaj się ode mnie z daleka. Obrączka nie daje ci żadnych uprawnień - wycedziła przez zęby.

Rzucił jej krzywe spojrzenie.

- Czyżbyś tak silnie reagowała na mój dotyk? - zapytał drwiącym tonem.

- Twój dotyk nie ma dla mnie znaczenia - oświadczyła.

- Żadnego?

- Absolutnie żadnego.

- Więc nie powinien ci przeszkadzać.

Zapomniała, że Dax musiał mieć ostatnie słowo. Ponownie wziął ją pod rękę. Tym razem jednak nie był to mało znaczący, kurtuazyjny gest. Obrócił Jillian twarzą do siebie. Zanim się zorientowała, objął ją w pasie. Położył rękę na plecach i przyciągnął ją do siebie. I na samym środku parkingu wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

Zesztywniała. Nie chciała być aż tak blisko niego. Ale kiedy Dax jej dotykał, stawała się inną kobietą. Spragnioną pieścizot, wijącą się w jego objęciach, rozchylającą wargi i odwzajemniająca pocałunki. Piersi tej innej kobiety reagowały na dotyk męskiego torsu, a w jej podbrzuszu pojawiał się ból pożądania.

Przywarła do Daksa. Zobaczyła, że jest zły, ale nad sobą panował. Oddychał tak ciężko i chrapliwie jak ona sama. Zamierzał ją ukarać, ale sytuacja wymknęła mu się spod kontroli.

- Nie kocham cię - oświadczył brutalnie, a jego słowa jak nóż przeszły serce Jillian. - Ale nadal cię pożadam. Ty też mnie pragniesz - stwierdził - mimo że temu zaprzeczasz. Dzisiejszej nocy będziemy musieli jakoś temu zaradzić.

- Nie - zaprotestowała łamiącym się głosem, dopiero teraz odpychając Daksa. - Jeśli tylko się zbliżysz, przysięgam, że cię opuszczę i wyjadę z miasta. W żaden sposób nie zmusisz mnie, żebym się z tobą przespąła.

- Och, wcale nie będę musiał brać cię siłą - odparł z nie skrywaną satysfakcją. - Oboje wiemy, że przemoc będzie całkowicie zbędna.

Jillian przesunęła okulary na czubek głowy. Jej głos odzyskał prawie normalne brzmienie. Z rezygnacją spojrzała na Daksa.

- Bez względu na to, jak się zachowam, będzie to przemoc. Bo tego nie chcę. Jeśli to ci nie przeszkadza... rób, co chcesz.

Na chwilę zeszywniał. Zacisnął wargi. Zaraz potem puścił Jillian. Chrapliwie się roześmiał.

- Umiesz, złotko, nawet w dniu ślubu odebrać człowiekowi całą frajdę - powiedział z ironią.

Jillian patrzyła, jak odchodził. Dotknęła palcem warg obolałych od pocałunku. Mieszkanie z Daksem pod jednym dachem będzie najtrudniejszą rzeczą w życiu.

Mimo głośnych protestów i zarzekania się, nadal jej serce tęskniło do tego człowieka. Nienawidziła go, a zarazem kochała. I wcale nie była pewna, czy zdoła mu się oprzeć, kiedy będzie chciał się z nią kochać.

Żeby się uspokoić, po odjeździe Daksa Jillian jeszcze przez dziesięć minut siedziała w samochodzie. Spóźniła się do kawiarni, do której zaprosiła przyjaciółki. Musiała jeszcze poprawić makijaż. Nie chciała, aby Frannie i Dee wypytywały ją o stosunek do Daksa. I tak będzie jej trudno wytłumaczyć im motywy swojego postępowania i tego, co się stało.

Miała ogromną ochotę w ogóle nie wspominać przyjaciółkom o zawartym przed chwilą małżeństwie, lecz zbliżało się Boże Narodzenie. Gdyby chodziło tylko o nią i Daksa, nie byłoby żadnego problemu. Ale w grę wchodziła Christine. Dziecko powinno te święta spędzić w serdecznej, rodzinnej atmosferze. Wtedy będzie trudno ukryć przed najbliższymi zawarte małżeństwo.

Po raz pierwszy Jillian pomyślała o córce Daksa. Uzmysłowała sobie, że w przyszłym miesiącu dziewczynka skończy siedem lat. Wysoka jak na swój wiek, szczupła, o jasnych włosach i dużych, niebieskich oczach, sprawiała miłe wrażenie.

Jillian przyszło na myśl to, co Dax mówił o byłej żonie. „Związałem się z Libby tylko dlatego, że przypominała mi ciebie”. Christine była bardzo podobna do matki. Po ojcu odziedziczyła tylko zarys podbródka.

Mężczyźni to idioci, pomyślała z westchnieniem Jillian. Nie wyszła za mąż, bo była przekonana, że w jej życiu nie pojawi się ktoś, kogo pokocha tak jak Daksa. Pragnęła mieć dzieci, ale nie potrafiła zdecydować się na małżeństwo z rozsądku.

A Dax...

Potrząsnęła głową i popchnęła ciężkie, oszklone drzwi kawiarni. Nie dopuści do tego, żeby ten człowiek zepsuł jej resztę dnia. Spróbuje zrelaksować się i wyjaśnić przyjaciółkom swój dziwaczny postępek.

Frannie Ferris i Deirdre Sullivan, osoby najbliższe sercu Jillian, machały do niej. Kiedy przecisnęła się przez zatłoczoną salę, podniosły się z miejsc i uściskały ją czule.

- Cześć. - Przyjrzała się im z przesadną uwagą.

- Jak widzę, przespałyście całą ostatnią noc. Nie macie sińców pod oczyma.

- Nareszcie śpiemy jak normalni ludzie - z uśmiechem potwierdziła Frannie. - Alexa i Ian były spokojnymi dziećmi. Dopiero Brittany dała nam w kość.

Jillian wzięła do ręki drinka zamówionego dla niej przez przyjaciółki. Najmłodsze dziecko Frannie, które w grudniu kończyło rok, było najbardziej kłopotliwym niemowlakiem pod słońcem. Dopiero wtedy, kiedy umęczeni rodzice pogodzili się z faktem, że Brittany musi wrzeszczeć po kilka godzin na dobę, przestali się martwić, że jest chora.

- U nas wszystko układa się znakomicie - oświadczyła Dee. Roześmiała się, widząc, że Frannie pokazuje jej język. Córeczka Dee, mała Maureen, miała zaledwie cztery miesiące, lecz nie sprawiała rodzicom żadnych kłopotów w nocy. - Lee jest zachwycony chodzeniem do pierwszej klasy.

A Tommy czasami nawet twierdzi, że dobrze mu w domu z Ronanem i ze mną pod nieobecność starszego brata.

- Miło to słyszeć - powiedziała Jillian. Wiedziała, że Deirdre martwi się tym, jak młodszy synek da sobie radę, nie widząc brata przez cały dzień. Poprawiła się na krześle. - Mam dla was rewelację - oznajmiła. - Która zgadnie, jaką?

- Prawdziwą rewelację?

- Najprawdziwszą. Zaintrygowała przyjaciółki.

- Kupujesz nową firmę - domyśliła się Frannie.

- Pudło.

- Wybierasz się na następną wycieczkę?

- To nie rewelacja - stwierdziła Dee.

- Sprzedajesz mieszkanie?

- Nie, ale zamierzam je wynająć.

- Co takiego? - zdziwiła się Frannie. - Wyprowadzasz się? Dokąd?

Jillian uśmiechnęła się. Westchnęła głęboko. Musiała zmobilizować się, żeby dobrze odegrać tę scenę.

- To długa historia - oświadczyła. - Chyba zacznę od pokazania wam tego. - Wyciągnęła przed siebie lewą rękę i pomachała nią przed nosem przyjaciółek.

Ze zdumienia otworzyły usta.

- Brylanty! - wykrzyknęła Dee.

- To obrączka z brylantami! - uzupełniła jak zwykle spostrzegawcza Frannie. - Kiedy przedstawisz nam swojego narzeczonego?

Jillian ostrzegawczo podniosła rękę.

- To nie taka historia, jaką spodziewacie się usłyszeć.

- W każdym razie miłosna.

- Nie - zaprzeczyła Jillian.

- Co takiego? - Dee wyprostowała się w krześle. - Mów wreszcie, o co chodzi.

- Dobrze. - Jillian zaczęła bawić się obrączką. - Dziś rano wyszłam za mąż. - Udając, że nie słyszy okrzyków zdumienia, mówiła dalej: - Nazywa się Dax Piersall. Wychowywaliśmy się razem. To starszy brat Charlesa.

- Twojego przyjaciela, który zginął w wypadku - dodała Frannie.

- Tak. - Jillian popatrzyła na obrączkę. - Charles zapisał mi w spadku udziały rodzinnej firmy. Oboje z Daksem na pewien czas połączyliśmy siły, aby ocalić ją przed bankructwem.

- Połączyliście siły na pewien czas? To znaczy zawarliście tymczasowe małżeństwo? - z niedowierzaniem spytała Frannie. - Nie rozumiem! Przecież i bez tego możecie pracować razem.

- Wierz mi, tak będzie lepiej. - Jillian nie chciała odsłaniać przykrych faktów z przeszłości ani mówić o moralnym szantażu ze strony Daksa.

- Na jak długo zawarłaś ten dziwaczny małżeński kontrakt? - spytała Dee. Na jej twarzy odmalował się niepokój. - Gdzie zamieszkacie?

- Przeprowadzam się do domu rodzinnego Piersallów. Małżeństwo ma potrwać pół roku. - Jillian demonstracyjnie obróciła na palcu obrączkę. Postanowiła rozluźnić napiętą atmosferę. - Dax nie powiedział mi, czy po rozwodzie będę mogła zachować te kosztowne cacka. Pewnie będzie trzeba na nie zapracować.

- Coś przed nami ukrywasz - stwierdziła zaniepokojona Frannie. - Ale co?

- Tylko szczegóły. Nudne drobiazgi. To naprawdę jest zwykła umowa. Aha, jeszcze jedno. Dax ma córkę. Tak więc zostaję macochą.

- Coraz gorzej - mruknęła Dee. - He ta córka ma lat?

- Jest trochę starsza od twojego Lee. Chyba też chodzi do pierwszej klasy.

- Gdzie braliście ślub?

Jillian domyśliła się, do czego zmierza Frannie. Miała pracownię sukien ślubnych. Byłoby jej przykro, gdyby nie mogła zaprojektować dla przyjaciółki stroju odpowiedniego na tak uroczystą okazję.

- W sądzie. Dwie godziny temu - odparła szybko Jillian.

- Miałam na sobie ten sam kostium, co teraz. To była krótka ceremonia. Nawet bez świadków z naszej strony.

- Po prostu finansowa fuzja - stwierdziła Dee.

- Właśnie. - Jillian podniosła szklaneczkę do ust. - Za pół roku znów będę wolna jak ptak. I, mam nadzieję, bogatsza. - Poklepała Frannie po ręku. - Obiecuję, że jeśli kiedyś będę

brała prawdziwy ślub, ty uszyjesz mi suknię na tę okazję. Taką, jaką zechcesz.

Frannie uśmiechnęła się krzywo.

- Wątpliwa obietnica. Pochodzi od kobiety, która ceni sobie wolność bardziej niż jakikolwiek inny znany mi samotny mężczyzna.

- Uznaję to za komplement - oświadczyła ze śmiechem Jillian. Spojrzała znacząco na trzymaną w ręku szklanę.

- Wypijemy za mój tymczasowy małżeński stan?

Frannie i Deirdre posłusznie wzniosły toast, ale kiedy kelnerka zebrała zamówienia na lunch, Jillian odniosła przykre wrażenie, że żadnej z przyjaciółek nie zadowolila stworzona przez nią iluzja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dax wyglądał przez okno gabinetu wychodzące na kolisty podjazd. Uwierzy w zjawienie się Jillian dopiero wtedy, kiedy ją zobaczy. Wojowniczym tonem oświadczyła mu, że potrzebuje czasu, aby spakować rzeczy.

Żeby nie zrobić tego, czego się spodziewała, dał jej na przeprowadzkę cały tydzień, wymuszając obietnicę, że wprowadzi się w sobotę. Miała więc dużo czasu na zmobilizowanie się i zjawienie w jego domu, w którym było teraz jej miejsce.

Nie zgodziła się sprzedać mieszkania. Zostawiła w nim większość swoich rzeczy i oświadczyła Daksowi, że zamierza wynająć je na pół roku. W ten mało subtelny sposób przypomniała mu o idiotycznym terminie, który wymyślił na poczekaniu, obawiając się z jej strony odmowy.

Był zmuszony zagrozić Jillian, że utraci lokal sklepowy. Gdy nazwała go łajdakiem, zrobiło mu się przykro.

Czyżby znała go tak powierzchownie, że nie wiedziała, iż nigdy nie potrafiłby zrealizować swego moralnego szantażu? Wrogość Jillian zaczęła mu doskwierać. Od dnia, w którym poznała jego córkę, a on sam ujrzał w niej nagle zrozpaczoną kobietę, coraz rzadziej myślał o tym, aby się zemścić.

Widział, że cierpiała, ale nie miał pojęcia, dlaczego. Myśli Daksa krążyły jednak głównie wokół cielesnej postaci Jillian. Był już zmęczony ciągłym podniecaniem się w jej obecności. Bezustannym udawaniem, że nie ma na nią ochoty. I stałym panowaniem nad pobudzonymi zmysłami. Nie kochał Jillian ani nawet jej nie lubił, ale stanowiła obiekt jego fizycznego pożądania. Za każdym razem, gdy o niej pomyślał. Kiedy zamieszkają razem, odetchnie z ulgą.

Zdobędzie tę kobietę.

Z góry wiedział, że Jillian zgodzi się na małżeństwo pod warunkiem, że będą mieli osobne sypialnie. Wcale się tym nie

przejmował. Zarówno w jednym łóżku, jak i w drugim, mogli wspaniale się bawić.

Zobaczył, że na podjazd wjechały trzy furgonetki opatrzone logo jakiejś firmy. Szybko odszedł od okna i zasiadł za biurkiem, żeby Jillian przypadkiem nie przyszło do głowy, że wyczekiwał jej przybycia.

Usłyszał trzaskanie drzwiami i różne głosy, kobiece i męskie. Drzwi do holu zostawił otwarte. Chciał wiedzieć, co tam będzie się działo.

Dostrzegł przechodzącą Jillian. Odziana w jakiś skąpy, jaskraworóżowy strój wbiegła na schody.

- Tędy! - zawołała, machając ręką w stronę pokoju, który kilka dni temu pokazał jej Dax.

Pod stosem ubrań z wieszakami ugiął się potężnie zbudowany, jasnowłosy mężczyzna.

- Dlaczego ja mam to robić? - zapytał zdeglustowany. - Jillian, przyjaźnisz się przecież nie ze mną, lecz z nią.

Obok olbrzyma Dax ujrzał ciemnowłosą kobietę w żółtych szortach, ze zgrabnymi, długimi nogami, którym chętnie by się bliżej przyjrzał.

- Czyżbyś zapomniał, kto swego czasu okazał ci litość, na którą nie zasługiwałeś? - spytała kobieta. - Gdyby nie Jillian, już byś mnie pewnie więcej nie zobaczył!

Oboje roześmieli się wesoło.

Zaraz za nimi poszli na górę dwaj mężczyźni obładowani walizkami. I jeszcze dwaj. Znów w drzwiach gabinetu mignęła Jillian. Żartowała teraz z inną, niską i ciemnowłosą kobietą. Piekielnie zgrabną. Idąc, obie śmiały się do rozpuku.

Zastanawiając się, co je tak bawi, i chcąc z bliska zobaczyć, kto pomaga Jillian, Dax podniósł się z fotela stojącego za biurkiem i wyszedł z gabinetu.

Gdy tylko pojawił się w holu, Jillian wepchnęła mu w rękę ogromną walizę.

- Zanieś to na górę, a ja pójdę po następne rzeczy. Mógł odmówić, ale był zbyt ciekawy tego, co się dzieje,

więc z walizą wspiał się na schody. Na podeście zobaczył czterech mężczyzn. Schodząc, obrzucili go zaciekawionym spojrzeniem. Byli wysocy, barczyści i opaleni. A ponadto młodzi, skonstatował z niechęcią.

Postawił walizę obok innych bagaży. Poczł na sobie wzrok dobrze zbudowanego blondyna, którego widział na dole.

- Cześć. - Mężczyzna mocno uściskał mu rękę.

- Cześć. Nazywam się Piersall. Jestem mężem Jillian - Dax przedstawił się nieznanomemu.

- Jack Ferris - usłyszał w odpowiedzi. - A to moja żona, Frannie.

Dax potrząsał ręką pani Ferris. To do niej należały zgrabne nogi, które widział w holu. Miała intrygującą urodę, duże i wyraziste brązowe oczy oraz ciemne włosy, miejscami rozjaśnione przez słońce.

- Jest pani przyjaciółką Jillian? - zapytał.

Frannie z uśmiechem skinęła głową. Dax wyciągnął rękę w stronę drugiej pary.

- Mam na imię Dax. Wy też jesteście przyjaciółmi mojej żony? - zapytał.

Podał mu dłoń wysoki mężczyzna. Już na pierwszy rzut oka wydawał się człowiekiem bardziej cywilizowanym niż Jack Ferris. Uścisk jego dłoni był krótki i mocny.

- Ronan Sullivan - przedstawił się. - Z Jillian nie jestem zaprzyjaźniony. Ledwie mnie toleruje. To Deirdre uważa się za jej przyjaciółkę. - Wziął żonę za rękę.

- Miło cię poznać, Dax - powiedziała pani Sullivan. Była kobietą o uderzającej urodzie, dźwięcznym głosem i najbardziej zielonych oczach, jakie Dax kiedykolwiek widział. Okazała się również nieśmiała. Nie puszczała ręki męża. Sportowa

bluzka wetknięta w krótkie szorty i czarne, wijące się, długie włosy dopełniały obrazu ponętnego dla męskiego oka. Nic dziwnego, że Sullivan na krok jej nie odstępował.

Do pokoju weszła Jillian i Dax natychmiast zapomniał o bożym świecie. Miała na sobie coś w rodzaju ciasnej, kusej koszulki gimnastycznej, zastępującej biustonosz, i obcisłe, krótkie, jaskaworóżowe szorty, które dostrzegł już wcześniej na dole. A do tego skarpetki i sfatygowane tenisówki.

Nigdy przedtem nie widział jej tak skąpo ubranej. Zrobiła na nim ogromne wrażenie. Była świetnie zbudowana. Na odsłoniętym, opalonym brzuchu nie dostrzegł ani grama zbędnego tłuszczu.

- Jill, zrobiłaś mi wielką frajdę. Jestem ci głęboko wdzięczny za ten strój - oświadczył Ronan. - Mówię zupełnie serio.

- Kochany, wyszukałam go specjalnie dla ciebie - odparła rozbawiona Jillian. Jack parsknął śmiechem. Dax miał ochotę dać temu bezczelnemu facetowi w zęby. - Powiedziałaś mu? - zapytała Ronana.

- Co miałem powiedzieć?

- Przecież nie jesteś nieśmiały - mruknęła i oznajmiła Daksowi: - Masz przed sobą R. A. Sullivana.

Natychmiast uprzytomnił sobie, że to nazwisko znanego pisarza.

- Czytałem wszystkie twoje książki - zwrócił się do Ronana. - Mam ich całą kolekcję. W twardej oprawie.

- W twardej? Tym lepiej dla niego. Zwiększyłeś jego dochody - do rozmowy włączył się Jack. - Ja kupuję te bezcenne dzieła dopiero wtedy, kiedy potanieją, wydane w broszurowej okładce.

Ronan spojrział na niego z ukosa.

- Skąpiec - mruknął pod nosem.

- Czy już się poznaliście? - spytała Jillian. Dax zauważył, że ma niepewną minę.

- Tak - potwierdził. - Ile twoich rzeczy zostało w furgonetkach?

- Wolałbym nie wiedzieć - odparł, krzywiąc się, Jack. - Ale jeśli postoiemy tu jeszcze dłużej, może przyniosą je na górę tamci chłopcy.

- To członkowie drużyny Jacka. Grają w hokeja - wyjaśniła Frannie.

Dax spojrzał na Jillian.

- Czy zostawiłaś w mieszkaniu jeszcze coś, co chciałybyś tu mieć? - zapytał.

- Nie. Minie pół roku i znów wrócę do siebie - oświadczyła zdecydowanie.

W pokoju zapanowało milczenie. Wszyscy wstrzymali oddech, czekając, co powie świeżo upieczony mąż.

Dax najchętniej siłą zaciągnąłby teraz Jillian tam, gdzie mogliby porozmawiać bez świadków. Bał się jednak położyć ręce na jej obnażonej skórze. Na wszelki wypadek włożył je do kieszeni. Zwracając się do obecnych, wzruszył ramionami.

- Jillian robi się wojownicza, gdy tylko poczuje zagrożenie - oznajmił. - A teraz widać, że ją denerwuję.

Jack syknął, a Ronan zagwizdał przez zęby. Słowa Daksa podziały na Jillian jak czerwona płachta na byka. Najeżyła się. Dax wiedział, że zaraz zacznie się wściekać. Gdy tylko otworzyła usta, powiedział:

- Nie krępuj się i nawymyślaj mi, złotko. Lub odłóż to na później, gdy zostaniemy sami.

Gdyby oczy mogły zabijać, leżałby już martwy. Jillian wypadła z pokoju.

- Hej, poczekaj na nas, złotko! - Jack i Ronan ruszyli za nią. - Musisz powiedzieć chłopakom, gdzie mają postawić mały stół.

Po wyjściu całej trójki w pokoju zapanowało niezręczne milczenie. Dax nadal był zły na siebie, kiedy podeszła do niego Deirdre Sullivan. Podobnie jak Jillian, wyglądała na zdenerwowaną. Harro uniosła głowę.

- Jillian powiedziała nam, że wasze małżeństwo to umowa handlowa.

- Można to tak nazwać - mruknął Dax.

- Chciałabym usłyszeć, jak ty to nazywasz. - Skrzyżowała ręce na piersiach.

Swoją postawą zaskoczyła Daxa. Kto by pomyślał, że w tak drobnej osobce znajdzie Jillian gorliwą obrończynię?

- To sprawa między mną a moją żoną - oświadczył spokojnie.

- Wedle słów Jillian był to tylko manewr czysto handlowy - potwierdziła Frannie, włączając się do rozmowy. - Ale zobaczywszy was razem, stwierdziłam, że sprawa jest bardziej skomplikowana.

Dax rzucił jej niechętnie spojrzenie.

- Znamy się z Jillian od dzieciństwa - oznajmił.

- Jill nie jest taka twarda, na jaką wygląda - wtrąciła Deirdre. - Nie wiem, czemu wróciłeś do Baltimore i jaki jest prawdziwy powód, dla którego Jillian zgodziła się z tobą zamieszkać, ale proszę o jedno. Nie zrób jej krzywdy.

- Nie krzywdź jej już więcej - dodała Frannie.

Dax uniósł brwi. Zastanawiał się, co na jego temat Jillian opowiedziała znajomym.

- Kto mówił, że to zrobiłem? Frannie miała teraz poważną minę.

- Nikt nie mówił nic. Ktoś bardzo skrzywdził ją przed laty. Możesz przysiąc, że nie byłeś to ty?

- Posłuchaj, Jillian i mnie kiedyś łączyło wiele. Są jednak pewne sprawy, które wymagają wyprostowania. To nie ja... - Zamilkł nagle. Nie potrafił kłamać, patrząc tym kobietom

prosto w oczy. Przecież wrócił po to, żeby skrzywdzić Jillian. I nawet mu się to udało. Ale zwycięstwo okazało się mniej słodkie, niż to sobie wyobrażał. - Skrzywdziłem Jillian - przyznał spokojnie. - I wcale nie jestem pewny, czy ponownie tego nie zrobię. W każdym razie nie będzie to działanie rozmyślne. - Podniósł ręce.

- Będę ci wdzięczna, jeśli w obecności zaprzyjaźnionych ludzi przestaniesz stawiać mnie w kłopotliwej sytuacji - wycedziła Jillian, ukazując się w drzwiach.

Była gotowa do kłótni. Od dwudziestu czterech godzin przebywała pod dachem Daksa i od starcia przy Frannie, Deirdre i ich mężach nie odezwała się do niego ani słowem.

Dax siedział rozparty w fotelu. Podniósł wzrok.

- Przestań mnie prowokować.

Jillian dopiero w tej chwili zobaczyła Christine bawiącą się w pobliżu i postanowiła zaprzestać walki. Spojrzała na zegarek.

- Co zjesz na kolację? Czy kiedy pani Bowley ma wychodne, ja powinnam przyrządzać posiłki?

Dax westchnął przesadnie głęboko.

- Jasne, że nie. Chyba że masz na to ochotę. Pani Bowley zwykle przygotowuje zawczasu jakąś zapiekankę.

Christine nadal siedziała na podłodze. Obok niej walały się lalki i części garderoby. Od chwili, gdy Jillian weszła do pokoju, mała nie spuszczała z niej wzroku i uważnie słuchała każdego słowa.

- Och, tato, to makaron z tuńczykiem - jęknęła. - Usiadła Daksovi na kolanach i zajrzała mu w oczy. - Możemy zamówić pizzę?

Dax roześmiał się i przeciągnął ręką po plecach dziewczynki. Uszczęśliwiona Christine zaczęła piszczeć.

- Nie - odparł. - Lubię zapiekankę z tuńczykiem.

- Ale ja jej nie znoszę - oświadczyła Christine.

Jillian odwróciła się z zamiarem opuszczenia pokoju. Poczwała się samotna. Zazdrosna o dziecko. Nie mogła dłużej oglądać uwielbienia malującego się w oczach dziewczynki spoglądającej na ojca. I jego czułego wzroku.

Przystanęła w drzwiach.

- Zobaczą, może uda się zrobić coś innego. Zapiekanekę włożę do zamrażalnika. Kiedy pewnego dnia wyjdę z domu z Christine, chętnie ją zjesz - oświadczyła Daksowi.

Poszła do kuchni. Ujrawszy torbę pełną pomidorów, postanowiła zrobić spaghetti. Napełniła garnek z wodą. Potem przygotowała przyprawy i właśnie zabierała się do krojenia świeżej papryki, gdy weszła Christine. Spojrzała nieufnie na macochę i szybko ulokowała się w odległym kącie kuchni.

Jillian pokroiła paprykę i cebulę. Kiedy wrzucała pomidory do wrzącej wody, przy blacie pojawiła się Christine.

- Co robisz? - spytała zaciekawiona.

- Sos do spaghetti.

Jillian wyjęła z wrzątku pomidory i wrzuciła je do zimnej wody, żeby łatwiej ściągnąć z nich skórę.

- Lubię taki sos - poinformowała ją dziewczynka. Jillian milczała. Czwała niechęć do tego dziecka, mimo że nie ponosiło odpowiedzialności za winy ojca.

- Tatuś mówił, że będziesz teraz moją macochą - oświadczyła Christine.

- Tak - przyznała Jillian.

- Mam tak cię nazywać?

- Oj, nie. - Mimo woli Jillian się roześmiała. - To brzmiałoby okropnie. Jak postać z bajki. Moi przyjaciele nazywają mnie Jill. Możesz tak się do mnie zwracać.

- Nie mam żadnych przyjaciół - oznajmiła dziewczynka. Jillian zrobiło się żal samotnej i smutnej Christine. Dobrze znała te odczucia. Nie życzyłaby ich żadnemu dziecku. Odłożyła nóż, odwróciła się i uklękła przed Christine.

Przestraszona dziewczynka cofnęła się nerwowo, ale Jillian udała, że tego nie zauważa.

- W poniedziałek zabiorę cię do nowej szkoły. Założę się, że szybko znajdziesz tam przyjaciół. - Uśmiechnęła się, chcąc uspokoić dziecko. - Czy tatuś opowiadał ci o mojej rodzinie?

Christine zaprzeczyła ruchem głowy. Przycisnęła do piersi lalkę.

- Masz teraz cioteczne rodzeństwo oraz ciocię i wujka. - Jillian zamilkła. Przecież nie było nic złego w tym, że dziecko pozna jej rodzinę. Czy Dax powiedział córce, że Jillian będzie z nim tylko przez pół roku? Chyba nie.

Oczy Christiny rozszerzyły się.

- Mam cioteczne rodzeństwo?

- Tak. - Jillian wyprostowała się i wróciła do przerwanej roboty. Ściągała skórki z pomidorów i wkładała je do miksera. - Jenny ma prawie cztery latka. Jej urodziny wypadają prawie miesiąc po twoich, to znaczy w listopadzie. Ma nowego braciszka, jeszcze niemowlaka. To John Benjamin, którego w skrócie nazywamy J.B.

- Będę mogła je zobaczyć?

- Oczywiście. W przyszłym tygodniu wybierzemy się tam na kolację.

- Co teraz zrobisz? - spytała Christine, wskazując palcem pomidory. Straciła zainteresowanie nową rodziną i Jillian odetchnęła z ulgą.

- Utrę pomidory na masę, a potem włożę do dużego garnka i dodam resztę składników, żeby sos był smaczny. I postawię na bardzo małym ogniu. Lubisz pulpeciki?

Christine skinęła główką.

- To dobrze, bo ja też. Zrobię kilka, zanim ugotuje się sos.

- Mogę ci pomóc?

Dziewczynka skręcała na palcu jasny lok. Starannie unikała wzroku Jillian. Jak często nie zwracano uwagi na

pytania zadawane przez to dziecko? Christine zachowywała się tak, jakby z góry spodziewała się odmowy.

- Oczywiście. Im szybciej nauczę cię gotować, tym wcześniej mnie zastąpisz.

Christine uśmiechnęła się blado. Jillian poznała po jej oczach, że miała ochotę radośnie zachichotać, ale się bała. Jak traktowała ją matka? Jillian postanowiła przy najbliższej okazji zapytać o to Daksa.

- Nigdy nie mówiłaś, że umiesz gotować. - Za ich plecami rozległ się głęboki, męski głos.

- Nigdy o to nie pytałeś. - Zdając sobie sprawę z tego, że Christine uważnie słucha, Jillian przyjęła rzeczowy ton.

- Kuchnia w twoim mieszkaniu wyglądała na prawie nie używaną - ciągnął Dax.

Jillian otworzyła lodówkę i wyjęła paczkę mielonej wołowiny.

- Rzadko z niej korzystałam. Często jadałam poza domem. Ale to wcale nie oznacza, że gotować nie potrafię - dodała. - Robię to dobrze.

- Pitraszenie dla jednej osoby chyba nie jest frajdą - zauważył Dax.

W jego głosie Jillian wyczuła zaczepkę. Jeśli zamierzał rozpocząć potyczkę słowną, to świetnie, bo ona z rozkoszą podejmie wyzwanie.

- Trudno mi to ocenić. Najczęściej przyrządzam małe kolacyjki dla dwojga - oznajmiła słodkim głosem.

- Od tej pory zajmiesz się tylko kolacjami dla rodziny. Rzuciła Daksowi ironiczne spojrzenie.

- Czyżby?

- Nie prowokuj mnie, Jillian.

- Kto kogo prowokuje? W każdej chwili możesz opuścić kuchnię.

- Przestańcie!

Z odległego końca kuchni dobiegł rozpaczliwy okrzyk. Oboje odwrócili się i zobaczyli przerażoną Christine.

- Dziecko, wszystko jest w porządku. Tatuś i Jillian... Dax nie skończył zdania, gdyż dziewczynka jak szalona wybiegła z kuchni. Kiedy w holu i na schodach ucichły jej kroki, usłyszeli głośny płacz.

Jillian spojrzała z wyrzutem na Daksa.

- Ta nasza umowa o wspólnym mieszkaniu sprawi, że wszyscy powariujemy. - Ledwie się powstrzymała, aby nie pobiec za Christine. To nie twoja sprawa, upomniała samą siebie. I nie twoje dziecko. Powinnaś o tym pamiętać.

Dax usiadł na jednym z wysokich stołków stojących przy barze pośrodku kuchni.

- Mała jest wojownicza - oznajmił. - Chyba była przekonana, że zaczniemy się kłócić, i piekielnie się wystraszyła. Ojczym bez przerwy na nią krzyczał.

- Na to dziecko? - z niedowierzaniem spytała Jillian. Z całego serca współczuła dziewczynce. - Boże, powinieneś mi o tym powiedzieć. Byłabym ostrożniejsza.

- Masz rację. Przepraszam. Zaraz do niej pójde.

- Nie. Ja porozmawiam z Christine. Już wie, że ją kochasz. Teraz potrzebuje mojego zapewnienia.

Zdziwiony Dax podniósł wzrok. Po co to powiedziała? Jillian była na siebie zła. Nie zamierzała ponosić odpowiedzialności za jego dziecko. Popełniła błąd.

- Jillian?

Ruszyła ku wyjściu. Zatrzymała się w drzwiach.

- Przykro mi. - Głos Daksa brzmiał szczerze. - Nie powinienem rozpoczynać sprzeczki.

- Mnie też jest przykro. Nigdy nie podniosę głosu na Christine. A z naszymi potyczkami słownymi będziemy musieli poczekać, aż zostaniemy sami.

Uśmiechnął się blado.

- Nie martwię się o twój stosunek do Christine. Wiem, że nigdy jej nie skrzywdzisz.

Jillian szła po schodach na górę tak lekko, jakby unosiły ją skrzydła. Słowa Daksa były najsympatyczniejszym komplementem, jaki kiedykolwiek od niego usłyszała.

W najbliższy wtorek odbywało się comiesięczne posiedzenie rady nadzorczej Zakładów Przemysłowych Piersalla. Dax przyszedł wcześniej, aby jeszcze raz rzucić okiem na materiały, które zamierzał przedstawić udziałowcom. Przez ostatni tydzień był w biurze firmy stałym gościem. Poznał kierownictwo, strukturę organizacyjną i stan zapasów oraz prześledził proces wytwarzania stalowych elementów konstrukcyjnych.

Gdyby jego życie potoczyło się inaczej, byłby już zapewne przygotowany do zarządzania zakładami. Kiedy umarł ojciec, Dax miał siedemnaście lat. Posłano go do college'u, a firmą pokierował wynajęty profesjonalista. Dax uczył się jeszcze dodatkowo dwa lata. Z dyplomem w kieszeni zamierzał wrócić do domu i stopniowo przejąć rodzinną firmę.

Równocześnie planował ożenić się z Jillian. Niestety, jego plany spaliły na panewce. Kiedy narzeczona zdradziła go z jego własnym bratem, opuścił szybko rodzinne strony.

Na czele dyrekcji zakładów stanął Charles. Dax zdążył już się zorientować, że brat nie zajmował się firmą, zostawiając większość decyzji i codzienne zarządzanie w rękach kierownictwa i rady nadzorczej. Z protokołów jej ostatnich posiedzeń wynikało, że rzadko brał udział w posiedzeniach.

Dax nie zamierzał być figurantem.

Wszedł do sali konferencyjnej. Zasiadli tu już przy stole członkowie rady. Na widok Daksa mężczyźni podnieśli się z miejsc. Dokonano wzajemnej prezentacji.

Dax znał kilka osób, wieloletnich udziałowców. Jeden z nich, Gerard Kelvey, należał do przyjaciół jego ojca. Pozostali

członkowie rady byli znacznie młodsi. Sprawiali wrażenie ambitnych i inteligentnych. Dax rozpoznał także jedyną, siedzącą przy stole kobietę. Mąż Naomi Stell był akcjonariuszem firmy. Przed trzema laty, po jego śmierci, stała się czynnym członkiem rady.

Otworzyły się drzwi. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę wejścia. Na salę weszła Jillian.

Na jej widok Dax odruchowo wstrzymał oddech. Miała na sobie elegancki granatowy kostium z ciężkimi, mosiężnymi guzikami. Prezentowała się doskonale. Spódnica była nieco za krótka jak na tak oficjalną okazję, ale Dax wątpił, czy któryś z mężczyzn miałby to Jillian za złe. Jej jasne włosy falowały wokół głowy w pozornym nieładzie. Wyglądała naturalnie i piekielnie seksownie.

Obdarzyła zebranych promiennym uśmiechem. Wszyscy mężczyźni podnieśli się z miejsc.

Pierwszy oprzytomniał Dax. Wysunął spod stołu wolne krzesło obok siebie i gestem zaprosił Jillian, aby usiadła. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że jej obecność może dla niego okazać się kłopotliwa. Potrzebował całkowitego poparcia.

- Pani Kerr! Co za miła niespodzianka! - Przewodniczący rady rozpromienił się na widok Jillian. - Czym możemy pani służyć? - zapytał, ochłonawszy z wrażenia.

- Niech państwo nie zwracają na mnie uwagi. Posiedzę sobie i posłucham. - Ujrzawszy zdziwienie na twarzy zebranych, dodała: - Charles zostawił mi w spadku swoje akcje. Od tej pory będę więc regularnie uczestniczyła w posiedzeniach rady.

Na sali zapanowało nagłe milczenie. Przewodniczący odchrząknął. Spojrzał na reprezentanta zarządu, Rogera Wingerda, który rozłożył ręce i powiedział:

- Aha, mamy rozumieć, że większość udziałów pozostaje nadal w rękach rodziny Piersallów.

- Tak. - Dax miał ochotę zazgrzytać zębami. Mógł się spodziewać, że Jillian podważy jego pozycję w firmie. - Mają państwo przed sobą nie panią Kerr, lecz Jillian Piersall. Moją żonę. Pobraliśmy się w zeszłym tygodniu - oznajmił, z trudem panując nad nerwami.

- Dax świetnie wie, że chcę stać się czynnym członkiem rady i uczestniczyć w ustalaniu polityki firmy - dodała Jillian słodkim głosem.

Przykryła dłonią rękę męża i obdarzyła go uśmiechem. Była lekko rozbawiona, ale Dax miał nadzieję, że nikt inny tego nie dostrzegł. Miał ochotę zacisnąć pałce na jej dłoni tak mocno, aby poczuła ból. Gdy ustał na sali szum podnieconych głosów, przewodniczący ponownie zabrał głos.

- Proszę przyjąć od nas najlepsze życzenia - powiedział lodowatym tonem. Zaraz potem poprawił okulary na nosie i skupił uwagę na przygotowanym projekcie porządku obrad.

Przez cały czas Dax zastanawiał się, co knuje Jillian. Kilkakrotnie zadawała sensowne pytania i kiwała głową, słuchając odpowiedzi. Wyczuwał, że stara się zapamiętać usłyszane informacje.

Wreszcie nadeszła jego kolej. Zabrał głos. Poinformował zebranych o kłopotach finansowych firmy i przedstawił własny projekt poprawy sytuacji. Pozostali członkowie rady zarzucili go pytaniami. Jedyne Roger Wingerd, bojąc się utraty stanowiska, siedział milczący i ponury.

- Nie możemy zacząć tak po prostu wyrzucać pracowników - zaprotestowała Naomi Stell.

- Nie mam zamiaru od razu ich zwalniać - odparował Dax. - Ale w biurze może okazać się potrzebne uszczuplenie kadr. Zwracam się do zebranych z prośbą o poddanie pod głosowanie mojej kandydatury na naczelnego dyrektora

zakładów. Stanowisko to zajmowali kolejno mój dziad, ojciec i do niedawna brat Charles.

Zdaniem Daksa, głosowanie powinno być czystą formalnością, gdyż w jego rękach i Jillian znajdowała się większość udziałów firmy. Nagle opadły go wątpliwości. Spojrzał podejrzliwie na Jillian. Powiedziała zebrany, że Charles zapisał jej swoje akcje. Czyżby zamierzała osobiście brać udział w głosowaniu?

Kiedy pozostali członkowie rady zaczęli między sobą komentować zgłoszoną przez niego propozycję, szturchnął Jillian pod stołem. Odwróciła się. Uśmiech na jej twarzy potwierdzał najgorsze przypuszczenia Daksa.

- Sądziłem, że to ja będę reprezentował naszą rodzinę
- wyszeptał z oburzeniem w głosie.

Zawahała się, udając zaskoczenie.

- Och, sama nie wiem, co robić - powiedziała półgłosem.
- Zapisując udziały firmy, Charles okazał mi wielkie zaufanie. Czuję się zobowiązana uczestniczyć osobiście w pracach rady nadzorczej.

- Do licha! - Sfrustrowany Dax miał ochotę rąbnąć pięścią w stół. - Jeśli szybko nie zaradzę temu, co się dzieje, firma upadnie. Na jej ratowanie będzie za późno. Musisz głosować tak jak ja.

- Dax. - Poklepała go po rękę. - Ja nic nie muszę. - Zamilkła.

Dax z wściekłością uzmysłowił sobie, że Jillian ma go w rękę i świetnie o tym wie.

- Ale jeśli ci bardzo zależy, będę na ciebie głosowała. Zakładom Piersalla jest potrzebny silny i apodyktyczny szef.

- Uśmiechnęła się krzywo. - Taki jak ty.

Poczuł, że się rozluźnia. Wziął Jillian za rękę.

- Dziękuję.

W głosowaniu ponad osiemdziesiąt procent akcjonariuszy poparło wniosek Daksa. Niemile zaskoczyło go jednak stanowisko Geralda Kelveya i Naomi Stell. Głosowali przeciw.

Po zakończeniu obrad wraz z żoną opuszczał salę. Czuł się usatysfakcjonowany. Jillian go poparła. Zawierzyła mu i wzmocniła jego pozycję.

Po chwili jednak stracił dobry humor, bo przypomniał sobie pełen wyrzutu komentarz Jillian, że on nigdy nie obdarzył jej podobnym zaufaniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nastaly październikowe dni. Dax obserwował z zadowoleniem, jak poprawia się samopoczucie jego córki. Na szczęście, polubiła szkołę i miała już parę przyjaciółek odwiedzających ją w domu.

Po dwóch tygodniach pobytu w domu Daksa także Jillian poczuła się raźniej. Wieczory spędzała z Christine. Rano, gdy tylko obudziła i uczesała dziewczynkę, od razu wychodziła z domu. Dakswi zostawiała nakarmienie córki i odwiezienie jej do szkoły.

Był to niezły układ. Dax nigdy nie potrafił przyzwoicie uczesać Christine. Dziewczynka nie zgadzała się na obcięcie włosów, co ułatwiłoby mu życie. Nie potrafił poradzić sobie ani z końskim ogonkiem, ani z warkoczem. Dopóki nie zjawiała się Jillian, mała chodziła potargana, z szopą na głowie. Macocha co rano czesała ją starannie, przyozdabiając włosy wstążkami pasującymi do ubrania wybranego poprzedniego wieczoru.

Od ponad tygodnia Jillian nie rozmawiała z Daksem. Podejrzewał, że z rozmysłem go unika. Trzy razy w tygodniu wychodziła z domu o wpół do ósmej. Jechała na aerobik, a potem prosto do pracy. W pozostałe trzy dni nie jadła śniadania. Z grzanką w ręku wskakiwała do samochodu i po chwili już jej nie było. Dax wciąż jednak miał przed oczyma jej długie, smukłe nogi. Nie opuszczało go podniecenie. Musiał jakoś temu zaradzić.

Zadowolony był tylko z jednego. Jillian bardzo zżyła się z Christine. Kilka dni temu usłyszał wieczorem śmiechy i piski córki dochodzące z sypialni macochy. Zaciekawiony wszedł na górę i otworzył drzwi. Zobaczył Jillian leżącą w poprzek na łóżku i swoją córkę, przymierzającą jej stroje i pantofle.

W sobotę rano czekał na Jillian na podeście schodów.

- Musimy porozmawiać - oświadczył, kiedy wyszła ze swego pokoju.

Zaskoczona, drgnęła nerwowo.

- Osiwieję przez ciebie - mruknęła. Dax uśmiechnął się lekko.

- Ty? To niemożliwe. Umrzesz jako blondynka, gdybyś nawet musiała farbować włosy.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. Po chwili jednak rozluźniła się, a nawet odwzajemniła uśmiech.

- Pewnie masz rację - przyznała. - Na mnie już czas. Czego chcesz?

Ciebie, powinien odpowiedzieć.

- Omówić parę spraw. W sobotę zamierzam zaprosić do domu kilka osób na kolację. Co ty na to?

- Zamierzasz? Już zaprosiłeś! Mam rację? Po co więc pytasz, czy mi to odpowiada?

W geście poddania Dax podniósł rękę. • - Przyznaję się do winy. Tak, już zaprosiłem gości. Jeśli jesteś w tym czasie zajęta, pójdziemy do klubu.

- Nie. - Machnęła ręką. - Przecież wynająłeś mnie do takiej pracy. Sprawdź tylko, czy ktoś nie jest uczulony na skorupiaki, i podaj mi nazwiska gości, zanim się zjawią.

- Dziękuję.

Dax popatrzył na Jillian. Nie wiedział, dlaczego się zirytował. Przecież obiecała, że mu pomoże.

- Trzynastego są urodziny Christine.

- Za dwa tygodnie?

- Tak. Pomożesz mi zorganizować ten dzień i wybrać prezenty?

Zawahała się na chwilę.

- Dobrze. Porozmawiamy wieczorem, kiedy Christine pójdzie spać. Wtedy coś zaplanujemy.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję.

Zapanowało niezręczne milczenie. Jillian miała na sobie workowate spodnie od dresu i kusą koszulkę. Dax nie mógł oderwać od niej oczu.

- Masz jeszcze jakąś sprawę? - spytała. Dax musiał coś powiedzieć.

- Natknąłem się na dziwne zapisy w księgach finansowych firmy. Jeśli przyniosę dokumenty do domu, zajrzysz do nich i powiesz, co o tym myślisz?

- Postaram się. Może zjemy dziś wspólnie kolację?

- Świetnie. To będzie nasz pierwszy rodzinny posiłek. Dax odchrząknął nerwowo. Nie chciał, żeby Jillian zauważyła jego podniecenie.

Spojrzała na zegarek.

- Muszę już iść. Do zobaczenia wieczorem.

Kiedy zbiegła po schodach, za plecami Daksa otworzyły się drzwi. Stała w nich Christine.

- Tatusiu, czy coś się stało? - spytała zasnana.

- Wszystko w porządku.

Roześmiał się na widok rozczochranej głowy i zbyt luźnej koszulki z napisem: „Zanim znajdziesz księcia, musisz pocałować wiele żab”. Pod nadrukiem była wymalowana ogromna żaba, nadstawiająca się do pocałunku.

- Ładny ten nocny strój.

- To koszulka Jillian.

- Dlaczego ją nosisz?

- Spodobała mi się, więc ją dostałam. - Christine ziewnęła głośno. - Jest bardzo wcześnie. Wracam do łóżka.

- Zanieść cię? - zapytał Dax. Wyciągnął rękę.

- Taaak!

Wziął córkę w objęcia. Położyła głowę na ojcowskim ramieniu. Pocałował ją w główkę i zaniósł z powrotem do sypialni.

- Kocham cię, dziecinko.

- Ja też cię kocham, tatusiu.

- Czy mi się wydawało, że Jillian mówi do ciebie Chrissy?

- Gdy byłam mała, tak zwracała się do mnie mama. Powiedziałam Jillian, że też może mnie tak nazywać.

Christine wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy. Po wyjściu z pokoju Dax poczuł ból serca. Dziewczynka bardzo pragnęła matczynej miłości. Będzie zdruzgotana, jeśli Jillian ich opuści.

Ucierpi na tym nie tylko ona, pomyślał z westchnieniem.

Przed południem zawiózł córkę do pobliskiego parku rozrywki, gdzie zostawił ją pod opieką matki zaprzyjaźnionej z Christine dziewczynki. Potem pojechał do biura. Ratowanie Zakładów Przemysłowych Piersalla okazało się zajęciem pochłaniającym wiele czasu, tak że swoje obowiązki w Atlancie był zmuszony stopniowo przekazywać zaufanemu pracownikowi.

Wjeżdżając wieczorem do garażu, pomyślał, że gdyby otrzymał intratną propozycję, sprzedałby swoją firmę i miałby wreszcie trochę spokoju.

Czy rzeczywiście pozbyłby się firmy w Atlancie i przeniósłby na stałe w rodzinne strony? Nawet nie spostrzegł, że od pewnego czasu zaczął ponownie czuć się w okręgu Butler jak u siebie.

Jillian dotrzymała słowa. Czekwała z kolacją. Ku radości Daksa, wieczór minął spokojnie, bez cienia napięcia. Gdyby tylko przestał bezustannie pożądać tej kobiety... Nic na to jednak nie wskazywało.

Jillian przebrała się w bawełnianą koszulkę i drelichowe szorty. Koszulka była tak luźna, że sprawiała wrażenie worka. To znaczy na każdej innej kobiecie wyglądałaby jak worek...

Zaprzątnięty myślami, Dax ledwie zwracał uwagę na smakowitego kurczaka roboty pani Bowley, leżącego na talerzu.

Jillian opowiadała ze swadą i humorem o wydarzeniach w sklepie z zabawkami. Wciągnęła do rozmowy Christine, która zdała relację z pobytu w parku, mówiła o szkole i przyjaciółkach. Jillian z zainteresowaniem słuchała opowiadania dziewczynki.

Dax uprzytomnił sobie, że właściwie nigdy nie przywiązywał wagi do tego, co mówiła jego córka. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Powinien nawiązać z nią bliższy kontakt. Dopiero obecność trzeciej osoby sprawiła, że dostrzegł swój błąd.

Poczucie winy towarzyszyłoby mu przez całe życie, gdyby do tego dopuścił. Postanowił nie oglądać się za siebie, lecz w przyszłości zmienić swoje postępowanie.

Po kolacji sprzątnęli ze stołu. Kiedy Jillian wkładała naczynia do zmywarki, Dax lekko uściśnął ramię córki.

- To była sympatyczna kolacja - stwierdził. - Muszę częściej przychodzić wcześniej do domu i jeść razem z moimi dziewczynami.

Christine z uwielbieniem popatrzyła na ojca.

- To byłoby wspaniale - szepnęła.

Nagle w kuchni rozległo się dziwne brzęczenie. Pochodziło z małego przedmiotu o kształcie jajka, wiszącego przy pasku dziewczynki.

- Co to jest? - zapytał Dax.

Christine z przejęciem wciskała jakieś guziczki na powierzchni jajka. Jillian podniosła wzrok.

- To wirtualny zwierzak domowy - wyjaśniła dziewczynka.

- Co takiego?

- Japońska zabawka. Trzeba się nią zajmować co najmniej przez miesiąc.

- Żartujesz.

- Nie - wtrąciła Jillian. - Chrissy, pokaż ją ojcu.

Przez następne dziesięć minut Dax słuchał wyczerpującego wykładu o tym, jak trzeba troszczyć się o japońskie cudo. Christine oświadczyła, że reprezentuje ono kociaka. Należało karmić go, kąpać, regularnie zmieniać mu pieluchy, a także bawić się z nim. Kiedy zachorował, należało podać mu lekarstwo. A nawet gasić światło wtedy, kiedy zasypiał.

Dax był zdumiony.

- To tak jak mieć dziecko - stwierdził. - Trzeba się o nie bez przerwy troszczyć.

Christine skinęła głową.

- Mój kociak przesypia całą noc, ale kiedy budzi się o siódmej, jest głodny i smutny. Muszę go nakarmić i rozweselić.

- Niezwykła zabawka - uznał Dax. - Kiedy byłem dzieckiem, takich nie było.

- Za to miałeś inne. Samochodziki i Człowieka - Pajaka - wtrąciła ze śmiechem Jillian.

- A ty bawiłaś się głupimi lalkami - odciął się Dax.

- Wcale nie były głupie! - zaprotestowała.

- Nigdy nie zapomnę twojej miny, gdy mama powiedziała ci, że noga Barbie nie zagoi się po tym, jak ją ucięłaś.

- Wiecie o sobie dużo rzeczy - zauważyła Christine. Na chwilę w kuchni zapanowało niezręczne milczenie.

Pierwsza odezwała się Jillian:

- Tak, chyba wiele - potwierdziła. Dziewczynka wyczuła napiętą atmosferę.

- Muszę skończyć odrabiać matematykę - oświadczyła. - Nie znoszę pracy domowej. - Wybiegła z kuchni.

Jillian powiesiła ścierkę do naczyń i rozejrzała się wokoło.

- Jest dość czysto - stwierdziła. - Chyba pani Bowley w poniedziałek nie urwie mi głowy za to, że narobiłam bałaganu. Pójdę teraz do Christine. Może trzeba jej pomóc...

- Poczekaj, złotko.

- O co chodzi?

- Czy wiesz, czego było mi najbardziej brak po wyjeździe z domu? Dopiero teraz to sobie uprzytomniłem.

- Nie mam pojęcia.

- Brakowało mi wspomnień. I ludzi, z którymi mógłbym porozmawiać o przeszłości. W Atlancie nie znałem nikogo. Czy to, co mówię, ma jakiś sens?

- Tak. - Jillian odwróciła wzrok. - Dla mnie ma.

Dax przypomniał sobie o wypadku, w wyniku którego jej siostra utraciła pamięć.

- Ty też czujesz się samotna - zauważył.

- Tak.

- Jillian...

Odwróciła się twarzą do zlewozmywaka.

- Zapomnijmy o tym, co było - powiedziała cicho.

- Nie chcę zapominać o niczym. - Dax przeżył wiele dobrych chwil, lecz, rozgoryczony, starał się wymazać je z pamięci. - Wstał i podszedł do Jillian. - Właśnie odkryłem, że lubię wspomnienia.

- A ja nie.

Oświadczyła to tak smutnym głosem, że położył ręce na jej ramionach. Obrócił ją i przyciągnął do siebie. Wyczuł jednak, że w tej chwili Jillian nie myśli o seksie. Objął ją delikatnie i dotknął wargami puszystych włosów.

Po raz pierwszy od chwili przyjazdu poczuł, że naprawdę wrócił do domu.

Ciszę przerwał domowy telefon.

- Jillian, czy możesz przyjść na górę? - spytała Christine.

- Mam tutaj jakieś odejmowanie, z którym nie wiem, co zrobić.

Powoli odsunęli się od siebie. Dax przytrzymał dłonie Jillian.

- Sam pójdę. Spędzam z nią zbyt mało czasu. Jillian skinęła głową.

- Dobrze. Będzie zadowolona.

Chciał coś jeszcze dodać o własnych doznaniach, ale się powstrzymał. Nie umiał rozmawiać z Jillian. Puścił jej rękę i ruszył do drzwi.

- Aha, jeszcze jedno - zatrzymała go Jillian. - W przyszły piątek wybieram się do Mariny. Biorę z sobą Christine.

- Zamilkła i wbiła wzrok w podłogę. - Możesz jechać z nami - dodała. - Też jesteś zaproszony.

Dax miał ochotę odmówić, przypomniawszy sobie Bena, gburowatego szwagra Jillian. Ale chciał spędzić z żoną więcej czasu...

- To dobrze - powiedział. - Chętnie się wybiorę.

Po odrobieniu matematyki z Christine i położeniu jej do łóżka zszedł na parter. Na schodach minęła go Jillian. Szła powiedzieć dobranoc jego córce.

- Poczekam na ciebie w gabinecie - oświadczył. Kilka minut później ujrzał ją ponownie.

- Christine już zasypia.

- Miała dzień pełen wrażeń. - Dax wskazał ręką stół.

- Tutaj są sprawozdania z zeszłego roku. Rzuć na nie okiem.

Jillian zaczęła studiować materiały. Kiedy wreszcie podniosła wzrok, miała zaniepokojoną minę.

- Wygląda na to, że ceny zbytu wyrobów firmy były celowo utrzymywane na niskim poziomie. Nic dziwnego, że produkcja przyniosła tak mały zysk.

Dax podszedł do stołu. Nachylił się, aby wskazać Jillian jakiś fragment sprawozdania. Dotknął torsem jej ramienia.

Podniosła oczy...

I już ich nie odwróciła.

Dax objął ją i przyciągnął do siebie. Znow odczuwał ból pożądania. Jillian była jego żoną. Dlaczego nie mieliby pójść razem do łóżka?

- Pragnę cię, złotko - powiedział szeptem.

- Wiem.

- Chodź ze mną na górę.

Spojrzała na Daksa. Przesunęła językiem po zaschniętych wargach. Chcąc ją pocałować, opuścił głowę.

- Stop! - Jillian przyłożyła mu dłoń do ust. - Ale ja ciebie nie chcę.

- To nieprawda. - Całował rozwartą dłoń. - Pożądamy się nawzajem.

- Być może - przyznała, wyzwalając się z objęć Daksa. - Ale nie uprawiam przypadkowego seksu.

W głosie Jillian przebijał ból, lecz zirytowany Dax nie zwrócił na to uwagi.

- Nigdy nie uprawialiśmy, jak ty to nazywasz, przypadkowego seksu - oświadczył. - Czyżbyś zapomniała... ?

- Pamiętam wszystko.

Odsunęła się. Wyglądała na tak przygnębioną, że Daksowi zrobiło się jej żal.

- Możemy to odłożyć - oznajmił. - Ale nie każ mi czekać zbyt długo. Jesteś moją żoną i chcę iść z tobą do łóżka.

- Nie jestem niczyją własnością. Ani przedmiotem. Dax, jestem człowiekiem. I są we mnie uczucia.

Zanim się zorientował, już Jillian w pokoju nie było.

Stał bez ruchu. Zastanawiał się nad tym, co powiedziała. Dlaczego była tak bardzo smutna? O co chodziło? Przecież to ona go oszukała. Sama była sobie winna! Oskarżał Jillian, lecz

równocześnie pojawiły się wątpliwości. Nie ona wyjechała z miasta. Nie wyszła za mąż. I nie ma dziecka.

Czy to możliwe, żeby wciąż go kochała? Do tej pory był przekonany, że uczuciem obdarzyła Charlesa. Może nie do końca była to prawda?

Nad drzwiami pracowni Frannie zabrzączał dzwonek. Weszła Jillian. Rozejrzała się wokoło.

Wszędzie były porozwieszane ślubne stroje. Niewielka firma robiła furorę przede wszystkim ze względu na niezwykle talent projektantki i właścicielki w jednej osobie. Frannie sprzedawała także ślubne dodatki.

Jillian podeszła do oszklonej gabloty. Wystawiono w niej kilka pięknie ubranych lalek. Obok nich znajdowała się informacja, że panna młoda może zamówić sobie lalkę ubraną w suknię ślubną identyczną jak jej własna. I dzięki temu mieć pamiątkę z tej doniosłej uroczystości.

Jillian była gotowa się założyć, że to pomysł Deirdre, zresztą bardzo udany. Która panna młoda mogłaby oprzeć się zamówieniu takiej lalki?

Stara suknia ślubna Jillian leżała gdzieś dobrze schowana w domu Piersallów. To znaczy tam, gdzie teraz mieszkała. Nie zamierzała znów jej oglądać. Dax zdążył już wyjechać z miasta, gdy zadzwoniono z pracowni, że suknia jest gotowa. Jillian poleciła ją wyrzucić.

Matka Daksa, niemal teściowa, pojechała odebrać nie szczęśny strój. Kiedy Jillian odmówiła przyjęcia sukni, schowano ją na strychu w domu Charlesa.

- W życiu różnie bywa - sentencjonalnie oświadczyła starsza pani. - Może za dwadzieścia lat zechcesz ją wziąć.

Na myśl o niedoszłym małżeństwie Jillian znów poczuła ból serca.

- Dzień dobry.

Odwróciła się, usłyszawszy za plecami głos Frannie. Obdarzyła przyjaciółkę promiennym uśmiechem.

- Cześć, kochanie. Jak prosperuje firma? - spytała.

- Dobrze. Znacznie lepiej niż dom - mruknęła Frannie. - Miałaś ospę?

- Miałam. W wieku pięciu lat. Marina zaraziła się w szkole. - Przeszły na zaplecze sklepu. - Sądziłam, że teraz szczepi się dzieci przeciwko tej chorobie.

- Szczepi - z krzywą miną potwierdziła Frannie. - Ale to nie stanowi stuprocentowej ochrony. Lekarz mnie o tym uprzedzał. Wtedy jednak lżejszy jest przebieg tego paskudztwa. Aleksa przywlekła je z przedszkola. Wczoraj dostała wysypki. Ian też zaraził się ospą, podobnie jak niemowlę. Nie mam szczęścia. - Westchnęła ciężko. - Jillian, tak się cieszę, że przyszłaś. Przyjechała szwagierka, żeby pomóc mi przy dzieciach. Jest teraz na górze. Myje Aleksę. Pozostałe dzieciaki zasnęły.

- Sama wiesz, jak nie lubię opuszczać naszych stałych środowych spotkań. - Jillian usiadła przy stole. - Udało mi się wreszcie zatrudnić panią, która zastąpi w sklepie Marinę. Nadal jednak w „Świecie Dziecka” haruję jak wół. Taki już mój los.

- Co na to Dax?

Pytanie zaskoczyło Jillian. Zawahała się na chwilę.

- Nie wiem - przyznała. - Nie rozmawialiśmy na ten temat. On też jest zapracowany. Mało czasu poświęca córce. Jeszcze mniej żonie.

- Christine sprawia wrażenie miłego dziecka. - Frannie poznała dziewczynkę w poprzedni weekend, kiedy wpadła na chwilę, żeby oddać dwa krzesła pożyczone na pokaz, który urządziła w pracowni.

- Jest miła - potwierdziła Jillian. Był to, na szczęście, bezpieczny temat rozmowy. - Jak na razie, dogadujemy się nieźle.

- Jej matka i Dax są po rozwodzie?

- Tak. Matka małej ponownie wyszła za mąż i nowy partner nie chciał zatrzymać w domu Christine.

- Czy ona o tym wie? - ze współczuciem w głosie spytała Frannie.

- Tak. Matka tego przed nią nie ukrywała. Dax twierdzi, że chciała jak najszybciej pozbyć się dziecka.

- Jill... - Frannie, tak zawsze bezpośrednia, wydawała się zmieszana. - Podczas przeprowadzki mówiłaś nam, że zamierzasz pozostać z Daksem tylko przez pół roku. To prawda?

O tym Jillian nie chciała rozmawiać, ale przyjaciółce należało się wyjaśnienie.

- Tak, to prawda - potwierdziła. - Dax prowadzi interesy i ja mu w tym pomagam. A także trochę opiekuję się jego córką.

- Nadal twierdzisz, że to handlowa umowa?

- Tak. Coś w tym rodzaju.

- Ale sposób, w jaki ten człowiek na ciebie patrzy... Byłam pewna, że łączy was uczucie. I, jeśli wybaczysz mi wtykanie nosa w nie swoje sprawy, powiem jeszcze jedno. Nigdy przedtem nie widziałam, żebyś tak płonęła przy jakimkolwiek innym mężczyźnie.

- Ja płonę? - zdziwiła się Jillian. Określenie było zabawne. - Jeśli rzeczywiście tak jest, to tylko dlatego, że Dax okropnie mnie złości. Masz rację, płonę. Zieję wtedy ogniem.

- A widzisz? Mam rację. - Frannie uważnie wpatrywała się w przyjaciółkę. - Nikt inny nie wywoływał u ciebie tak silnych emocji. To o czymś świadczy. Masz przecież wielu adoratorów czekających w kolejce. Przy nich nigdy nie

płoniesz. Gdyby Dax teraz wyjechał, poczułabyś się źle - dodała cicho.

- Już raz to zrobił. Na miesiąc przed naszym ślubem. - Słowa te mimo woli wyrwały się Jillian. Pod powiekami poczuła łzy. Popłynęły po twarzy.

Na chwilę zapanowało niezręczne milczenie. Frannie była wstrząśnięta. Podniosła się z krzesła i objęła siedzącą Jillian.

- Płacz, kochanie. Popłacz sobie. - Pogłaskała po plecach przyjaciółkę.

Jillian potrząsnęła głową.

- Nie mam zwyczaju płakać - wymamrotała.

- Jasne. Nigdy nie ronisz łez - stwierdziła z uśmiechem Frannie. Potrafiła na wylot przejrzeć Jillian. Wiedziała, co chodzi jej po głowie. - Mów, co się stało.

- Jesteś okropnie uparta. - Jillian westchnęła ciężko. - Jack ma rację, mówiąc że tak długo męczysz człowieka, aż wydusisz z niego absolutnie wszystko.

Frannie uśmiechnęła się i jeszcze raz uścisnęła Jillian.

- Dlaczego zostawił cię i wyjechał?

- Na skutek głupiego nieporozumienia. Był przekonany, że przyłapał mnie z Charlesem w łóżku. Oczywiście, nie była to prawda, lecz Dax nie dał sobie niczego wyjaśnić. Natychmiast opuścił dom.

- Tak po prostu? Kiedy to się stało?

- Siedem lat temu.

- I przez ten czas ani razu go nie widziałaś? Przyjechał tu dopiero teraz?

Jillian nerwowo przełknęła ślinę.

- W ogóle by nie wrócił, gdyby nie śmierć Charlesa. - Wzruszyła ramionami. Starła się mówić spokojnie. - I tak chyba byłoby najlepiej. Bez zaufania z jego strony nasze małżeństwo nie miałoby żadnych szans.

- Ale... ale Christine ma prawie siedem lat. - W głosie Frannie zabrzmiał gniew.

- To pamiątka z czasów, kiedy stosował zasadę: klin klinem. Żeby o mnie zapomnieć.

Frannie potrząsnęła głową. Teraz ona miała mokre oczy. Zanim była w stanie mówić dalej, odezwała się Jillian:

- Daj spokój. Nie płacz! - Sama ledwie powstrzymywała łzy.

- Gdybyś nie opowiedziała mi tej historii, łudziłabym się, że oboje z Daksem zostaniecie prawdziwą parą - przyznała Frannie. - Skaczecie sobie do oczu, ale chyba... coś was łączy.

- Znamy się od dziecka.

Jillian zmieniła temat rozmowy, ale w duchu musiała przyznać rację przyjaciółce. Oboje z Daksem w jakimś sensie byli sobie bliscy. To, co zaczynało ich łączyć, było trudno nazwać pojednaniem. Ale oprócz gniewu, poczucia doznanej krzywdy i smutku, zaczynała rodzić się nadzieja.

W piątek wieczorem pojechali do Mariny. Dom Bradfordów był ładnym budynkiem z cegły, otoczonym bujną zielenią. Późne, jesienne kwiaty jeszcze okalały ścieżkę, biegnącą pod dużym dębem. Panował tu nastrój spokoju i powagi. Typowy dla Mariny.

Kiedy jednak weszli do środka, natychmiast znaleźli się w oku cyklonu. Powitała ich meksykańska dziewczynka w wieku przedszkolnym, którą Ben nazywał Jenny. Wokół nóg gości i pana domu pętały się dwa rozradowane psy. Wielki, brązowy dog i kłębek białej sierści, w niewielkim stopniu przypominający psa. Christine, nie przyzwyczajona do towarzystwa domowych zwierzaków, skuliła się ze strachu, gdy większy z psów zaczął skakać wokół niej. Jillian chwyciła go za obroź i odciągnęła od dziewczynki.

- Major, ty szaleńcze! Przestań skakać! Christine musi się do ciebie przyzwyczaić. Marino, odwołaj psy!

W drzwiach ukazała się roześmiana siostra Jillian. Na rękę trzymała niemowlaka, który wrzeszczał wniebogłosy. Podała Benowi dziecko, w pośpiechu przywitała gości i zniknęła w towarzystwie psów.

Oczy Christine zrobiły się ogromne jak spodki.

- Och! To jest prawdziwa rodzina - stwierdziła z przejęciem.

- Amen - z krzywą miną dopowiedziała Jillian.

Gdy tylko znaleźli się w rodzinnym pokoju, Jenny zaczęła zabawiać gości. Jillian wzięła od Bena niemowlaka i delikatnie głaskała go po plecach, równocześnie słuchając paplania dziewczynki. Zdziwiony Dax zobaczył, że w objęciach ciotki dziecko od razu się uspokoiło i przestało płakać. Usiadła na kanapie, przytuliła maleństwo do piersi i zamknęła oczy. Miał wrażenie, że Jillian rozkoszuje się tą chwilą.

Kocha dzieci, pomyślał Dax, obserwując, jak Jillian przedstawia Jenny Christine i obie wyciąga do dziecinnego pokoju. Znow zastanawiał się, dlaczego nie wyszła za mąż i nie miała własnego potomstwa. Sposobności po temu jej nie brakowało. Był tego pewny.

Na myśl, że mogła znajdować się w objęciach innego mężczyzny, zacisnął zęby.

O dziwo, wieczór okazał się przyjemny. Dax obawiał się, że atmosfera będzie sztywna, gdyż przy pierwszym spotkaniu z Mariną nawet nie starał się wyrzeć na niej dobrego wrażenia. Mimo to zadała sobie wiele trudu, żeby Christine i on sam dobrze czuli się w jej domu. Nawet Ben, który w stosunku do Jillian odgrywał rolę opiekuńczego starszego brata, poczęstował Daksę piwem, a potem rozmawiali o baseballu i szansach lokalnej drużyny na wygraną w najbliższych rozgrywkach.

Po kolacji, podczas której niemowlakiem zajmowali się zarówno rodzice, jak i Jillian, dziewczynki wyszły przed dom. Jenny zapewniła Christine, że psy są łagodne. Dax ze zdziwieniem spostrzegł, jak szybko jego córka zaklimatyzowała się w nowym otoczeniu. Najbardziej jednak zaskoczyła go prośba Mariny, żeby Christine nazywała ją ciocią.

- Jillian mówiła nam, że masz jakieś kłopoty z rodzinną firmą - powiedział Ben, nalewając kawę.

- Można to tak nazwać - przyznał Dax.

- Co właściwie produkują Zakłady Przemysłowe Piersalla?

- Wytwarzają elementy konstrukcyjne ze stali. Kiedy mój dziad tworzył firmę, najpoważniejszymi jej klientami były stocznie z Baltimore. W miarę upływu lat budowano jednak coraz mniej statków i gdy zakłady przejął mój ojciec, musiał przestawić produkcję na całkowicie nowe tory.

- Jakie? - dopytywał się Ben. Zainteresował go ten temat.

- Stalowe elementy konstrukcji budowlanych. Mamy dystrybutorów na całym Wschodnim Wybrzeżu, a także zaspokajamy zmniejszone potrzeby przemysłu stoczniowego.

- Dax westchnął. - Rynek jest duży. Zakłady powinny przynosić przyzwoite dochody.

- Ale nie przynoszą. - Jillian oddała siostrze niemowlę, które wreszcie zasnęło, i usiadła na krześle naprzeciwko Daksa. - Oboje analizowaliśmy uzyskiwane wyniki. Na pierwszy rzut oka nie widać większych nieprawidłowości, ale od pięciu lat następuje powolny, lecz coraz większy spadek zysków.

- W wyniku tego maleje na giełdzie wartość naszych akcji - dodał Dax. Zdecydował się wspomnieć o podejrzeniach, które męczyły go od kilku dni. - Wygląda mi na to, że jakiś człowiek lub firma zamierzają wykupić wszystkie udziały.

- W jakim celu? - ściągnąwszy brwi zapytał Ben.

- Przecież to niemożliwe - stwierdziła Jillian. - Oboje z Daksem mamy więcej niż pięćdziesiąt jeden procent akcji zakładów. Dysponujemy pakietem kontrolnym.

- To fakt. - Dax rozłożył ręce. - Nie mam pojęcia, o co tu może chodzić, i to mnie dręczy.

Zapanowało milczenie. John Benjamin, czyli niemowlak, cmoknął głośno przez sen. Wszyscy się roześmieli. Jillian podniosła się z krzesła.

- Na nas już czas. Jenny powinna iść do łóżka. Dziękujemy za kolację i postaramy wkrótce się zrewanżować.

Poszli po dziewczynki. Od razu zauważyli, że Christine bawiła się z Jenny znakomicie. Dax uznał, że byłaby świetną starszą siostrą.

Pomyślał o dzieciach. O swojej przyszłości.

Co stało się z nim od chwili powrotu?

Aż bał się o tym pomyśleć! To, że się zmienił, spowodowała Jillian Elizabeth Kerr. Obecnie pani Piersall. Wiedział jednak, że nigdy jej nie zaufa i ponownie nie pokocha. Dopóki jednak nie pozwoli tej kobiecie wodzić się za nos, dopóty będzie miał nad nią przewagę.

Będzie mógł dowolnie manipulować Jillian Piersall.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolację z bankierami zaplanował Dax na sobotę. Każdą wolną chwilę w tygodniu Jillian i pani Bowley spędziły na doprowadzaniu domu do idealnego stanu.

Jillian uzupełniła barek kilkoma kupionymi butelkami alkoholu, wyczyściła kryształy i srebra, a także dywan w foyer, zadeptany przez Christine. Zadzwoiła do renomowanej firmy przygotowującej domowe przyjęcia, uzgodniła menu i wynajęła barmana. Poskładała misternie serwetki, które miały leżeć przy każdym nakryciu, i w piekarni zamówiła pudełko drobnych ciasteczek. Zrobiła sobie manicure.

W sobotę rano wybrała się na zakupy.

- Chcesz siedzieć z gośćmi przy stole? - przy śniadaniu spytała córkę Daksa.

- A czy mogę? - niepewnym głosem spytała Christine.

- Oczywiście. Powinnaś zobaczyć, jak wygląda taka oficjalna kolacja. Pewnego dnia sama zostaniesz panią domu.

Christine była trochę za mała, aby uczyć się przyjmowania gości, ale Jillian, widząc, że dziewczynka ma ochotę uczestniczyć w kolacji dorosłych, chciała dodać jej pewności siebie.

- Jeśli uważasz, że powinnam usiąść z wami do stołu...

- Świetnie! Nie mam co na siebie włożyć. Jadę kupić coś nowego. Wybierzesz się ze mną? - spytała Jillian.

Oczy Christine rozszerzyły się ze zdumienia. Musiała mieć przed oczyma szafę wypełnioną eleganckimi strojami macochy. Widząc jej minę, Jillian roześmiała się wesoło.

- Oczywiście, że mam co włożyć, ale taka kolacja to świetna okazja do zakupów. Tobie też przydałaby się nowa sukienka.

- Dostałam od mamy sukienki, kiedy pozbywała się mnie z domu. Są już za małe. - W oczach Christine ukazały się łzy.

- Och, kochanie!

Rozczulona Jillian podniosła się z krzesła, obeszła stół i posadziła sobie Christine na kolana. Ukoiła smutek dziewczynki.

- Uszyłabym ci sukienkę - powiedziała żartobliwym tonem - ale kiepska ze mnie krawcowa. Wyglądałabyś jak w worku.

Christine zachichotała. Zsunęła się z kolan macochy.

- Przepraszam. Zmoczyłam ci bluzkę.

- Nie szkodzi. Każdy człowiek musi czasami sobie popłakać. - Jillian wstała i zaczęła zbierać ze stołu talerze. - Pomogę ci zapakować stare sukienki, tak żebyś mogła dać je później własnej córce - zaproponowała.

- Och, jak dobrze! - ucieszyła się Christine. Poweselała. - Jill? - Usłyszała to zdrobnienie w ustach Mariny Bradford i zaczęła go używać.

- Słucham?

- Myślałam, że to okropnie mieć macochę. Wcale cię nie nienawidzę.

- To dobrze. - Wzruszenie ścisnęło Jillian za gardło. - Myślałam, że to okropnie być macochą. Ale, jak do tej pory, nie jest źle.

Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Nagle ujrzała Daksa. Stał przy drzwiach. Wyglądał na zadowolonego.

Z pewnością jest zachwycony, że zmusił mnie do małżeństwa, pomyślała Jillian.

- Rano idziemy na zakupy - oznajmiła, wkładając talerze do zlewozmywaka. - Coś ci załatwić? Zauważyłam, że twoje paski i spodnie stały się w pasie zbyt ciasne...

Roześmiał się i błyskawicznie znalazł się tuż za Jillian. Objął ją w talii, nachylił się i zaczął delikatnie drażnić językiem i zębami odsłoniętą szyję.

- Moje spodnie są absolutnie w porządku - zapewnił. - Ale masz rację. Są ciasne.

Przyciągnął Jillian do siebie, tak że poczuła, jak bardzo jej pożąda. Przeszył ją prąd. Zabolały piersi.

- Przestań - syknęła. Położyła ręce na dłoniach Daksa i zaczęła je odciągać. Takie sceny nie prowadziły do niczego dobrego. - W każdej chwili może tu wejść Chrissy.

- No to co?

Odsunął zębami kołnierzyk bluzki i dotknął wrażliwej skóry na karku. Czując wilgotne usta Daksa przesuwające się po jej ciele, Jillian zadrżała. Ból w piersiach rozszerzył się i ogarnął podbrzusze. Uprzytomniła sobie, że przestała odpychać natrętne dłonie. Zacisnęła ręce na biodrach Daksa. Mimowolnie. Z trudem opanowała zmysły.

- Nie jestem twoją zabawką. - Oddychała z trudem. Dax uśmiechnął się i oparł plecami o zlewozmywak.

- Nigdy tak nie twierdziłem - powiedział.

- Nie będę sypiać z tobą.

Uśmiech na jego twarzy stał się jeszcze szerszy.

- Nie będziesz sypiać - odrzekł. - Jego oczy zapłonęły ogniem pożądania. - Nigdy wiele z sobą nie sypialiśmy.

Przed oczyma Jillian przemknęły pamiętne sceny. Osłabiały silną wolę. Uznała, że jeśli zaraz nie uczyni czegoś drastycznego, Dax postawi na swoim. Nie chciała pójść z nim do łóżka ze względu na to, co o niej myślał. Potrafiła mu się oprzeć.

- Myślisz, że spałam z twoim bratem - błyskawicznie wyrzuciła w siebie.

Dax spoważniał i zacisnął usta. Uniósł brwi.

- Twierdziłaś, że się mylę.

- To, co powiedziałam, nie ma znaczenia. Dla mnie ważne jest tylko to, że uwierzyłeś, iż jestem zdolna do zdrady. - Na widok wściekłości malującej się na twarzy Daksa zaczęła wycofywać się w stronę drzwi. - Tak jak obiecałam, pomogę

ci w interesach i za pół roku stąd się wyprowadzę. Wyjadę. Nie mogę mieszkać w tym samym mieście co ty. I nie chcę!

Wybiegła z kuchni. W jadalni zdziwiona Christine podniosła wzrok. Jillian wpadła na schody i pobiegła na piętro. Po drodze usłyszała pytanie dziewczynki:

- Co jej zrobiłeś, tatusiu?

Obmyła twarz zimną wodą i poprawiła makijaż. Po dwudziestu minutach, otepiała i spokojna, zapukała do pokoju Christine.

- Uwaga, uwaga! Odjeżdża pociąg na zakupy. Pasażerowie są proszeni o wejście do wagonów i zajęcie miejsc.

Dax włożył smoking i zszedł na parter, aby zlustrować wnętrze i sprawdzić, czy wszystko zostało dobrze przygotowane do kolacji. Był piekielnie zdenerwowany. Od dzisiejszych gości zależał albo sukces, albo upadek Zakładów Przemysłowych Piersalla. Do tej pory wykonał wiele różnych posunięć. Ograniczył wydatki, przycisnął do muru zadłużonych klientów i wynegocjował przedłużenie terminów spłaty zaciągniętych kredytów. Ale dopóki nie uda mu się załatwić najważniejszej umowy i nie uzyska poparcia bankierów, dopóty nie uchroni zakładów przed bankructwem.

Już jutro mógłby sprzedać swoją firmę w Atlancie za sześć milionów dolarów. Wiedział o tym, gdyż tu i ówdzie zasięgnął języka. Załatwienie dziur w zakładach jego własnymi środkami nie było jednak dobrym rozwiązaniem. Nie dlatego, że nie chciał zainwestować w rodzinną firmę, lecz z innego, prostego powodu. Skończyłoby się to całkowitym fiaskiem.

Fiasko. Do tej pory Dax rzadko miał z nim do czynienia. Zerwane zaręczyny i małżeństwo z nieodpowiednią kobietą były jedynymi dużymi przegranymi w jego życiu.

Przez cały dzień męczyło go wspomnienie porannego starcia z Jillian. Zastanawiał się, dlaczego była na niego tak

bardzo rozeźlona. Przecież to jego skrzywdzono. Ale ta kobieta potrafiła wykręcić kota ogonem i sprawić, że czuł się winny. A nie był winny.

Czy rzeczywiście?

Po raz pierwszy Dax poczuł cień niepewności. Czyżby tamtego wieczoru źle zinterpretował ujrzaną scenę? Z dnia na dzień było mu coraz trudniej utożsamiać ciepłą i uczciwą obecną Jillian z kobietą, która sypiała z jego własnym bratem.

Spojrzał na zegarek. Była za minutę siódma. Długimi krokami zaczął przemierzać pokój. Rzucił okiem w stronę wynajętego barmana i kelnerów, gotowych w każdej chwili zająć się gośćmi. Gdzie podziewała się Jillian? Już powinna tu być. Dax podszedł do schodów i spojrzał w górę. Z piętra nie dochodziły żadne odgłosy. Zdenerwował się jeszcze bardziej. Zobaczył Christine.

- Cześć, tatusiu.

Dziewczynka miała na sobie sukienkę z obniżoną talią, bufiastymi rękawkami i bardzo szerokim dołem. Proste, jasne włosy były zakręcone w loki, miękko opadające spod aksamitnej przepaski. Wyglądała bardzo... dorośle. Niczym nie przypominała niemowlaka, którego jeszcze tak niedawno Dax nosił na rękach. Gdzie podziały się małe, tłuściutkie nóżki?

- Podoba ci się moja sukienka? - Christine zeszła ze schodów i wykonała piruet, demonstrując ojcu szeroką spódniczkę.

Znów w jego oczach stała się małą dziewczynką. Odetchnął z prawdziwą ulgą.

- Ładnie wyglądasz - powiedział szczerze, całując córkę w czoło. - Aż za ładnie. Chyba będę musiał zamykać cię w pokoju, żebyś nie kusiła chłopaków.

Christine zachichotała radośnie, a potem odwróciła się w stronę schodów i spojrzała w górę.

- Poczekaj, zaraz zobaczysz, co Jillian sobie kupiła.

Dax podniósł głowę. Przed oczyma mignęło mu coś ciemnoniebieskiego. Jillian schodziła ze schodów patrząc pod nogi i nie zwracając uwagi na Daksę. Szczupła, poruszała się z wdziękiem, mimo pantofelków na gigantycznych obcasach.

Znów podskoczyło mu ciśnienie. Uprzytomnił sobie, że Jillian jest w pełni świadoma tego, jak doskonale wygląda i jakie robi na nim wrażenie.

Miała na sobie miękką, szafirową, krótką suknię z koronkowym kołnierzykiem. Z takiej samej koronki były zrobione długie, dopasowane rękawy.

Suknia sprawiała wrażenie skromnej, mimo że przez koronkę prześwitywało ciało. Cały strój był tak ponętny, że widok ubranej weń Jillian zaparł Daksowi dech.

Kiedy znalazła się u stóp schodów, podszedł i pocałował ją w rękę.

- Pani domu nie powinna przyćmiewać gości - wymamrotał.

Zauważył, że makijaż Jillian jest wyraźniejszy niż zwykle. Jej oczy zrobiły się jeszcze większe i nabrały blasku, a usta stały się bardziej wyraziste i zmysłowe. Zbliżył się, aby wchłonąć w nozdrza delikatny zapach perfum.

- Wszystko przygotowane. Zgodnie z twoim życzeniem - oznajmiła chłodno.

Dax przypomniał sobie, że kiedy rano się rozstawali, była na niego wściekła. Przytrzymał jej dłoń.

- Przepraszam - wymamrotał.

Właściwie nie miał pojęcia, za co ją przeprosza, ale uznał to za potrzebne. Zobaczył, że Christine weszła do pokoju. Znalazła tacę ze słodyczami.

Jillian rzuciła mu przeciągłe spojrzenie.

- Przeprosiny przyjęte. Zapomnijmy o tym, co było - oświadczyła wspaniałomyślnie.

- To miłe z twojej strony.

W tej samej chwili dzwonek u drzwi zaanonsował przybycie pierwszych gości. Jillian wysunęła się przed męża.

Pod koniec kolacji, przy kawie i koniaku, Dax rzucił okiem na drągi koniec stołu, gdzie siedziała, mając przy sobie Christine. Przed przyjściem gości obawiał się, czy jego żona poprawnie się zachowa. Gdyby zechciała, mogłaby popsuć cały wieczór i utraciłby szansę uzdrowienia zakładów. Tę kobietę stać było na wszystko. W swych pięknych, koronkowych rękawach chowała więcej sztuczek niż stu magików. Okazała się jednak idealna. Tak znakomita, że oczarowani nią bankierzy już zgodzili się dać Daksowi pożyczkę na podratowanie upadającej firmy. Jillian grała bezbłędnie. Czarowała mężczyzn. Z szeroko rozwartymi oczyma słuchała nudnych opowiadań. Ale najbardziej zaskoczyło Daksę to, że nie wywołała przy tym niechęci towarzyszących bankierom żon. Rozmawiała z nimi o gotowaniu, dzieciach i wnukach oraz słuchała niemal w nabożnym skupieniu długich i ożywionych dyskusji na temat ginekologów.

Kadziła bankierom, ale w taki sposób, że żadna z żon nie poczuła się zagrożona.

Na tym polegał jeden z uroków Jillian. Uwodziła, lecz zaraz potem śmiała się z samej siebie, dając do zrozumienia, że nie mówiła serio. Perfekcyjnie odgrywała rolę matki, choć, prawdę powiedziawszy, udawać nie musiała.

Szczerze polubiła jego córkę. Dowodem tego była sukienka, którą sprawiła dziewczynce. A także, podczas rozmowy przy stole, lekki dotyk jej ramienia, sposób, w jaki włączała Christine do rozmowy i od czasu do czasu rzucała porozumiewawcze uśmiechy.

Tego wieczoru Dax nasłuchiwał się komplementów na temat pięknej żony i córki. A czcigodna małżonka najważniejszego z

gości oświadczyła, że Christine, gdy dorośnie, będzie tak samo zachwycająca jak jej matka. Łatwo było popełnić taki błąd, uznał Dax. Były do siebie podobne.

Powrót myślami do dawnych lat pogorszył mu nastrój. Christine powinna być córką Jillian, a nie Libby.

Wreszcie! Jillian odetchnęła z ulgą, gdy Dax zamknął drzwi za ostatnimi gośćmi, niechętnie opuszczającymi dom. Kiedy poszedł dać napiwek barmanowi, sprawdziła, czy pracownicy restauracji sprzątnęli resztki jedzenia. W poniedziałek przyślą rachunek. Jillian musiała pamiętać, żeby wyjaśnić Daksowi, które z kwot wydanych na tę oficjalną kolację będzie mógł potrącić z konta firmy.

Zmęczona zaczęła wchodzić na schody. Pragnęła jak najszybciej pozbyć się pantofli, mimo że wyglądały doskonale i pasowały idealnie do sukienki. Wpadły w oko Christine. Gdyby nawet okazały się piekielnie niewygodne, Jillian i tak by je kupiła i włożyła na przyjęcie gości.

Na progu sypialni ściągnęła pantofle i zostawiła je tam, gdzie upadły. Potem zdjęła sukienkę i rzuciła na podłogę. W ślad za obcisłym strojem poszła reszta garderoby. Między innymi okropnie niewygodny biustonosz, który tak znakomicie poprawiał wygląd przedziałka między piersiami.

Wszystkie te modne cuda pozostały na dywanie. Jillian weszła do łazienki, napełniła wannę gorącą wodą i wlała sporą ilość płynu do bąbelkowej kąpieli. Umyła zęby i usunęła makijaż. Gotowa do długiej, relaksującej kąpieli zakręciła kurek. Właśnie miała zamiar zanurzyć się w gorącej wodzie, gdy dostrzegła w lustrze jakiś ruch.

W uchylonych drzwiach łazienki stał Dax. Uśmiechnięty, obracał na palcu koronkowe majteczki Jillian. Zobaczywszy w lustrze wyraz jej twarzy, natychmiast spoważniał.

Jillian nerwowo przełknęła ślinę. Z trudem zdobyła się na spokój. Nie zamierzała zachowywać się jak wstydliva dziewczyna.

Dax miał koronkę. Zniknęła w jego zaciśniętej dłoni. Spojrzeniem wodził po nagim kobiecym ciele. Na policzki wystąpiły mu ogniste rumieńce.

- Chodź tutaj - powiedział prawie szeptem.

Jillian świetnie wiedziała, o co mu chodziło. Nie kochał jej od dawna, ale pożądał. Zależało mu tylko na seksie.

Gdyby przemierzyła teraz dzielącą ich odległość, znalazłaby się w objęciach Daksa. W niezwykle intymnej sytuacji. Nigdy by się nie dowiedział, że wraz z ciałem ofiarowałaby mu swoją miłość. Ze świadomością, że jej uczucie nie zostanie nigdy odwzajemnione.

Nie przestała go kochać. Nigdy.

Powoli przebyła dzielącą ich odległość. Stała się spięta. Pełna pożądania.

- Jillian - chrapliwie wymówił jej imię. - Pragnę cię.

Powoli położyła mu ręce na ramionach.

- Wobec tego możesz mnie mieć - oznajmiła z całym spokojem.

Natarł błyskawicznie. Objął Jillian jedną ręką i zaczął całować w usta. Drugą ręką przyciągnął ją do siebie.

Całował mocno. Zachłannie. Namiętnie. Oderwał wargi od ust i rozpoczął podróż wzdłuż ciała. Gdy zaczął ssać sutkę, Jillian krzyknęła. Ugięły się pod nią kolana. Poczowała obezwładniające pożądanie.

Natychmiast się opanował, usłyszawszy okrzyk Mian. Jego pocałunki stały się czułe i delikatne.

- Nie chciałem, żeby zabolalo - wyszeptał.

- Nie zrobiłeś nic złego. Ja... ja tylko...

- Wiem.

Miał głos tak przepełniony czułością, że oczy Jillian wypełniły łzy wzruszenia. Znajdowała się w objęciach mężczyzny, który niegdyś bardzo ją kochał. Mężczyzny, który nadal niepodzielnie władał jej sercem.

Całował, ssał, drażnił zębami. Przesuwał ręce po całym ciele. Pieścił natarczywie.

Jillian jęknęła. Zaczęła szarpać ubranie Daksa. Wyczuwała jego rosnące podniecenie, co sprawiało, że pożądała go coraz bardziej.

Nerwowymi ruchami zrzucił spodnie. Dotknął wargami ucha Jillian.

- Muszę cię mieć - wyszeptał chrapliwym głosem. Była tak spragniona rozkoszy, że poddała się natychmiast. Zaczęli się kochać. Namiętnie. Szaleńczo.

Jillian krzyknęła z rozkoszy. Chwilę potem Dax jęknął. Trwali złączeni przez dłuższą chwilę. Jillian chciała się odsunąć, lecz Dax ją przytrzymał.

- Nie ruszaj się.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Całowała go w szyję nad sztywnym kołnierzykiem smokingowej koszuli.

- Poszło całkiem gładko - zamruczała z zadowoleniem.

- Hm. Bardzo gładko - potwierdził Dax z satysfakcją w głosie. Przesunął dłonią po obnażonym ciele Jillian. - Ty też jesteś niezwykle gładka.

Poczuła, jak wracają jej siły. Zaczęła rozpinać guziki koszuli.

- Trzeba to zdjąć - oświadczyła.

Dax podniósł głowę. Od pasa w górę był całkowicie ubrany. Uśmiechnął się.

- Zgadzam się z tobą całkowicie.

Leżąc, patrzyła, jak Dax się rozbiera. Obserwowała ruchy mięśni i gęsto owłosiony tors. Chwilę później zgasił światło.

Mian odetchnęła z ulgą. Po chwili, podniecony, nakrył ją ciałem.

- Myślę, że trzeba coś zrobić z tą wieloletnią tęsknotą - wyszeptał.

- Jak widzę, nie tylko myślisz, lecz także działasz - zażartowała, poddając się pieszczotom.

Tym razem całował spokojnie i bardzo powoli. Zanim oderwał usta od jej miękkich warg, Jillian wiała się w jego objęciach.

- Idąc do łóżka z innymi kobietami, zawsze myślałem o tobie - oświadczył, podnosząc głowę.

Jillian zamknęła oczy. Odwróciła się. Ból rozdzierał jej serce. Przez całe siedem długich lat żyła samotnie. Miała tylko dwóch przelotnych kochanków.

Dax ujął podbródek Jillian i odwrócił ku sobie jej twarz.

- Dla mnie liczyłaś się tylko ty - powiedział. - Usiłowałem o tobie zapomnieć, ale zawsze łudziłem się, że pewnego dnia znów będziemy razem...

Słowa te jak kojący balsam działały na znękane serce Jillian. Podniosła ręce i przesunęła nimi po twarzy Daksa. - Wiem - szepnęła. - To samo działo się ze mną.

Dopiero przed świtem zasnęła w jego objęciach. Czuła się tak dobrze! Była na swoim miejscu. Dax żałował, że miał do czynienia z innymi kobietami. Widział jej reakcję. Zrozumiał, że ją skrzywdził.

Sam znał to odczucie. Czy mówił o innych kobietach dlatego, że chciał ją zranić? Nie, zrobił to nieświadomie. Od tak dawna nosił gorycz w sercu, że być może nie do końca panował nad swoimi słowami.

Nachylił się i pocałował Jillian w policzek. Poruszyła się w jego objęciach. Przygarnął ją do siebie. Ze zdumieniem stwierdził, że znów jest podniecony.

Słyszał, że maksimum seksualnej wydajności przypada u mężczyzn w wieku dwudziestu paru lat. Nawet wówczas, gdy był o dziesięć lat młodszy, inne kobiety nie podniecały go tak jak Jillian. Był nienasycony. Pragnął mieć ją na własność. Zbliżenia z innymi kobietami polegały tylko i wyłącznie na uprawianiu seksu.

Czym więc było fizyczne zbliżenie z Jillian? Z jakiegoś nie znanego Daksowi powodu okazała się jedyną kobietą, która potrafiła maksymalnie go podniecać. Pragnął spędzić z nią resztę życia.

Bez względu na to, co zrobiła.

Nagle stanęła mu przed oczyma pamiętna scena. Zobaczył Jillian w ramionach Charlesa. Miał ochotę zerwać się z łóżka, potrząsnąć nią i zacząć głośno krzyczeć.

Czyżby chciał znów porzucić tę kobietę? Nie, to nie miałoby sensu. Jeśli nie można posiadać wszystkiego, bierze się to, co jest. To znaczy ponętne ciało. Szczerze powiedziawszy, Daksowi nie zależało na niczym więcej.

Czy naprawdę?

Odpędził wspomnienia czułego uścisku w kuchni. Prawie pozbawionego pożądania, lecz pełnego czułości.

Mian znowu się poruszyła. Odgarnęła włosy z twarzy i podniosła głowę. Jej niebieskie oczy wyglądały teraz jak ślepka rozspanego kociaka. Zamrugały, jakby na znak protestu, że ich właścicielkę wyrwano ze zdrowego, głębokiego snu.

- Nie możesz zasnąć? - spytała.

- Nie mogę. - Dax przyciągnął ją do siebie. - Chyba czegoś mi trzeba na sen - dodał znacząco.

- Jeszcze nigdy nie spotkałam mężczyzny, któremu aż tyle było trzeba, żeby zasnął - powiedziała żartobliwym tonem.

- Nigdy nie wyjaśniłaś mi, dlaczego poszłaś z Charlesem do łóżka.

Słowa te wyrwały mu się nieoczekiwanie. Zaskoczyły ich oboje. Jillian zeszywniała. Zanim Dax zdołał ją przytrzymać, zerwała się z łóżka. Gwałtownymi ruchami wciągnęła szlafrok.

Dax podniósł się i nie zważając na to, że jest obnażony, stanął po drugiej stronie łóżka. Jillian patrzyła na niego z odrazą.

- Czy to, co robiłeś tej nocy, miało mnie zachęcić, abym wyznała swoje grzechy? - spytała cierpkim tonem.

Dax mówił powoli, głosem rozmyślnie pozbawionym jakichkolwiek emocji:

- Nie. Sądzę jednak, że zasługuję na odpowiedź na zadane pytanie. Bezustannie łamałem sobie głowę nad tym, dlaczego zgodziłaś się wyjść za mnie, mimo że zależało ci wyłącznie na moim bracie.

Jillian skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nigdy przedtem nie chciałeś wysłuchać, co mam do powiedzenia w tej sprawie. Dlaczego po tylu latach miałabym do tego wracać?

- Znasz powód.

- Masz na myśli to, że uprawialiśmy seks? Dax, nie jestem na tyle głupia, aby sądzić, iż to cokolwiek zmienia.

- Dla mnie zmienia - odrzekł. Nie zamierzał wywlekać dawnych urazów. Postanowił zadowolić się tym, co teraz ma. Ale tkwiło w nim coś, co rozpaczliwie domagało się ostatecznego wyjaśnienia. Zamknięcia całej sprawy.

Jillian uniosła brwi, zagryzła wargę i odwróciła wzrok. Widział, że mu nie dowierza. Mimo że starała się zachować kamienną twarz, w jej oczach widniał ból.

- Od razu powiedziałabym ci wszystko. Czekałam i czekałam na tę chwilę. Łudziłam się, że przyjedziesz. Ale nie

wróciłeś. - Na jej twarzy Dax zobaczył malującą się rozpacz. Była bliska załamania. - Ale nie wróciłeś - powtórzyła łamiącym się głosem.

- Nie mogłem. - Dax miał tylko jedną linię obrony. - Byłem tak wściekły, że gdybym wrócił, zabiłbym ciebie i Charlesa. Aby uporać się z nienawiścią do was obojga, potrzebowałem wielu lat. Do diabła, nadal ogarnia mnie wściekłość.

Jillian potrząsnęła głową.

- To nie jest przekonujące wyjaśnienie. Oboje dobrze wiemy, że twoja miłość do mnie umarła po pierwszej wielkiej burzy. Nie ufałeś mi na tyle, by we mnie wierzyć. A do domu nie wróciłeś dlatego, że byłeś zbyt zajęty uwodzeniem innych kobiet i robieniem dziecka. - Głos Jillian trząsał się z oburzenia. Nagle zamilkła i zagryzła wargi.

Prawda jak fala przyływu zmyła wszystkie urazy Daksa, jakie żywił przez całe lata. Jillian miała o nim fatalne wyobrażenie. Uznał, że w tej chwili nie może pozwolić jej odejść.

- Nie wracałem dlatego - zaczął spokojnym tonem - że rozdarłaś mi serce. Leczenie ran zabrało wiele czasu. Od tamtej pory nie funkcjonuje dobrze. - Dax przeszedł na drugą stronę łóżka i ujął Jillian za rękę. Jego głos stał się teraz chrapliwy i szorstki. - Nie jesteśmy w stanie zmienić przeszłości. Ale możemy wymazać ją z pamięci.

- Nie możemy zapomnieć o tym, co się stało - zaprotestowała Jillian. - Musimy stawić czoło przeszłości.

- Zacznijmy od nowa - zaproponował. - Udawajmy, że dopiero się poznaliśmy.

Jillian milczała. Spuściła oczy, tak że nie potrafił odczytać ich wyrazu. Nagle zadrżała. Tak jakby zrzucała z barków przeszłość. Kiedy podniosła wzrok, Dax dojrzał w jej oczach iskielki.

Wyciągnęła rękę i dotknęła tej części jego ciała, która nadal stała na baczność. Dax zamknął oczy i jęknął.

- Jak na dwoje ludzi, którzy dopiero co się spotkali, zdążyliśmy się już bardzo dobrze poznać - powiedziała z rozbawieniem w głosie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Urodziny Christine wypadały w najbliższy czwartek. Zaraz po lekcjach Jillian zamierzała zorganizować przyjęcie dla małych gości. Na stole w jadalni postawiła okazały tort przybrany figurką popularnej laleczki. Spojrzała na zegarek.

- Och, dochodzi wpół do czwartej. Jesteśmy prawie gotowi. Dax, możesz pobiec na górę i przynieść prezenty?

Kiedy podniósł się z miejsca, zaczęła przyglądać się jego dziełu. Za pomocą różowych papierowych ozdób i balonów przeobraził jadalnię w salę balową. Po paru poprawkach Jillian uznała dekoracje za satysfakcjonujące.

Gdy opuszczał pokój, rzuciła mu tęskne spojrzenie. W łóżku Daksa spędziła pięć ostatnich nocy i gdyby zależało jej tylko na seksie, czułaby się szalenie szczęśliwa.

Dax był wspaniałym kochankiem. Świetnie wiedział, kiedy i w jaki sposób pieścić partnerkę. Z niewyspania oboje chodzili z sińcami pod oczyma.

Mimo że razem było im znakomicie, Jillian ogarniał smutek.

W ciągu ostatnich dni rozmawiali o różnych sprawach. Dax chciał, żeby zorganizowała Christine wycieczkę do Disneylandu. Zasięgał rady Jillian w sprawie modernizacji staroświeckiej kuchni. Dyskutowali na temat strategii, które umożliwiłyby obniżenie kosztów produkcji w Zakładach Przemysłowych Piersalla. Dax nawet poprosił Jillian, żeby była obecna podczas rozmowy kwalifikacyjnej z kandydatem na dyrektora biura. Dotychczasowa szefowa nie potrafiła sprostać nowym wymaganiom i dostosować się do wprowadzonych zmian.

Nie rozmawiali tylko o jednym. O sprawie najważniejszej dla Jillian. Mimo sympatycznego zachowania się Daksa wiedziała, że nigdy nie staną się sobie prawdziwie bliscy. I nie

potrafią stworzyć podstaw do wspólnej egzystencji bez rozgrzeszenia się z przeszłości.

Nadal jej nie ufał. Powiedział, że chciałby wszystko przebaczyć i zapomnieć. Usłyszawszy te słowa, Jillian miała najpierw ochotę uderzyć go w twarz, a potem opuścić. Ale przeważyła miłość.

Jillian poznała życie bez Daksa i za skarby świata nie chciała wrócić do tamtych pustych dni. Postanowiła jednak, że nie będzie się po nim niczego spodziewać. Mimo że nie kochał jej i nie ufał, zdecydowała się na tymczasową wspólną egzystencję. Ze strony Daksa miłość nie wchodziła w grę. Jillian była przekonana, że rozstaną się za sześć miesięcy.

A ona będzie żyła wspomnieniami do końca swoich dni.

Usłyszała kroki na schodach. Wyszła Daksowi naprzeciw. Ze stosu paczek, które niósł, zdjęła dwa pudełka.

- Chyba przesadziłaś z tymi prezentami - stwierdził.

- Dałeś mi wolną rękę - przypomniała mu. - Nie trzeba było wysyłać mnie do sklepów. Robienie zakupów uważam za misję specjalną.

Uśmiechnął się, westchnął, a potem wziął Jillian za rękę i przyciągnął do siebie.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Gdy głaskał ją po plecach, oddychała płytko i nierówno.

- Dziękuję za urządzenie kinderbalu - powiedział. - Sam nie potrafiłbym zrobić czegoś podobnego.

- Wiem.

Pocałowała go w brodę i przesunęła wargami po szyi. Jęknął z wrażenia.

- Czy wiesz, jak mnie podniecasz?

- To tylko zabawa.

Uśmiechnęła się i położyła głowę na jego ramieniu.

- Tego właśnie się obawiałem - odparł z uśmiechem.

- Sam zacząłeś - przypomniała. W tej właśnie chwili zadzwieczał dzwonek. Przybywali pierwsi goście. Jillian przyglądała włosy. - Jesteś gotowy? - spytała Daksa.

Poszedł za nią w kierunku frontowych drzwi.

W piątek Jillian wróciła z pracy wcześniej niż zwykle. Ze zdziwieniem zauważyła w garażu samochód Daksa. Tylnym wejściem szybko wbiegła do domu.

Akurat przechodziła przez kuchnię, gdy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Czy to ty, Jillian?

- Tak.

- Mówi Roger. Roger Wingerd.

- Jak się masz?

Lubiła tego człowieka. Był przyjacielem Charlesa. Kilka razy nawet się z nim umawiała. Ucieszyła się, usłyszawszy od Daksa, że zamierza pozostawić Rogera na zajmowanym w firmie stanowisku.

- Pójdiesz jutro ze mną na drinka lub na kolację? - zapytał.

- Jutro? To sobota. Słuchaj, Roger, teraz gdy wyszłam za Daksa, nie powinniśmy...

- To sprawa dotycząca firmy - wyjaśnił szybko. - Chociaż osobiście żałuję, że zostałam żoną Daksa. Jestem zazdrosny.

Jillian bez trudu mogła sobie wyobrazić, co spokojny i rozsądny Roger myśli o bezkompromisowych posunięciach Daksa w Zakładach Przemysłowych Piersalla.

- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczył z naciskiem. - Jako z posiadaczką udziałów firmy.

- Dobrze. Jutro nie mam czasu, ale w środę po pracy mogę iść z tobą na drinka. Dax ma więcej udziałów firmy niż ja. Chcesz, abym zabrała go z sobą na nasze spotkanie?

- Nie. Z nim porozmawiam w biurze. - Roger westchnął przesadnie głośno. - Podaruj mi jeszcze jedną chwilę szczęścia, dziewczyno moich marzeń.

- Ale z ciebie uwodziciel! - odrzekła i roześmiała się wesoło.

Umówili się. Jillian odłożyła słuchawkę i ruszyła na poszukiwanie Daksa.

Był w gabinecie. Zdziwiony, podniósł głowę.

- To telepatia. Właśnie o tobie pomyślałem.

- Dlaczego wróciłeś o tak wczesnej porze?

- Przyniosłem ciekawe dokumenty. - Wskazał porozkładane papiery. - Nie chciałem, żeby ktoś w firmie zobaczył, co robię.

Przeszła przez pokój i nachyliła się nad biurkiem.

- A co robisz?

- To wykaz akcji Zakładów Przemysłowych Piersalla sprzedanych i kupionych w ciągu ostatnich kilku tygodni. Potwierdzają się moje podejrzenia. - Odsunął się z fotelem od biurka i posadził sobie Jillian na kolanach. - Popatrz na ten wykaz. W ciągu ostatnich dwóch tygodni dokonano poważnych transakcji. Miałem nadzieję, że są to tylko fluktuacje rynku spowodowane śmiercią Charlesa i zmianą na stanowisku przewodniczącego rady nadzorczej.

- A nie są?

- To coś znacznie więcej. Popatrz, na przykład, ta korporacja kupiła w zeszłym tygodniu aż dziewięć procent akcji.

- Shallot, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością - przeczytała Jillian.

- A teraz spójrz na to. - Dax wskazał inny akapit. - To są dane z ostatnich dni września.

- Shalott, spółka handlowa. Kupiła siedem procent udziałów. - Zdumiona Jillian podniosła głowę. - Nic nie rozumiem! Dwie prawie identyczne nazwy.

- Tak. - Dax wskazał następny wykaz. - A tu masz transakcje zawarte od początku tego tygodnia do dziś, do południa. Jeszcze inna spółka, o nazwie Shalot, zakupiła prawie pięć procent udziałów.

- Sądzisz, że za tymi transakcjami stoi jedna firma lub jeden człowiek?

- Dopiero dzisiaj zauważyłem tę dziwną zbieżność - z niepokojem w głosie powiedział Dax.

- A więc ktoś nabył ostatnio aż dwadzieścia jeden procent udziałów. Czyli że w jego rękach znajduje się jedna piąta akcji Zakładów Przemysłowych Piersalla.

- Nadal nie wiem, na czym polega problem. - Jillian zamyśliła się na chwilę. - Przecież my mamy ciągle ponad pięćdziesiąt procent udziałów. Dysponujemy pakietem kontrolnym akcji.

- Niepokoi mnie chytry sposób, w jaki dokonano tych transakcji. Ktoś nie chce, abyśmy się dowiedzieli, co kombinuje.

- Wszyscy w firmie boją się ciebie. Sterroryzowałeś pracowników.

- Gdyby firma nie miała kłopotów finansowych, nie musiałbym wprowadzać drastycznych posunięć.

Jillian objęła Daksę za szyję.

- Nie martw się - szepnęła. - Pomyśl o czymś innym.

- Mam tylko pomyśleć? - zapytał z błyskiem w oku. - To niemożliwe.

Bez słowa podniósł się z za biurka i z Jillian na rękach poszedł do sypialni. Postawił ją na podłodze. Pocałował mocno i władczo.

- Nadal wydaje mi się, że to tylko sen - wyszeptał. - Tyle razy wyobrażałem sobie, że trzymam cię w objęciach...

- Istnieję na jawie - powiedziała cichym głosem.

Dax całował ją delikatnie i czule. Oddychała płytko i nierówno.

- Wolałabym, abyś był tłusty i łysy - oświadczyła, rozpinając mu koszulę.

- Ty też powinnaś być gruba. I pomarszczona - odparł, ściągając z Jillian bluzkę i pomagając jej pozbyć się spódnicy.

- Niestety, jesteś śliczna. To piekielnie denerwujące.

- A nie podniecające? - spytała zalotnie.

- Kiedy zobaczyłem cię po latach, całkowicie nie zmienioną, nie mogłem oderwać oczu od twoich nóg. To doskonałe ćwiczenie woli. Nie wyciągnąć ręki i nie dotknąć.

- Moja dobra forma to zasługa stałego uprawiania aerobiku. Jestem za to wdzięczna instruktorce.

- Ja też - dodał Dax. Roześmieli się oboje.

Kochali się namiętnie i szaleńczo. Potem pocałował ją w czoło.

- Jak mogłem żyć bez ciebie? - zapytał sam siebie.

- Ja nie żyłam - powiedziała Jillian. - Wegetowałam.

- Rozpocznijmy nowe życie. Chcę, abyś była szczęśliwa.

Jillian poczuła się niewyraźnie. Przystąpiła na ten związek, nie licząc na nic, nawet na zainteresowanie ze strony Daksa. Postanowiła zmienić temat rozmowy. Spojrzała na zegarek.

- Właśnie skończyły się lekcje. Za kwadrans Christine wróci do domu. Musimy zaraz doprowadzić się do porządku.

- Za kwadrans? - powtórzył rozczarowany Dax, nie wypuszczając Jillian z objęć.

- Już tylko za dziesięć minut. W południe nic nie jadłam i umieram z głodu.

Jak na zawołanie Jillian zaburczało w brzuchu. Roześmiany Dax podniósł się i pomógł jej wstać.

- Jak widzę, nie należysz do osób, które potrafią żyć tylko miłością - zauważył.

- Chyba nie.

Ostatnie słowa Daksa jeszcze bardziej zaniepokoiły Jillian. Po raz pierwszy wspomniał o miłości. Była to zapewne figura retoryczna, ale zbyt bliska zranionemu sercu Jillian, żeby potrafiła żartować sobie na ten temat. Pozbierała z podłogi porozrzucone części garderoby i ruszyła w stronę drzwi.

- Wezmę prysznic. Robiłam dziś spis sklepowego inwentarza. Nie jest to czysta robota. Zejdę na dół za parę minut.

Po upływie krótkiego czasu znalazła się w kuchni. W piątce pani Bowley wychodziła o wpół do czwartej. Właśnie wkładała żakiet.

- Zabrał się do smażenia omletów - oznajmiła i mrugnęła porozumiewawczo do Jillian. - Nie pozwól mu zapaskudzić mojej kuchni.

- Nigdy nie zapaskudziłem niczyjej kuchni - oświadczył Dax. - Zawsze sam musiałem po sobie sprzątać, więc nauczyłem się nie robić zbytniego bałaganu.

Na chwilę wszyscy zamilkli. Pani Bowley wzięła swoją robótkę i książkę.

- Twoja matka byłaby zadowolona, gdyby mogła to usłyszeć - powiedziała do Daksa. - Była przekonana, że po ślubie Jillian zrobi z ciebie człowieka. I chyba tak się stało.

- Podeszła do drzwi, otworzyła je i odwróciła się z uśmiechem na twarzy. - Do zobaczenia w poniedziałek. Miłego weekendu. Och, byłabym całkiem zapomniała. - Wskazała kartkę leżącą obok telefonu. - Jillian, dzwonił niejaki Sulli - van. Chciał się dowiedzieć, czy pójdziesz z nim na mecz. Prosi cię o telefon.

- Dziękuję. - Po wyjściu gospodyni Jillian sięgnęła po słuchawkę. - Zadzwoń od razu, bo potem zapomnę.

- Nigdzie z nim nie pójdziesz.
- Co proszę? - Spojrzała na Daksa, zdumiona agresywnym tonem jego głosu.
- Oświadczyłem, że nigdzie nie...
- Słyszałam, co mówiłeś - odparła. - Ale chcę wiedzieć, dlaczego się nie zgadzasz.
- Jesteś moją żoną. - Dax wziął do rąk stos talerzy. - Nie należę do tych nowoczesnych mężczyzn, którzy przymykają oko na romanse małżonki.
- Na romanse? - powtórzyła Jillian. Zaczynała gotować się ze złości. - Przecież zaproszenie Ronana i jego żony dotyczy nas obojga. Jest to, jak sądzę, przyjazny gest ze strony Deirdre.

W kuchni zapanowała cisza. Atmosfera zrobiła się napięta.

- Do diabła z tym wszystkim! - po chwili warknął Dax.
- Czy powinienem cię przeprosić?
- Tak sądzę - odparła Jillian lodowatym tonem. Nadal była na niego zła. - Nigdy nie umawiałam się z Ronanem. Deirdre poznałam przed sześciu laty, na seminarium, w którym uczestniczyłam. Jesteśmy zaprzyjaźnione. Ronan poznał przelotnie Deirdre, gdy była jeszcze żoną innego mężczyzny. Po jej rozwodzie ponownie się spotkali. Mniej więcej dwa miesiące później stali się małżeństwem. - Jillian odwróciła się i wyjrzała przez okno. Zła na siebie, stuknęła obcasem o podłogę. - Właściwie dlaczego mówię ci to wszystko?

- Ja... bardzo przepraszam.

W głosie Daksa brzmiała skrucha. Zdziwiona Jillian odwróciła się w jego stronę. Miał minę winowajcy. Na ten widok szybko stopniała jej złość.

- Byłeś o mnie zazdrosny? - spytała.

Postawił talerze na stole i podszedł bliżej. Zatrzymał się przed Jillian i wyciągnął ręce. Westchnął, bo nawet się nie poruszyła. Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Powiedzmy, że nie lubię, gdy wokół ciebie kręcą się jacyś faceci, z którymi miałaś do czynienia.

- Było ich niewielu. - Jillian uznała za ważne, żeby Dax o tym wiedział i jej uwierzył. - Spotykałam się z nimi tylko przelotnie.

- To dobrze.

Pocałował ją. Rozumiała desperację Daksa. Przecież ona sama była nieszczęśliwa, wiedząc, że Dax miał inne kobiety. Polubiła Christine, ale nadal nie mogła darować mu faktu posiadania córki. Zamierzenie Daksa, aby ignorować przeszłość, miało istotne wady.

Kolacja na mieście okazała się przyjemniejsza, niż Dax sądził. Ze strony przyjaciół Jillian spodziewał się wrogiego nastawienia. Był mile zaskoczony, gdyż Deirdre i Ronan zachowywali się swobodnie i przyjaźnie.

Dowiedział się, że Sullivanowie mają dwóch synów i córkę. Chłopcy byli dziećmi Deirdre z pierwszego małżeństwa. Ronan mówił z czułością o pasierbach. Dakswi stanęła przed oczyma roześmiana Jillian, pokazująca mu świetną ocenę, którą dostała w szkole Christine.

Jillian pokochała jego córkę. Dax zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo musiała cierpieć, oglądając codziennie żywy dowód jego niewierności. Jak by się czuł, gdyby znalazł się na jej miejscu? Wcale nie był pewny, czy byłoby go stać na aż taką wspaniałomyślność.

Wziął Jillian za rękę. Szli z Sullivanami na mecz. Przed stadionem mijali stoiska z czapkami, koszulkami i długopisami, mającymi upamiętnić to sportowe wydarzenie. Oferowano hot dogi, pizzę i prażoną kukurydzę. Wszędzie

można było dostać wielkie kłęby cukrowej waty. Po zrobieniu zakupów kibice zmierzali do swoich miejsc.

Dax nie znał nowego stadionu. Dziś był tu po raz pierwszy. Najbardziej zaskoczyła go panująca wszędzie czystość. Na dawnym miejscu rozgrywek zawsze panował nieporządek. Szło się po ziemi usłanej śmieciami. Nic więc dziwnego, że po wybudowaniu nowego stadionu wszystkie lokalne rozgrywki gromadziły tłumy kibiców i trudno było dostać bilety.

Szli gęsiego za Ronanem, który dobrze znał drogę. Tak, stadion robił duże wrażenie. Ich miejsca były doskonałe, tylko o kilka rzędów oddalone od linii pierwszej bazy. Mieli świetny widok na całe pole rozgrywki.

- Pozwól, że zwrócę ci za bilety - powiedział do Ronana.

- Nic z tego. Odpisuję je od podatku. Służą mi do załatwiania spraw zawodowych. - Uśmiechnął się. - Mój wydawca nie musi o wszystkim wiedzieć. Mam rację?

Dax odwzajemnił uśmiech. Sam na własnej skórze przekonał się, jak urząd skarbowy gnębi podatników pracujących na własny rachunek.

Mecz był interesujący. Dax dziwił się, skąd Jillian tak wiele wie na temat grającego zespołu. Ale przypomniał sobie, że jeszcze w szkole średniej prowadziła oficjalne zapisy wyników meczów rozgrywanych przez drużynę Charlesa. Lubiła siedzieć na ławce, tuż obok chłopaków. Skrzywił się.

Kiedy w połowie rozgrywek Jillian poszła z Deirdre do toalety, Ronan mrugnął porozumiewawczo do Daksa. Z torbą póżonej kukurydzy i gigantyczną butlą wody mineralnej przesiadł się na miejsce Jillian.

- Jak widzę, Jillian jeszcze cię nie oskalpowała - stwierdził. - Widocznie jesteś przyzwoitym facetem.

Dax uniósł brwi.

- Może nie uczyniła tego z innego powodu.

- Może - zgodził się Ronan, bacznie obserwując to, co dzieje się na boisku. Rozmowa zaczynała interesować Daksa.

- Czemu miałyby mnie oskalpować? - zapytał. Ronan wzruszył ramionami. Uśmiechnął się lekko.

- Kiedy Jillian jest przekonana, że któremuś z przyjaciół dzieje się krzywda, nie zawaha się użyć pięści.

Zamiast na rozgrywkę, Dax patrzył na Ronana.

- Czyżbyś kiedyś służył jej za worek treningowy? - zapytał.

- Tylko jeden raz. Była to pamiętna chwila. - Ronan skrzywił się lekko. - Na początku znajomości z Deirdre pogrywałem... niezbyt fair. Jillian wyjaśniła mi dokładnie, jak należy postępować z jej przyjaciółką. Gdyby nie obecność Frannie, pewnie zdrowo by mi dołożyła.

- To cała Jillian - ze śmiechem skomentował Dax.

- Tak, ale jest jeszcze druga strona medalu. Znacznie lepsza - powiedział Ronan. - Gdy ta kobieta stanie po twojej stronie, to już na zawsze. Jestem teraz na liście jej najlepszych przyjaciół - oświadczył. - Spojrzał na Daksa i zaraz spochmurniał. - Wiadomość, że ni z tego, ni z owego nagle wyszła za mąż, była dla nas piekielnym wstrząsem.

Dax skrzywił się. Uczciwość nakazywała mu wyznać prawdę.

- Już przed laty byliśmy zaręczeni i zamierzaliśmy się pobrać - poinformował swego towarzysza. - Ale na skutek nieporozumienia opuściłem miasto. I kiedy wróciłem... - Wzruszył ramionami. - Nigdy nie spotkałem podobnej kobiety.

Ronan gwizdnął przez zęby.

- W to jestem w stanie uwierzyć. Teraz rozumiem, dlaczego Jillian nigdy nie dopuszczała do siebie żadnych facetów. - Uśmiechnął się lekko. - Ale nie potrafię pojąć, jak

udało się jej z nimi zaprzyjaźnić, mimo że dostali kosza. Byłby to dobry temat książki.

- Zawsze potrafiła owinać sobie każdego mężczyznę wokół małego palca - stwierdził Dax. Z odrazą pomyślał o tłumie samców kręcących się przy Jillian podczas jego nieobecności.

- Ty okazałeś się wyjątkiem. - W głosie Ronana brzmiało zdziwienie.

- Byłem wyjątkiem - potwierdził Dax. Nie chciał rozmawiać na temat swego małżeństwa.

- Deirdre bardzo się martwi o Jillian - chłodnym tonem poinformował go Ronan. - Rzadko się z nami kontaktuje, odkąd zamieszkaliście razem.

- Czuje się dobrze - sztywno oznajmił Dax. - Zapytaj ją. Sama to potwierdzi.

- Zapytam. - Ronan wstał i przesiadł się na swoje miejsce. - Jillian od dawna żyła samotnie. Chciałbym, żeby wreszcie znalazła kogoś, kto by doceniał ją tak, jak ja doceniam moją żonę.

W tej chwili zjawiły się obie panie. Daksa zabolął usłyszany przytyk. Cenił Jillian. Nikt nie mógł wiedzieć, jak bardzo. Być może sporo czasu zajęło mu zdanie sobie z tego sprawy, ale już przestał wracać myślami do przeszłości. Charles umarł i tamten rozdział ich życia został na zawsze zamknięty.

Dax pragnął spędzić z Jillian resztę swoich dni. Wieść wspólną, szczęśliwą egzystencję. Chciał, żeby ich wzajemne stosunki ułożyły się tak jak przed laty, zanim wyjechał. Sądził, że Jillian też na tym zależy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tej nocy ponownie się kochali. Leżąc na plecach, Dax przytulał do swojego boku Jillian. Głaskał ją po ramieniu.

- O czym myślisz? - spytała.

Wzruszył ramionami. Przycisnął wargi do jej włosów.

- O tym, że nie pamiętam, aby kiedykolwiek było mi tak dobrze. - Poruszył się. - Czy ty czujesz się podobnie?

Zawahała się na chwilę.

- Tak - odrzekła z wahaniem.

- Potwierdzenie mało przekonujące.

Jillian milczała. Dax uniósł się i oparł głowę na łokciu.

- Co się stało?

- Sądziłam, że to mi wystarczy. Ale tak nie jest.

- Czego ci brakuje?

- Nie potrafię ignorować przeszłości. - Jillian dotknęła ręką policzka Daksa. - Nadal gnębi mnie fakt, że do tej pory nie pozwoliłeś mi wyjaśnić, co stało się przed laty.

- Och, na litość boską! - Z jękiem opadł na plecy. - Przecież mówiłem, że nie ma to już dla mnie znaczenia. Nie wystarcza ci, że znów jesteśmy razem?

- Nie. Nie wystarcza.

Głos Jillian brzmiał spokojnie. Być może Dax przestał przejmować się tym, co wówczas się wydarzyło, ale dla niej było ważne, aby poznał prawdę.

W sypialni zapanowała cisza. Przerwał ją Dax.

- Wobec tego posłucham, skoro jest to dla ciebie takie ważne. - Jego głos nie brzmiał przyjaźnie.

- Z tego, co zobaczyłeś, wyciągnąłeś niewłaściwe wnioski. - Jillian nabrała powietrza. - Usłyszałeś Charlesa mówiącego, że mnie kocha, ale byłeś świadkiem wyłącznie końca naszej rozmowy. Twój brat miał romans. Ale nie ze mną.

- A z kim?

- Z żoną gubernatora.

- Co takiego?! - Dax poderwał się i z największym zdumieniem popatrzył na Jillian. - Sądysz, że w to uwierzę?

- Sądzę, że mnie wysłuchasz - oświadczyła lodowatym tonem. - Gubernator przyłapał ich in flagranti. Twoja matka była wściekła, bo mogło to zniweczyć jej długotrwałe wysiłki zmierzające do wprowadzenia stanowych przepisów stwarzających ulgi podatkowe dla dużych korporacji, takich jak Zakłady Przemysłowe Piersalla. Obawiała się, że straci w tej sprawie poparcie gubernatora.

- Dość przekonujące wyjaśnienie, pod warunkiem, że prawdziwe - cierpkim tonem skomentował Dax.

A więc nadal nie wierzył w to, co mówiła. Jillian westchnęła głęboko. Usiadła na łóżku.

- Twoja matka energicznie przystąpiła do naprawy sytuacji. Wymusiła na Charlesie, aby niezwłocznie ożenił się z Alną Bender, pochodzącą ze znanej jej rodziny dziewczyną, która podobno za nim szalała. Ale twój głupiutki brat nie dostrzegał, niestety, ani uroku Almy, ani jej licznych zalet.

- Dopóki ty mu ich nie wyliczyłaś - z sarkazmem w głosie skomentował Dax.

- Tamtego wieczoru, zaraz po decyzji matki, Charles przybiegł do mnie, żeby się wypłakać. Dopiero wtedy dowiedziałam się o całej tej idiotycznej historii.

- Tak - mruknął Dax. - Wiem, że ty i Charles opowiadaliście sobie wszystko.

- Nie zawsze. - Głos Jillian przybrał żartobliwy ton. Chciała rozluźnić napiętą atmosferę. - O nas nie mówiłam mu nigdy.

Dax nie odezwał się ani słowem.

- A więc późnym wieczorem Charles przybiegł do mnie i zrelacjonował postanowienie matki. Starym zwyczajem wyciągnął się na łóżku...

- Na tobie.

- Leżałam pod kołdrą, a Charles na wierzchu. Ściskaliśmy się i to wszystko. Wiedziałaś, że od lat spotykamy się wieczorami i prowadzimy długie, szczerze rozmowy. Charles pragnął mojego współczucia, ale się rozczarował. Zamiast tego usłyszał, że powinien wreszcie dorosnąć i zacząć ponosić odpowiedzialność za swoje czyny.

- Powiedziałaś mu wtedy, że bardzo go kochasz. To też usłyszałem.

- Tak - z całym spokojem przyznała Jillian. - Kochałam twojego brata. W inny sposób niż ciebie, ale był moim najlepszym przyjacielem.

Dax utkwiał wzrok w ścianie. Milczał. Zacisnął wargi.

- Charles oświadczył mi, że lubi Alnę, ale że nigdy z nią się nie ożeni. Dax, przysięgam, z twoim bratem poza przyjaźnią nigdy nic mnie nie łączyło. W końcu ożenił się z Alną i po jakimś czasie ją pokochał. Byli sobie bardzo bliscy aż do śmierci. - Jillian zamilkła. Cóż więcej mogła powiedzieć?

Dax nadal nie widzącym wzrokiem patrzył przed siebie. Sekundy ciszy przerodziły się w minuty. Serce Jillian zaczęło niespokojnie bić.

Ciągle nie ma do mnie zaufania, pomyślała z rozpaczą.

A była święcie przekonana, że uwierzy w jej słowa, gdy usłyszy prawdę! Tak sądząc, musiała chyba być szalona.

Westchnęła głęboko. Położyła głowę na poduszce. Postanowiła zostać w łóżku dopóty, dopóki Dax nie zgasi światła. Potem szybko wymknie się z pokoju. I do tego czasu się nie rozpłaczę.

Dax się położył. Jillian poczuła, jak ją obejmuje.

- Złotko...

- O co chodzi? - Natychmiast zeszywniała.

- Lepiej się teraz czujesz?

- Ja... ? - Odwróciła się twarzą do Daksa. - O co chodzi?
- Od dawna chciałaś mi to powiedzieć. Czy już ci ulżyło?
- Pogłaskał ją. - Możemy teraz puścić w niepamięć to, co było, i rozpocząć wszystko od początku.

- Nie wierzysz mi.

Milczał przez dłuższą chwilę. Potem powiedział z westchnieniem:

- Sam nie wiem. Ale przestałem się przejmować. To wydarzyło się tak dawno temu... Teraz chcę tylko tego, abyśmy pogrzebali przeszłość i cieszyli się życiem. - Przyciągnął Jillian do siebie. - Złotko, zależy mi na tobie. Znacznie bardziej, niż na jakiegokolwiek innej kobiecie. Czy to nie wystarcza?

Być może były to słowa najbliższe wyznaniu uczucia, na jakie Dax potrafił się zdobyć, oceniła Jillian. Zależało jej jednak na tym, aby obdarzał ją zaufaniem. Aby jej wierzył. Gdyby wchodziło w grę tylko czyste pożądanie, sytuacja byłaby znacznie prostsza. Ale ona kochała Daksa. Czy potrafi dzielić z nim życie?

Położył dłoń na jej policzku.

- Nie zostawiaj mnie. Proszę - powiedział. - Jesteś mi potrzebna.

Skapitulowała. Nie chciała spędzać samotnie reszty życia. Ze złamanym sercem i poczuciem niższości. Dax jej potrzebował. Właśnie do tego się przyznał. I poprosił, aby z nim została. Kochała go tak bardzo, że nie była w stanie postąpić inaczej.

Wreszcie jesień dała o sobie znać. Powietrze zrobiło się chłodne i ostre. W środowe, późne popołudnie Jillian weszła do baru, w którym miała się spotkać z Rogerem Wingerdem. Powiesiła na wieszaku lekki, jesienny płaszcz i zaczęła rozglądać się po sali.

Roger czekał na nią w boksie pod ścianą. Wstał i pocałował ją lekko w policzek, gdy zamierzała usiąść.

- Jak się masz? - spytała.

- Szczerze powiedziawszy, nie najlepiej.

Radosny nastrój Jillian zaczął przygasać. Przykro jej było oglądać zmartwionych przyjaciół.

- O co chodzi? - spytała.

- O twojego męża - spokojnym tonem odparł Roger.

Jillian była zaskoczona. Bardzo cieszyła się, że Roger pozostał w firmie na zajmowanym dotychczas stanowisku. Nie przyszło jej nawet do głowy, że może mieć jakieś problemy.

- Co masz na myśli?

- Przeglądałaś sprawozdania firmy? - zapytał. - Och, wiem, to dla ciebie czarna magia i nie zrozumiałabyś z nich wiele, ale dla kogoś, kto zna się na finansach, jedno jest oczywiste.

- Co?

Jillian uprzytomniła sobie, że Roger nie ma pojęcia ani o jej kwalifikacjach zawodowych, ani o zaangażowaniu się w sprawy Zakładów Przemysłowych Piersalla. Postanowiła na razie do tego się nie przyznawać.

Roger westchnął ciężko.

- Och, Jillian, bardzo mi przykro, że obarczam cię takimi sprawami. Gdyby tak bardzo nie zależało mi na losach zakładów, poradziłbym ci, abyś nie przejmowała się tym, co powiem.

Była zła na Rogera, bo nie mówił wprost, o co mu naprawdę chodzi, ale postanowiła zachować spokój i udać, że temat rozmowy mało ją interesuje. Beztrosko machnęła ręką.

- Och, przecież wiesz, że nie mam zwyczaju niczym się przejmować. Może jednak opowiesz mi o swoich kłopotach?

- A więc... - Roger wydawał się ważyć każde słowo. - Jesteś udziałowcem, więc powinnaś o tym wiedzieć. Mam podstawy sądzić, że Dax usiłuje doprowadzić firmę do ruiny.

- Do ruiny? - Jillian nie musiała udawać, że jest wstrząśnięta. - W jaki sposób?

- Kiedy ktoś ma w ręku kontrolny pakiet akcji, może z łatwością podejmować decyzje, które niekoniecznie leżą w interesie innych udziałowców. Nie wiem, czy mnie rozumiesz.

- Chyba nie.

- Twój mąż konsekwentnie likwiduje wszystkie dobre i wypróbowane praktyki, które stosowaliśmy od lat. Firma już dłużej nie zniesie takiego działania. Odbija się ono na wynikach finansowych. Bardzo niekorzystnie. Wartość akcji zaczyna spadać. Sytuacja staje się coraz gorsza. - Roger odetchnął głęboko. - Moim zdaniem, Dax działa rozmyślnie. Chce osłabić firmę i na giełdzie wykupić dla siebie jak najwięcej udziałów po najniższych cenach.

Jillian nie musiała udawać, że jest przerażona. A więc miała przed sobą głównego winowajcę! Roger oskarżał Daksa dokładnie o to, co sam robił, jeszcze za życia Charlesa.

Miły i łagodny Charles zaufał człowiekowi, który chciał zrujnować firmę Piersallów. I zniweczyć wysiłki Daksa.

- Jednego nie rozumiem - zaczęła powoli. - Jeśli firma chyli się ku upadkowi, to jej akcje stają się bezwartościowe. Mam rację?

Roger obdarzył Jillian pobłażliwym uśmiechem.

- Tak. Ale jeśli ich wartość spada, to Dax może wykupić je na giełdzie po minimalnej cenie. Dopiero potem zacznie działać. Zatrudni nowy personel, postawi firmę na nogi i sprzeda udziały po znacznie wyższej cenie. Mając bardzo dużo akcji, będzie mógł pozbyć się ich części i nadal zachować w ręku pakiet kontrolny. A więc ciągle mieć w firmie decydujący głos.

- Sądysz, że... że Dax naszym kosztem nabije sobie kabzę?

- Obawiam się, że tak właśnie się stanie. - Roger z powagą skinął głową. - Ale nie musisz się tym martwić. Nic nie stracisz, jeśli będziesz trzymała jego stronę.

- I udawała, że nie dzieje się nic złego? - Jillian mówiła głosem tak wysokim i drżącym, że Roger poklepał ją uspokajająco po ramieniu.

- Kochanie, bardzo mi przykro, że to właśnie ja jestem zwiastunem niedobrych wieści.

- Ale... ale może mógłbyś przeciwdziałać temu, co się dzieje? Przecież dlatego powiedziałeś mi o wszystkim. Nadal mamy szansę powstrzymać Daksa. Prawda?

Jillian żałowała, że nie ma przy sobie magnetofonu, aby nagrać słowa Rogera. Ale kto mógł przewidzieć, że tak potoczy się rozmowa?

Wingerd pochylił się nad stołem.

- Jest tylko jeden sposób. Na najbliższym posiedzeniu rady nadzorczej będziesz musiała głosować przeciwko niemu.

- Roger zrobił efektowną pauzę. - Zdaję sobie sprawę z tego, moja droga, że proszę cię o wiele...

- Och, co za miła niespodzianka! Jak się macie? Mogę się dosiąść? - Obok stołu, przy którym siedzieli, stanął Gerard Kelvey.

Na twarzy Rogera odmalowała się wyraźna ulga. Podniósł się z miejsca, udając zaskoczenie widokiem jednego z najstarszych udziałowców i członków rady nadzorczej Zakładów Przemysłowych Piersalla. Jillian natychmiast zorientowała się, że nie jest to spotkanie przypadkowe. A więc Gerard był w zмовie z Rogerem. Chciał pozbawić Daksa, syna wieloletniego przyjaciela, jego rodzinnej firmy.

Gerard usiadł przy stole.

- Cieszę się, że cię widzę - oświadczył Roger. - Właśnie wspomniałem Jillian o tym, jak bardzo martwi nas postępowanie Daksa.

- Co ona na to?

Jillian nigdy nie lubiła Gerarda Kelveya. Należał do tej kategorii ludzi, przy których dostawała gęziej skórki. Teraz wiedziała, dlaczego. Miał twarz łasicy. Chytrego, małego stworzenia, które nie zawahałoby się przed wdrapaniem na drzewo i wykradzeniem jajek z ptasiego gniazda.

- Przeżyłam wstrząs - oświadczyła. - Jestem w szoku.

- Też byłem - oznajmił Gerard grobowym tonem.

- Podobnie jak ja. - Roger zawtórował swojemu przedmówcy.

- Sądzę jednak - ponownie odezwała się Jillian, obrzucając obu mężczyzn promiennym uśmiechem - że jesteśmy wstrząśnięci z całkiem odmiennego powodu. - Napotkała zdziwione spojrzenia obu mężczyzn. Nie przerywając, mówiła dalej: - Jak widzę, nie macie pojęcia, że jestem dyplomowaną księgową. Dax pokazywał mi sprawozdania finansowe firmy i wszystkie inne raporty, na jakie zwrócił uwagę. Analizowaliśmy je razem.

Oczy Rogera rozszerzyły się ze zdumienia. Na twarzy Gerarda odmalowało się przykre zaskoczenie.

- Który z was jest Shallot, spółką z ograniczoną odpowiedzialnością? Jaką następną, równie idiotyczną nazwę fikcyjnej firmy wymyśliliście na bieżący tydzień? - zapytała surowym tonem. - Uważacie, że Dax jest aż tak ograniczony, iż nie zauważy waszych wstrętnych machinacji? Od samego początku wiedział, że ktoś z całą premedytacją zmniejsza wartość firmy i wykupuje akcje po celowo obniżonym kursie, ale żadne z nas tym się specjalnie nie zajmowało, gdyż dysponujemy pakietem kontrolnym. Mamy ponad połowę wszystkich akcji. - Jillian podniosła się z miejsca. - Nie chcę,

aby panowie dłużej tracili czas, więc powiem krótko: Moja rodzina nadal będzie decydować o losach Zakładów Przemysłowych Piersalla. Zarządzanie nimi pozostanie w kompetentnych rękach mego męża. Moje głosy są jego głosami. I vice versa.

Gerard spojrział z niechęcią na Rogera.

- Mówiłeś, że z nią się dogadasz. Jak się okazało, była to strata czasu - stwierdził z ponurą miną. - Wstał i po chwili już go na sali nie było.

Po wyjściu Gerarda przy stole zapanowała cisza. Jillian spojrzała na pobladłą twarz Rogera.

- Gerard ma rację - oświadczyła, z trudem hamując gniew. - Była to strata czasu. Nigdy nie zdradziłabym Daksa. Jest jedynym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek kochałam.

Dax miał rację, niepokojąc się o firmę. Ale już dłużej nie musiał tego robić. Wracając do domu, Jillian postanowiła, że za jakiś czas opowie mu o dzisiejszym spotkaniu. I będą się z niego śmiali.

A może Dax, który nie uwierzył w wyjaśnienia dotyczące Charlesa, nie da także wiary jej nowym rewelacjom? W każdym razie wszystko się uspokoi, kiedy na giełdzie wartość akcji Zakładów Przemysłowych Piersalla wzrośnie. A Dax będzie mógł zapomnieć, że kiedykolwiek martwił się przyszłością rodzinnej firmy.

Tydzień ciągnął się w nieskończoność. Nadszedł piątek.

Dax wszedł do sypialni, którą dzielił z Jillian. Był w złym nastroju. W ostatnim tygodniu aż trzech największych udziałowców Zakładów Przemysłowych Piersalla sprzedali swoje akcje.

Jeden zadzwonił do niego po dokonaniu transakcji i wyjaśnił, że skorzystał z nadarzającej się okazji sprzedania udziałów po nadzwyczaj korzystnej cenie. Sam Dax odkrył jeszcze dwie inne, identyczne transakcje. Poza tym Naomi Stell przyznała się, że jej też poczyniono ciekawe propozycje.

Odmówiła jednak sprzedania udziałów. Nie wiedziała jednak, kto chciał je odkupić, gdyż ofertę otrzymała za pośrednictwem maklera, którego zobowiązano do nieujawniania nazwiska potencjalnego nabywcy.

Jeśli to spółka Shallot, a właściwie ludzie, którzy się za nią ukrywali, dokonywała ostatnio na giełdzie zakupów akcji Zakładów Przemysłowych Piersalla, to w chwili obecnej w ich rękach znajdowało się trzydzieści cztery procent udziałów.

W sumie, wraz z Jillian i Christine, Dax nadal posiadał ponad połowę udziałów. Nie było więc powodu do obaw.

Dopóty, dopóki cała trójka będzie głosowała jednomyślnie.

Ale Jillian postanowiła decydować sama i nie upoważniła go do głosowania w jej imieniu. Dax nie chciał robić problemu z tej sprawy. Żona podzielała jego troskę o losy zakładów. Co więcej, nie zamierzał jej denerwować. Od ostatniej niedzieli, kiedy to zmusiła go do wysłuchania opowiadania o incydencie z Charlesem, zachowywała się niezwykle spokojnie.

Dax zastanawiał się, czego się po nim spodziewała. Dlaczego nie przyjęła z zadowoleniem oświadczenia, że jej wybaczają?

Pragnął wierzyć Jillian. Bardzo się stajał. Ale nie był do końca przekonany, że powiedziała prawdę... A jemu zależało tylko na tym, aby wymazać z pamięci ostatnie siedem lat.

- Tatusiu!

Z pokoju wyszła Christine. Była ubrana w kostium baletowy, otrzymany od Jillian na urodziny.

- Cześć, kotku. Jesteś gotowa wyjść na scenę i tańczyć dla wielbicieli? - zapytał.

Zachichotała. Śmiech córki uszczęśliwił Daksę. Uprzytomnił sobie, że Christine zaczyna się zachowywać

bardziej jak mała dziewczynka, a mniej jak miniaturka dorosłej osoby, czego do tej pory od niej oczekiwał.

- Tatusiu, przed chwilą dzwoniła ciocia Marina. Czy mogę zostać u nich na całą noc? - Christine mówiła z takim przejęciem, jakby została zaproszona na spotkanie z uwielbianą gwiazdą filmową. - Jutro jest sobota. Ciocia powiedziała, że mogę spędzić u nich cały dzień...

Dax udawał, że zastanawia się nad odpowiedzią.

- Sądzę, że możesz. Pod warunkiem, że nie będziesz jadła palcami z talerza ani siorbała przy stole.

Christine znów zachichotała radośnie.

- Och, tatusiu, żartujesz sobie.

Po minie córki poznał, że była przekonana, iż ojciec nie sprawi jej zawodu. Patrzył, jak zbiega po schodach. Z podskakującym na główce końskim ogonem, porannym dziełem Jillian.

- Idę na podwórko pobawić się z Elizabeth! - krzyknęła.

Miał ochotę zapytać, kim jest Elizabeth, ale w porę uprzytomnił sobie, że Christine mówi o lalce. Idąc odszukać Jillian, uznał, że poślubienie jej było najmądrzejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił. Choćby tylko z jednego względu. Ta kobieta potrafiła uczynić jego córkę szczęśliwym dzieckiem.

Zastał Jillian w sypialni, gdzie w szufladach układała swoje rzeczy. Stał niepostrzeżenie w drzwiach pokoju, wpatrując się w nią z zachwytem. Odwróciła się nieco, tak że dostrzegł w lustrze wyraz jej twarzy.

Przeraził się. Była smutna. Bardzo smutna. Zgnębiona. Tak wyglądała ostatnio tylko wtedy, kiedy była przekonana, że nikt jej nie widzi. Czyżby nadal cierpiała z powodu śmierci Charlesa? Gdy o nim ostatnio wspomniął, natychmiast zeszytniała. Udał, że tego nie widzi, ale fakt zapamiętał.

Zobaczyła go w lustrze. Natychmiast się uśmiechnęła.

- Hej, wejdz, przystojniaku.

Podszedł i pocałował ją. Poczuł przyptyw pożądania.

- Czekałem na to cały dzień - oświadczył.

- Chrissy jest w domu - ostrzegła go z uśmiechem. -
Będziesz musiał jeszcze trochę poczekać.

Dax nie odwzajemnił uśmiechu.

- Złotko, czy jesteś szczęśliwa? - zapytał. Znieruchomiła
w jego objęciach.

- A nie wyglądam na szczęśliwą? Zamyślony, pogłaskał
ją po plecach.

- Jesteś szczęśliwa? - powtórzył pytanie. Pocałowała go w
szyję. Nie mógł dostrzec wyrazu jej oczu.

- Tak. Codziennie rano, kiedy się budzę, szczypię się, aby
sprawdzić, czy to przypadkiem nie jest sen.

- To nie jest sen - odrzekł Dax. - I tak będzie do końca
twego życia.

- Żyję z dnia na dzień.

Zaskoczyło go to stwierdzenie. Uprzytomnił sobie, że do
tej pory unikał rozmów na temat przyszłości. Nie potrafił teraz
o tym myśleć. Jillian stała tuż przed nim, zębami drażniąc jego
ucho. Podniecała go coraz bardziej. Czemu więc miałyby
rozpocząć rozmowę na poważne tematy i ściągać sobie
kłopoty na głowę?

Z trudem oderwał się od Jillian. Zamknął na klucz drzwi
sypialni.

- Pozwól, że udowodnię ci, iż dzieje się to na jawie -
powiedział.

Na ślicznej twarzy Jillian ukazał się figlarny uśmiech.

- Trudno mnie przekonać. Pewnie zajmie ci to trochę
czasu...

Dwie godziny później Jillian wiozła Christine do domu
siostry. Przed wyjazdem dziewczynka szalała z podniecenia.
Kiedy za nimi zamknęły się drzwi, Dax poszedł do gabinetu.
Miał nadzieję rozszyfrować do końca tajemnice finansów

firmy przed powrotem Jillian. Potem będą mieli dla siebie mnóstwo czasu i cały dom. Już sobie wyobrażał, jak relaksują się w jacuzzi, popijając zimne drinki.

Dwadzieścia minut później rozmyślenia przerwał mu dzwonek.

Dax podniósł się zza biurka i przeszedł przez hall. Otworzywszy drzwi, zobaczył przed sobą Gerarda Kelveya.

- Dobry wieczór - zaskoczony powitał niespodziewanego gościa. - Wchodź, proszę, do środka. Czym mogę ci służyć?

Gerard należał do grona przyjaciół jego ojca, ale Dax nigdy nie lubił tego człowieka. Przypuszczał, że animozja jest obustronna. Gerard nie pochwałiał podejmowanych przez niego decyzji. Gdy tylko jakaś sprawa wymagała akceptacji rady nadzorczej, głosował przeciw propozycji Daksa.

- Musimy porozmawiać - oświadczył. - Chodzi o firmę.

- Przejdźmy do gabinetu. - Dax usadowił gościa w fotelu i nalał mu drinka. - Mów, o co chodzi.

Gerard odchrząknął nerwowo.

- Poinformowano mnie, że zdajesz sobie sprawę z tego, iż ostatnio nastąpił na giełdzie znaczny ruch akcji naszej firmy.

- Tak - potwierdził Dax, zastanawiając się, kto powiedział to Gerardowi. - Czyżbyś należał do grona ich nabywców?

Gość skinął głową.

- Należałem.

Dax zwrócił uwagę na czas przeszły.

- Zastanawiam się, dlaczego - powiedział. - Przecież nie masz możliwości kupienia pakietu kontrolnego, a więc przejęcia ode mnie zarządzania firmą. Kto jeszcze bierze w tym udział?

- Roger. To był jego pomysł. - Gerard potrząsnął głową. Sprawiał wrażenie zdegustowanego swoim postępowaniem. - Nie powinienem go słuchać. Twój ojciec był moim przyjacielem. Trzydzieści lat temu umożliwił mi

zainwestowanie w Zakłady Przemysłowe Piersalla, a ja zawiodłem jego zaufanie. - Podniósł wzrok i spojrzał na Daksa. - Przykro mi. Przepraszam. Jeśli teraz zechcesz wykupić moje udziały, ja to zrozumiem.

A więc człowiekiem, który oszukiwał Charlesa, okazał się Roger Wingerd. Było to dość łatwe, zważywszy na ogromne zaufanie, jakim darzył go Charles. Dax wyprostował się i wyciągnął rękę do gościa.

- Dziękuję, że z tym do mnie przyszedłeś. Nie stało się nic złego. Wingerdowi nie uda się kupić aż tylu udziałów, żeby zyskać decydujący wpływ na politykę firmy.

- Uda się - oświadczył Gerard. - Jeśli po stronie Rogera stanie Jillian i poprze go w czasie głosowania.

Dax zamarł. Jeśli po stronie Rogera stanie Jillian, powtórzył w myśli. Przecież od samego początku nie miał do niej zaufania. Obawiał się, że go zdradzi.

Byłaby do tego zdolna? Nie. Obiecała, że w firmie będzie trzymała jego stronę. I pozostała u jego boku, mimo iż nie stwierdził jednoznacznie, że uwierzył w jej opowiadanie o Charlesie. Czy tak postępowałyby kobieta winna zdrady?

Jillian cię kocha i nigdy w życiu by cię nie zdradziła, podpowiadał mu wewnętrzny głos.

I nagle Dax uzmysłowił sobie, jak wielki popełnił błąd. Bezustannie podejrzewał Jillian, a ona mówiła prawdę. Jak mógł być głupi i uparty?

Nagle za plecami usłyszał kroki. Odwrócił się i ujrzał ją przed sobą. Miała kredowobiałą twarz. Podeszedł bliżej.

- Złotko... - Wyciągnął rękę.

- Sądziłeś, że to mogę być ja. - Drżały jej wargi. - Widziałam twój wzrok, kiedy Gerard wymówił moje imię. Podejrzywałaś mnie. Myślałeś, że należę do spisku.

- Nie... To znaczy tak, ale tylko przez krótką chwilę. - Dax zobaczył, że Jillian odwraca się i biegiem wypada z pokoju. - Niech to licho porwie!

Prawie wypchnął Gerarda za drzwi mieszkania, ledwie dając mu szansę opowiedzenia o spotkaniu, które zaaranżował Roger.

Zdenerwowany wbiegł po schodach na piętro. Wiedział, co pomyślała sobie Jillian.

Wcale się nie myliła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jillian wpadła na górę i zamknęła od środka drzwi. W tym pokoju sypiała zaraz po wprowadzeniu się do domu Daksa. Oparta o framugę, oddychała ciężko i nierówno.

Wróciwszy od Mariny, zobaczyła na podjeździe obcy samochód. Zatrzymała się na progu gabinetu. Usłyszała oskarżycielskie słowa Gerarda:

- Jeśli po stronie Rogera stanie Jillian i odda mu swoje głosy.

Zobaczyła twarz Daksa. Malowało się na niej z wątpienie. Poruszyła się klamka u drzwi. Jillian drgnęła nerwowo.

- Wpuść mnie, złotko. Musimy porozmawiać. Nie odpowiedziała. Nie była w stanie.

- Kochanie, otwórz drzwi. Pozwól mi się wytłumaczyć.

Z czego? Przecież to ona przez całe życie usiłowała tłumaczyć się Daksowi. Powiedziała mu, co się stało owego pamiętnego dnia, lecz bez spodziewanego rezultatu. Wyznanie to nie wypadło chyba przekonująco. Teraz Dax dowierzał jej jeszcze mniej niż tuż po powrocie z Atlanty. Nigdy jej nie zaufa. Najwyższy czas, aby pozbyła się wszelkich złudzeń.

Nadal stał pod drzwiami. Wreszcie uznał, że Jillian nie może znieść jego fizycznej bliskości.

- Mógłbym sam otworzyć kluczem, ale szanuję twoją prywatność. Porozmawiamy jutro rano.

Jillian podeszła do łóżka. Wsunęła się pod kołdrę i przycisnęła do piersi poduszkę. Ból rozdzierał jej serce.

Jutro z samego rana opuści dom Daksa. Będzie musiała poszukać nowego lokalu dla „Świata Dziecka”, a także ostrzec właścicieli sąsiednich sklepów o grożącej im eksmisji. Nie dotrzymała warunków przedmałżeńskiej umowy, więc ze strony Daksa nie mogła spodziewać się żadnej litości.

Myliła się, sądząc, że uda się jej utrzymać swoje małżeństwo. Bezsensownie łudziła się nadzieją, że wspólnie

rozwiążą dawne problemy. Myliła się także z innego powodu. Uznając, że potrafi żyć bez miłości Daksa.

Wraz ze świtem nadeszła chwila przebudzenia. Dax ocknął się ze snu i natychmiast uprzytomnił sobie, że miejsce Jillian jest puste. W łóżku leżał sam. Ogarnął go strach. Spojrzał na zegarek i odetchnął z ulgą. Dochodziła dopiero szósta.

Był prawie pewny, że Jillian nadal jest w domu. Podniósł się z łóżka. Nie musiał nic na siebie wkładać, gdyż spał w ubraniu. Na wypadek, gdyby Jillian usiłowała uciec w środku nocy.

W łazience przypomniał sobie, że Christine nadal jest u Mariny i Bena. A ponieważ w soboty pani Bowley miała wolne, więc w domu byli tylko on i Jillian. Bardzo mu to odpowiadało.

Zawsze wiedział, że Jillian jest wyjątkowa. Wszelkie porównania z innymi kobietami wypadały na jej korzyść. Nie miała sobie równych.

Ostatniej nocy wiele godzin spędził bezsennie w łóżku na przypominaniu sobie głupich i niedelikatnych słów, jakimi ranił ją bez przerwy. Gdyby przestała go kochać, musiałby obwiniać o to wyłącznie samego siebie.

Na tę myśl aż zmartwiał. Już kiedyś, a było to wtedy, kiedy Jillian tak wspaniałomyślnie i serdecznie zaakceptowała Christine, przyszło mu na myśl, że jest kobietą o wielkim sercu. Większym niż jego własne. Teraz on musiał się modlić, żeby uzyskać przebaczenie.

Westchnął głęboko. Bez przerwy ranił uczucia Jillian. Będzie musiał zrobić wszystko, żeby z nim pozostała.

Potrzebował Jillian. Łez, smutków, radości. Wszystkiego, z czego składa się życie.

Jeśli nie zechce mu wybaczyć i nie spróbuje ocalić niczego, co ich łączyło, on nie może mieć do niej żalu. Była przecież dumną osobą. Taką, w jakiej zakochał się przed laty.

Przechodząc przez hol, Dax uśmiechał się do siebie. Opracował plan akcji. Wiedział, że łagodnością i kajaniem się niczego u Jillian nie wskóra. Postanowił działać inaczej.

Nie zamknęła drzwi do pokoju. Tak jak przewidywał, wyjmowała z szafy swoje rzeczy i kładła na łóżku. Wszedł bez pukania i oparł się o framugę. Zobaczył, że drgnęła. Milcząc, kontynuowała przygotowania do wyprowadzki.

Wyglądała jak ostatnie nieszczęście i to zaniepokoiło go najbardziej. Ze smętnie opuszczonymi ramionami jak automat krążyła między szafą a łóżkiem.

- Przyślę kogoś po resztę - oznajmiła martwym głosem, biorąc do ręki jedyną spakowaną torbę.

Dax stał w drzwiach. Odcinał jej drogę. Rzuciwszy mu znudzone spojrzenie, Jillian zatrzymała się pośrodku pokoju.

- Uciekasz? - spytał prowokacyjnie, z drwiną w głosie.

Zastanawiał się, gdzie podziała się energiczna, zapalczywa kobieta, gotowa w każdej chwili skakać mu do oczu. Poczuł, jak ogarnia go złość na siebie samego. Jak mógł tak się nad nią znęcać?

- Nie - odparła. - Wychodzę.

- A więc uciekasz - powtórzył, tym razem ze złością.

Zagryzł wargi. Ledwie się powstrzymał, żeby nie wyrzucić przez okno tej piekielnej torby, którą trzymała w ręku.

- Ja nie uciekam. W przeciwieństwie do ciebie - powiedziała, powoli cedząc słowa.

Uniósł brwi. Nienawidził samego siebie za to, że ranił ją jeszcze bardziej. Był zdesperowany.

- Ale wygląda to na ucieczkę.

- Może masz rację. - Postawiła torbę na podłodze i podniosła wzrok. - Przecież to ty jesteś najwyższej klasy ekspertem od porzucania ukochanych osób.

Ściągnęła brwi, tak że utworzyły prawie jedną linię. Poczerwieniały jej policzki. W oczach pojawiły się pierwsze błyski gniewu.

Dax uznał to za dobry znak. Zadowolony, że znalazł następny pretekst do zaczepek, obrzucił Jillian złośliwym spojrzeniem.

- To świetna wymówka. Jak widzę, obwiniasz mnie o wszystko, co nieudane w twoim życiu, od chwili gdy cię opuściłem.

- To nieprawda - syknęła gniewnie.

- Prawda. Prawda. - Zrobił krok w jej kierunku, lecz nawet nie drgnęła. - Nie wyszłaś za mąż i nie urodziłaś dziecka. Gdy dowiedziałaś się o istnieniu Christine, wpadłaś w szal.

- Przyznaję, chciałam ją zniechęcić. Ale nie mogłam. Nie potrafiłam. - Jillian niemal wykrzyczała ostatnie słowa. - Christine to nie jest zwykła kombinacja genów twoich i tamtej kobiety. To człowiek o własnej osobowości i ja go kocham. - Oskarżycielskim gestem wycelowała palec w Daksa. - Chcesz wiedzieć, co mnie najbardziej boli? Powiem ci. Nie ma to nic wspólnego z twoim dzieciakiem! - Oczy Jillian rozbłyły z wściekłością. - Byłam przekonana, że oboje się kochamy. Mielśmy pobrać się dlatego, że łączyło nas uczucie. Ale ty skorzystałaś z pierwszej nadarzającej się okazji i zacząłeś zabawiać się z inną kobietą. Dzięki temu wiem, ile przed laty znaczyłam dla ciebie.

- Już wyjaśniłem, dlaczego tak się stało. - Dax nie przypuszczał, że wyzwoli w Jillian jawną agresję. Spodziewał się łez, ale nie wybuchu wulkanu o sile Wezuwiusza. - Mylisz się. Byłaś dla mnie wszystkim. Całym światem.

- To nic nie znaczy! - wykrzyknęła ze złością. - Ledwie wyjechałeś, od razu znalazłeś sobie kogoś, kto mnie zastąpił.

Nadarzała się sprzyjająca chwila, aby przypomnieć, że żadna kobieta nie była w stanie zająć jej miejsca. Dax obawiał się, że jego dawna, żywiołowa Jillian, przygnieciona troskami, odeszła na zawsze, do czego walenie przyczynił się on sam. Furia i ogień w jej oczach przyniosły mu niemal ulgę.

- Zachowywałam się jak żaloszny, mały szczeniak, który prosi o wybaczenie nie popełnionego czynu - powiedziała z goryczą. - Dopiero ostatniego wieczoru dowiedziałam się, co naprawdę o mnie myślisz. Było to bardzo pouczające.

- Byłem pewny, że nigdy nie wystąpisz przeciwko mnie - oświadczył Dax. - I miałem rację. Kiedy pobiegłaś na górę, Gerard opowiedział mi wszystko o waszym spotkaniu z Rogerem. Oświadczył, że mając tak kochającą żonę, jestem piekielnie szczęśliwym człowiekiem.

- Już cię nie kocham.

- To nieprawda. - Chcąc uspokoić Jillian, ruszył w jej stronę. Zobaczywszy to, chwyciła stojący na stoliku ciężki, porcelanowy zegar. - Co rob...? - Ledwie udało mu się pochylić głowę. Tuż obok zegar rozbił się z hukiem. - Złotko, ja...

- Jak śmiesz tak zwracać się do mnie? To kretyńskie określenie.

Obok Daksa przeleciała gruba książka. Kiedy w powietrzu znalazł się następny przedmiot, podbiegł do Jillian. Złapał ją, zanim zdołała schronić się za łóżkiem. Przewrócił ją na materac, a potem na podłogę, i mocno przytrzymał.

- To nie jest kretyńskie określenie - zaprotestował, ciężko dysząc.

Jak to się działo, że drobna i z pozoru wątła osóbką potrafiła tak bardzo dawać mu w kość? Złapał Jillian za

nadgarstki, żeby go nie podrapała, i odsunął się, aby uniknąć ciosu kolanem w najwrażliwszą część ciała.

- Jest, jest, jest.

- Złotko, złotko, złotko...

Udało mu się przewrócić Jillian na plecy. Ciężarem własnego ciała przygniół ją do podłogi. Lubił, gdy pod nim leżała.

- Daj spokój, Dax. - Gdyby jej oczy mogły zabijać, w ciągu paru sekund postradałby życie. - Wypróbuj swoją sztuczkę na innej kobiecie. Ja mam cię dość. Wyprowadzam się.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał.

- Dla mnie nie istnieje już żaden układ. Sceduję na ciebie posiadane udziały Zakładów Przemysłowych Piersalla.

- I tak nie pozwolę ci odejść. Jest jeszcze coś, co chciałabyś mi wygarnąć?

- Oczywiście. Wiele rzeczy. Całkowicie zrujnowałeś moje życie. Ale to dla ciebie za mało. Każdą kłótnię kończysz w taki sposób, jak w tej chwili. Znęcasz się nade mną. - Rzuciła Daksowi ostre spojrzenie. - Tak jak w tej chwili. Gdybyś nie miał fizycznej przewagi i za każdym razem siłą nie wymuszał na mnie zbliżenia, już dawno skończyłaby się ta farsa.

Usłyszawszy tyradę Jillian, Dax roześmiał się głośno.

- Od tak dawna wodzisz mężczyzn za nos, że weszło ci to w krew. Nie umiesz przegrywać. Zanim przystąpisz do następnego ataku, zastanów się, dlaczego do siebie wróciliśmy i ponownie jesteśmy razem.

- Chodzi o seks - oświadczyła grobowym głosem.

- Chodzi o znacznie więcej. Jesteś połową mojej duszy. A ja twojej. Bez siebie jesteśmy skazani na wegetację. Sama to kiedyś powiedziałaś.

- Wegetacja jest lepsza niż to, co teraz ze mną się dzieje. Mniej bolesna.

Rozpacz brzmiąca w głosie Jillian otrzeźwiła Daksa.

- Wybacz.

- Co mam ci wybaczyć? To, że chodzisz po tej ziemi?

- Że jestem niegodnym zaufania, głupim facetem, który opuścił jedyną kobietę, którą jest w stanie kochać. Wieczorem uprzytomniłem sobie, że mam do ciebie pełne zaufanie. Niestety, nie pozwoliłaś mi o tym powiedzieć. Jestem pewny, że z Charlesem łączyła cię tylko przyjaźń. Tylko siebie mogę obwiniać o stracone lata. - Opuścił głowę i na czole Jillian złożył delikatny pocałunek. - Nadal cię kocham. Jesteś jedyną kobietą, jakiej kiedykolwiek oddałem swoje serce.

Oczy Jillian wypełniły się łzami. Ledwie powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć głośnym płaczem.

- Czy wiesz, jak bardzo chciałam to usłyszeć? Przez tyle lat marzyłam o tym, że znów powiesz, jak bardzo mnie kochasz. Ty... ty łobuzie.

Dax zaczął powoli się uspokajać. Westchnął.

- Powiedz, że mnie nie opuścisz - zaryzykował.

- Podaj choć jeden powód, dla którego powinniśmy pozostać razem.

Zawahał się i znów westchnął.

- Nie chcę bez ciebie żyć. Jeśli zerwiesz ze mną i się wyprowadzisz, popełnisz ogromny błąd. Tak wielki jak ten mój przed laty.

Puścił nadgarstki Jillian i przesunął dłonią po jej policzku.

Patrzyła mu teraz głęboko w oczy.

- Chciałabym wierzyć, że potrafimy...

- Jeśli uwierzysz, że potrafimy...

Podniosła ręce i położyła dłonie na ramionach Daksa. Pogłaskała go po plecach.

- Bez ciebie nie chcę żyć. Ale...

- Powtarzam, myliłem się. Nie potrafimy zapomnieć o przeszłości. Możemy jednak zaakceptować to, co się

wydarzyło. - Dax zaryzykował nikły uśmiech. - Zawsze podejmowałaś wyzwania...

- Znasz mnie aż za dobrze. Lepiej niż ja sama siebie. Poddaję się.

Jillian przyciągnęła go do siebie i przywarła wargami do jego ust. Dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że wygrał. Otwierała się przed nim świetlana przyszłość. Tak jasna, jak włosy kobiety, którą trzymał w objęciach. Dopiero teraz doszło do głosu fizyczne pożądanie.

Całował ją mocno i namiętnie. Jillian z trudem oderwała wargi od jego ust, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Kocham cię - wyszeptała.

Miał przed sobą wspaniałe życie, pełne obietnic i możliwości, a także kobietę, którą darzył głębokim uczuciem.

- Ja też kocham cię, złotko. I nigdy nie dowiesz się, jak bardzo.

W oczach Jillian dostrzegł figlarne błyski.

- Chyba jednak będziesz musiał zaraz mi to udowodnić...

Po dłuższym czasie podniosła głowę spoczywającą na piersi Daksa.

- Zaczynam gustować w podłogowym seksie. Roześmiał się wesoło.

- To dobrze. W tym domu podłóg nie brakuje.

- Jasne. Ale kiedy zajdę w ciążę, będziemy musieli zapomnieć o nich na jakiś czas.

W oczach Daksa dostrzegła łzy wzruszenia.

- Niczego bardziej nie pragnę niż naszego dziecka. Oprócz twojej miłości.

Mojej miłości, w myśli powtórzyła Jillian. Objęła mocno Daksa. Dopiero teraz poczuła, że naprawdę wrócił do domu.

EPILOG

Nadeszło następne babie lato. Jak wiele zmieniło się w ciągu roku, pomyślała Jillian, patrząc, jak mąż zrywa się nagle z ogrodowego krzesła. Z rozczeniem obserwowała czterech dojrzałych mężczyzn skaczących z radości, gdy spiker radiowy ogłosił wygraną uwielbianej przez nich baseballowej drużyny.

Dax, Ronan i Ben radośnie poklepywali się nawzajem po plecach, podczas gdy Jack wył, naśladując gesty Tarzana. Nic dziwnego, że jego żona niekiedy tak go nazywała. To prawda, że Jack potrafił udawać beztroskiego wesołka, ale jego uczucie do Frannie było szczere i głębokie. Uwielbiał żonę. Widząc ich wraz z dziećmi, Aleksą, Ianem i Brittany, Jillian czuła ucisk serca.

Christine trzymała na rękach Brittany, rozśmieszając malucha, a jego matka robiła sobie kanapkę przy piknikowym stole ustawionym na podwórzu za domem Piersallów. Jillian pomyślała, że Chrissy będzie brakowało towarzystwa tych dzieciaków, gdyż wkrótce rozpoczynała szkolne zajęcia.

Do córki Daksa przyczłapała najmłodsza pociecha Sullivanów i objęła ją za nogi. Maureen miała dwa i pół roku. Idąc do stołu, przy którym siedziała Deirdre zatopiona w rozmowie z Frannie i Mariną, dziewczuszka paplała bez przerwy.

Ronan złapał ją w chwili, gdy zamierzała ściągnąć ze stołu talerz matki. Swoją protest wyraziła głośnym wrzaskiem. Ale gdy tylko zobaczyła, że ojciec sadza ją sobie na karku, zaczęła wydawać radosne okrzyki.

Kochany Ronan, pomyślała Jillian z rozczeniem. Uleczył zranione serce Deirdre. Otoczył ją taką serdecznością i miłością, że Jillian wybaczyła mu początkowe, aroganckie zachowanie. Nie do niej zresztą należało osądzanie Ronana. Przygarniał kocioł garnkowi! Przypomniała sobie pierwsze

miesiące własnego związku z Daksem. Kłócili się bez przerwy.

Ronan był przyzwoitym człowiekiem. Pokochał obu pasierbów. Właśnie uganiał się za Tommym i Lee, którzy skończyli potrząsać pełną puszką pepsi i chcieli otworzyć ją tuż za plecami Jacka. Ten, kto potrafił radzić sobie z tak piekielnie żywymi i pomysłowymi chłopakami, zasługiwał na złoty medal.

Ostrzeżony przez Bena o grożącym niebezpieczeństwie, Jack odwrócił się i zaczął łajać niedoszłych winowajców, którzy szybko wzięli nogi za pas. Sam też się śmiał, dopóki nie spostrzegł, że trzynastomiesięczny John Benjamin podniósł z ziemi nieszczęsną puszkę z buzującą w środku pepsi i z całej siły ciągnął za otwieracz. Jack rzucił się błyskawicznie ku synkowi, porwał go w ramiona i zaczął obracać nim w powietrzu, odciągając w ten sposób uwagę malca od niebezpiecznej zabawki. Puścił go dopiero wtedy, kiedy Marina oświadczyła, że Johnowi Benjaminowi zaraz zrobi się niedobrze.

Spotykając po śmierci męża tak wspaniałego człowieka jak Ben, Marina miała niezwykle szczęście. Początkowo Jillian uważała go za despotę i nadal czasami przychodziło to jej do głowy. Podobieństwo między Benem a jej mężem bywało niekiedy zdumiewające.

Dax porzucił męskie towarzystwo i podszedł do krzesła, na którym siedziała Jillian.

- Co z nim? - zapytał, spoglądając z niepokojem na dwumiesięcznego synka, ssącego matczyną pierś. - A ty jak się czujesz? Jesteś zmęczona? Połóż się i zdrzemnij. Ja zajmę się gośćmi.

Jillian potrząsnęła głową. Uśmiechnęła się do męża. Zadowolona patrzyła, jak Dax z zachwytem przygląda się Charliemu.

Po skończonym karmieniu wziął niemowlaka na ręce i oparł go o ramię. Głaskał i klepał synka po plecach, przemawiając do niego czule.

- Z małym wszystko w porządku - oświadczyła Jillian, doprowadzając do porządku ubranie. - Ze mną też - dodała. - Czuję się świetnie. Jestem gotowa do zabawy.

- A kiedy nie jesteś? - ze śmiechem zapytał Dax. Pomógł żonie podnieść się z krzesła, a potem objął ją ramieniem. I kiedy szli w stronę przyjaciół i rodziny, poczuła się wspaniale.

Jeszcze nigdy nie było jej tak dobrze.

Po deszczu zawsze jest słońce.

Po latach stałego oglądania się poza siebie i pokrywania przeszłości warstwami patyny zapomnienia, śmiało podążała w przyszłość.